

# Eros i Psyche



JERZY ŻUŁAWSKI

# *Eros i Psyche*

POWIEŚĆ SCENICZNA W SIEDMIU ROZDZIAŁACH

*ὁδὸς ἄνω καὶ κάτω μία*<sup>1</sup>

*Heraklit*

*Tuum fac nec respicias finem*<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup>*ὁδὸς ἄνω καὶ κάτω μία* (gr.) — urwane zdanie przypisywane Heraklitowi, pełna sentencja brzmi *ὁδὸς ἄνω καὶ κάτω μία καὶ ἄντη* i można ją tłumaczyć jako: „droga w górę i droga w dół są tą samą drogą”. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Tuum fac nec respicias finem* (łac.) — czyni swoje, nie myśl o końcu; rób swoje, nie patrz końca. [przypis edytorski]

# I. W ARKADII

PSYCHE, arkadyjska królewna

ARETE

HEDONE, KALLONE, MELIKE, HAGNE, służebne dziewczki PSYCHY

BLAKS, parobek

EROS, bóg

HERMES, poseł bogów

*Rzecz działa się w kraju szczęśliwym, w czasie, kiedy bogowie chodzili po ziemi.*

*Łąka przerznęta<sup>3</sup> strumieniem, płynącym pośród traw i kwiatów. Za strumieniem drzewa, a za nimi w głębi skały ogromne, strome i czarne, wyglądające jak mur, który kwiecistą i cichą łąkę oddziela od świata. Po skałach tu i ówdzie pną się bujne bluszcze. Na lewo w dali, na łagodnym trawiastym wzgórzu widno<sup>4</sup> zamek królewski, do greckiej świątyni podobny. — Nad strumieniem rozłożyste drzewo i wielki kamień pod nim. Widać też głazy, z rzadka po łące porozrzucone. W głębi wiedzie przez strumień kładka z obalonego pnia. Krajobraz pełen zachodniego słońca, ciszy i wesela.*

Arkadia

## SCENA I

ARETE rozwiesza na gałkach i gałęziach nad strumieniem świeżo wyprane białe szaty.

BLAKS leży na wznak z rękoma pod głową i śpi.

DZIEWKI SŁUŻEBNE

*trzymając się za ręce, płasają dokoła stojącej w pośrodku PSYCHY i śpiewają:*

Razem z wiatrem, co rozwiewa  
nasze śnieżnobiałe szaty,  
między strojne, wonne drzewa,  
z których w słońcu kapią kwiaty,  
po równinie,  
co tak płynie,  
— od skał płynie  
traw puszystych słodką falą:  
dalej w płasy! w płasy! W płasy!  
stopy się nam palą! — O hej!

BLAKS

*budzi się i wstaje*

Zmierżone<sup>5</sup> dziewczki! drą się, jakby sojki! ani się człowiek zdrzemnąć nie może!

*Idzie w głąb i kładzie się znowu, zatykając uszy.*

DZIEWKI SŁUŻEBNE

*tańcząc, znowu śpiewają:*

Wiatr się z włosem naszym pieści  
i tak śpiewa,  
— jak ptak śpiewa;  
ptaszat śpiewu pełne drzewa —  
a złocisty liść szeleści,  
a do wtóru  
dzwoni strumień, gęśl z lazuru — o hej!  
Dalej w płasy! W płasy! W płasy — o hej!

<sup>3</sup>przerznęty — dziś raczej: przerżnięty; przecięty. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>widno — tu: widać. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>zmierżony — uprzykrzony; por. mierzić (kogoś): budzić wstręt, odrażę. [przypis edytorski]

ARETE

*od pracy:*

A sam, dziewczęta!<sup>6</sup> W główkach wam pustoty,  
a tu jest jeszcze tyle do roboty!

DZIEWKI SŁUŻEBNE *rozwiązują taneczne koło i biegną do ARETY.*  
PSYCHE *zbliża się z wolna ku strumieniowi.*

KALLONE

*do ARETY tonem usprawiedliwienia:*

Praliśmy matko, od samego świtu  
w strumyku pełnym srebra i błękitu  
dziane odzieże i bieluchną wełnę...

HEDONE

Czyż nie czas teraz, gdy karoca chyża  
słońca ku ziemi pod wieczór się zniża  
a fale złota i purpury pełne,  
potańczyć, ciesząc się słońcu i wiosnie,  
i tak dzień pracy zakończyć radośnie?

Wieczór

ARETE

Praca nie wszystka jeszcze ukończona,  
choć słońce długą już przebyło drogę.  
Zwińcie się, dziewczki!

HAGNE

Ja ci dopomogę!

ARETE

Pomóżcie wszystkie! Z szat wilgłego łona  
niech wszystkie pary wysie i wypije  
wiatr i słoneczny boski żar, co bije  
z niebios, spragniony woni i wilgoci —  
i wełnę bieli, a twarz dziewcząt złoci.

Słońce

SŁUŻEBNE *wraz z ARETĄ krzątają się, rozwieszając wyprane szaty na głazach i gałęziach.*  
PSYCHE *siada na przodzie nad strumieniem i zapatrzona w nurt, igra palcami po wodzie.*

SŁUŻEBNE

*śpiewają przy pracy:*

Suszcie się rychło, białośnieżne szaty,  
bo was przywdzieje pan nasz, król bogaty,  
co mieszka w dworcu o smukłych kolumnach,  
stad ma bez liku i moc<sup>7</sup> zboża w gumnach,  
zbroje i złoto, i drogą purpurę,  
a przenajdroższą bogolicą córę,  
— a przenajdroższą bogolicą córę.

HAGNE

*odłączynszy się od dziewcząt, podchodzi ku królownie i z wolna osuwa się przed nią na kolana*

<sup>6</sup>*sam, dziewczęta* (daw.) — chodźcie, dziewczęta; przykład wykorzystania daw. konstrukcji zdania przyzywającego, por. np. *sam tu*: chodź tu itp. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*moc* (daw., gw.) — tu: mnóstwo, bardzo dużo. [przypis edytorski]

Cóż bogolica, nie płaszaś z nami  
ani nie śpiewasz? Czy ci co dolega?  
Czy tak twe oczy równe gwiazdom mami  
lic twych odbitych obraz, co tak biega  
z fali na falę po szybie strumyka  
w błyszczących kropel świetlistej koronie?  
Na białej dłoni białe wsparłaś skronie  
i zapatrzona w nurt, jak w dal pomyka,  
nie spojrzysz nawet na twoje służebne,  
co wiodą płasy i śpiewy gędziebne  
dla ciebie — jeno na serca kądzieli  
przędziesz zadumę...

PSYCHE z tęsknym uśmiechem kładzie dłoń na głowie HAGNY i z wolna głaszcze jej włosy.

MELIKE

*która się była odłączyła<sup>8</sup> od pracujących w głębi dziewcząt i zbliżyła się do PSYCHY podczas ostatnich słów HAGNY, mówi:*

Otośmy radosne,  
że bogi słońce dały, młodość, wiosnę;  
wszystko się w okrąg cieszy i weseli —  
ty jedna — cicha — patrzysz na te skały,  
na dworzec ojca twego okazały  
i na wawrzynów gaj kwieciem różowy,  
na ciemne, liściem szumiące dąbrowy,  
na łąki, strumyk i to białe płótno  
— i lzy masz w oczach, pani?

PSYCHE

*po chwili:*

Tak mi smutno...

MELIKE

Smutno? I o co?

HAGNE

Wszakżeśmy<sup>9</sup> przy tobie!

PSYCHE

Pójdźcie tu do mnie, pójdźcie bliżej, obie...  
Czyście wy nigdy o tym nie myślały,  
aby się wyrwać za te czarne skały —  
tam! I zobaczyć, co tam jest za niemi?  
Czy, jako tutaj, szmat zielonej ziemi,  
czy też kraina jaka dziwna, złota, wyśniona...?  
Nigdy o tym nie myślicie?

Tęsknota, Pokusa

MELIKE

Nigdy!

HAGNE

Ja — nigdy!

<sup>8</sup>*która się była odłączyła* (daw.) — konstrukcja czasu zaprzeczonego stosowana dla wyrażenia czynności wcześniejszej, poprzedzającej inną, o której mowa dalej; znaczenie: „która się uprzednio odłączyła”. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*wszakżeśmy* — skrócone od: wszakże jesteśmy. [przypis edytorski]

MELIKE  
Tu — tak słodkie życie,  
cóż cię tam ciągnie, królewno?

PSYCHE  
Tęsknota...

HAGNE  
Co to?

MELIKE  
Królewno, cóż to jest? Nie wiemy...

PSYCHE  
Wiemże ja sama<sup>10</sup>?...

ARETE  
*w głębi:*  
Schną już w słońcu szatki  
na białe głązy rzucone i kwiatki;  
teraz już pora przynieść kosze z łozy<sup>11</sup>  
i piękną, w wodzie wybieloną wełnę  
znieść na wysokie, na koleśne<sup>12</sup> wozy,  
aby do domu powróciły pełne,  
jako tu pełne przyjechały z rana,  
ciążąc leniwym mułom.

HEDONE  
*klaszcze w ręce*  
Hejże, dana!  
Teraz już mogę oddać się zabawie,  
płasać, ach, płasać po puszystej trawie  
i echu rzucać pieśni, jako pragnę!  
Zawołam tamte, Melikę i Hagnę.

ARETE  
Zawołaj wprzódki jeszcze na parobka,  
by przyniósł żwawo kosze wyplecione...

HEDONE  
*sposzrzega* BLAKSA *i biegnie ku niemu*  
Śpi tam! Dalibóg! Wstawajże, mazgaju,  
rusz się nareszcie, szkaradny leniuchu!

BLAKS  
*przeciera oczy*  
Co tam?

ARETE  
A wstawaj!

---

<sup>10</sup>wiemże ja sama — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy ja sama wiem. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>łoza — gałązki wierzbowe. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>koleśny — poruszający się na kołach. [przypis edytorski]

BLAKS

Jest co do roboty?

HEDONE

I on się pyta! Biegaj jeno<sup>13</sup> żwawo  
i przynieś kosze, które tam za łąką  
ponad strumykiem zostały od rana. —  
Bielizna schnie już, od dawna wyprana!

*BLAKS podnosi się z wolna, przeciąga i ziewa.*

KALLONE

*wybuchła śmiechem*

Jeszcze po drodze drzemkę sobie utnie!

HEDONE

*rzuca na BLAKSA zerwane liście*

Nuże<sup>14</sup>!

BLAKS

A idźcież<sup>15</sup>, uprzykrzone dziewczki,  
bo pókim dobry, tom dobry okrutnie,  
lecz jak się zgniewam — mówię — nie przelewki!

*Odchodzi poza strumyk w stronę zarośli i szuka koszów wśród krzewin. Po chwili wraca, wlokąc kosze za ucha.*

HEDONE

Teraz do tańca! Hejże! Pójdźcie do mnie!

KALLONE

Albo — dziewczęta — naprzód do kąpieli,  
potem oliwą namaścim się złotą  
i tak w wspaniałej, nieskażonej bieli  
ciał naszych młodych staniemy tu wieńcem,  
aż płąsy łona ubarwią rumieńcem!

HEDONE

Więc dalej, dziewy! Niechaj zabrzmiały echa  
zbudzone głosem pieśni i ochoty  
naszej — niech złota zadzwoni uciecha —  
dalej!...

ARETE

Hej, Blaksie, chodź tu do roboty!

BLAKS

*idzie, mrucząc:*

Tamte sroki mogą sobie skakać do woli, ale ty Blaksie, chodź do roboty!

*Zbiera wraz z ARETĄ bieliznę do koszów i wychodzi z nią razem.*

<sup>13</sup>jeno (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>nuże — okrzyk oznaczający poganianie: dalej, szybciej. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>idźcież — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że, skróconą do -ż. [przypis edytorski]

MELIKE

Ja pieśń zawiodę<sup>16</sup> — taneczną, rozlewną!

HEDONE

Królewna z nami! Królewno, królewno!

PSYCHE

Tańczcie wy same...

HAGNE

O, nigdy bez ciebie!

PSYCHE

Tańczcie... To słońce gasnące na niebie,  
ta woń na ziemi dziwnie mnie rozmarza...  
Z ziemi woń bije, jak gdyby z ołtarza,  
na którym leży słońce, żertwa<sup>17</sup> krwawa...  
Cóż to? Siadłyście wszystkie wkoło, ciche?  
Tańczcie, dziewczęta, pozwala wam Psyche —  
bawcie się, proszę!

KALLONE

Bez ciebie zabawa  
jest dla nas niczym!

HEDONE

Słuchaj, bogolica,  
czymże rozchmurzyć twoje jasne czoło?

MELIKE

Chcesz pieśni może? — Zaśpiewam — wesołą!  
Lub... o potędzie twojego rodzica,  
tajemniczego pana mnogich włości,  
albo... o wiosnie lub o twej piękności? —  
Rozkazuj, pani!

PSYCHE

Czy słyszysz te drzewa?  
Każdy liść na nich pieśń przedziwną śpiewa,  
hymn uroczysty jakiś na przybycie  
wieczornych, świętych, tajemniczych godzin...

MELIKE

*nadstuchuje*

Pono<sup>18</sup> szum taki w dniu twoich narodzin  
niósł się po świecie... Stara wieść tak prawi...

PSYCHE

Wieść...?

---

<sup>16</sup>zawieść pieśń (daw.) — zanucić, zaintonować pieśń. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>żertwa (daw.) — ofiara; u daw. Słowian ofiara całopalna składana na cześć bóstwa. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>pono (daw., gw.) — ponoć, podobno. [przypis edytorski]



MELIKE

Czy jej nie znasz? Może cię zabawi...

Ta pieśń odwieczna, dziwna, która baje,  
jak raz w wiosenne i słoneczne rano  
dziki Człek, idąc przez rosiste gaje,  
zobaczył zorzę na niebie świetlaną,  
której nie widział do onejże pory,  
po nocy jeno goniąc łup przez bory —  
i nagle tknięty jakąś wielką mocą,  
ten pan potężny, co dotąd żył nocą,  
padł na kolana i podniósł ramiona:  
— O zorzo, zorzo! O zorzo złocona!...  
I wtedy pono wystrzelił mu z łona  
kwiat tajemniczy, ukochanie świata,  
motyl złocisty, co ku słońcu wzlata  
i światłem żyje... W pieśni owej rymie  
królewno, twoje powtarza się imię...

PSYCHE

I co pieśń mówi?

MELIKE

Mówi, że w tej porze  
śpiewać poczęły drzewa i strumienie —  
i hymn ogromny szedł przez wszechstworzenie:  
śpiewały góry, śpiewał las i morze...

PSYCHE

A dalej? Dalej?

MELIKE

Prawi... o tęsknocie,  
o jakimś wielkim, niebosiężnym locie,  
któremu skrzydło motyle nie sprostą —  
i o kimś, co ma przyjść po latach wielu...

PSYCHE

Ma przyjść?

MELIKE

...o bogu i poświęcicielu  
jakimś, co zbawia i wznosi, choć chłosta...  
Więcej nie pomnę...

PSYCHE

O moja tęsknoto!

HAGNE

To pieśń o tobie, o tobie, królewno!  
Gdy wieczór słońcu twarz zakryje złotą,  
na czole twoim widno jasność zwiewną,  
a u twych ramion, jak dwie nikle tęcze,  
coś jakby barwne dwie błonki pajęczne  
lub listki róży: skrzydełka motyle

z światel utkane, co błysną na chwilę  
i nikną znowu... i znów widne, rosą  
ranną się mienia...

ARETE

*zbliża się do grupy dziewcząt*

Wstawajcie! Dziewczęta!

Oto zachodu już godzina święta  
spływa na ziemię. Pokłon — po zwyczaju —  
oddajmy bóstwom strumienia i gaju,  
który nam w żarach dnia dał słodkie cienie —  
i pójdźmy. Czas nam zejść z tej wonnej łąki,  
gdzie pośród trawy skryte kwiatów pąki  
czekają w ciszy na ożywcze tchnienie  
tajnego bóstwa, co okrąża światy  
i błogosławi nocą drzewa, kwiaty  
i wszystko żywe a łaknące płodu.  
Nam się nie godzi przeszkadzać mu w dziele,  
które tu pocznie już za chwil niewiele;  
do królewskiego zatem spieszmy grodu,  
by do zamczystej poznać komnaty  
pracą dnia czysto wybielone szaty.

DZIEWKI SŁUŻEBNE, *powstawszy, odchodzą za idącą naprzód ARETĄ. Tuż za nią postępuje  
HEDONE, potem KALLONE, za nią MELIKE, a HAGNE na końcu.*

HEDONE

*odwraca się*

A ty czy z nami nie idziesz, królewno?

PSYCHE

Idźcie! Za chwilę podążę za wami!

MELIKE

My biegniem szybko! Możesz nie dogonić...

HAGNE

*przypada do stóp PSYCHY*

Zostanę z tobą!

ARETE *wychodzi wraz z trzema służebnymi.*

PSYCHE

*do HAGNY:*

Zostaniesz! — Czy długo?

HAGNE

Jak sama zechcesz, jestem twoją służką...

PSYCHE

Tamte już poszły... Arete czcigodna  
tak je odwiodła ode mnie do domu  
rodzica mego, potężnego króla...  
Hedone, w której złota radość płonie,  
i bogom równa pięknnością Kallone

poszła — i słodka Melike, ptak śpiewny...  
Kiedyż je ujrzę? — Kiedy ujrzę znowu?

HAGNE

Możemy jeszcze podążyć za nimi...

PSYCHE

Nie, już za późno, już ich nie dognamy!  
Patrz! Oto weszły na zielone wzgórze  
i — białe — krocą po schodach w marmurze  
kutyh, co wiodą do złocistej bramy —  
zamku mojego ojca... Patrz! Przez wrota  
rozwarłe jasność wybuchnęła złota —  
już je zamknięto...

HAGNE

Co tobie, królewno?

PSYCHE

Ta powieść stara tak mnie poruszyła,  
powieść Meliki... Tak śni mi się czasem,  
żem to istotnie ja była, przed wiekiem,  
zrodzona z człecznej ogromnej tęsknoty  
za słońcem, pięknem, niebem i zaświatem...  
Zda się, pamiętam jakies złote gaje  
i zawieszane na głazach ruczaje,  
morza ogromne, niebosiężne szczyty  
i w zórz uśmiechach rozłśnione błękity,  
w które mię kiedyś szczęśliwą uniesie  
On...

Tęsknota, Marzenie

HAGNE

Kto?

PSYCHE

Ja nie wiem... On! mój nienazwany,  
którego łąki czekają i łany,  
uśpione ptaki po lasach i kwiaty  
i ja — stęskniona, pragnąca, a pewna,  
że przyjdzie w jakąś najśłodsza godzinę,  
kiedy dokoła wszystko będzie ciche,  
i po imieniu zawoła mnie: Psyche! —  
i zbudzi we mnie coś, co jest mną samą...  
Wtedy te skały otworzą się bramą  
i ja na skrzydłach jego — bo skrzydlaty  
będzie! — polecę na te jasne światy,  
na czarodziejskie te ziemie i niwy,  
na łąki, kędy lśni w brylantach rosa,  
w kraj jakiś dziwny, szeroki, szczęśliwy,  
w chmury — nad chmury — i w błękit, w niebiosach!

BLAKS

*ukazuje się na ścieżce w głębi*

Cienie Hadesu na tę głupią zorzę czerwoną, rozmazaną po niebie, jak rumieniec na  
pypatej głębie! W ślepią mnie razi, a gdy się od niej odwrócę — wszystko czarne dokoła!

HAGNE

To Blaks się wlecze... Idzie w tę stronę...

BLAKS

Ho, hop! Królewno!

HAGNE

Czego tam, parobku!

BLAKS

*do PSYCHY:*

A! jesteście, dostojna panno! I ta dzierlatka z wami...

HAGNE

Po co tu przyszedłeś?

BLAKS

Nie z własnej ochoty, to pewna! Wysłała mnie Arete, zaniepokojona waszą nieobecnością. To jest — nieobecnością królewny. Mam was zaprowadzić do domu...

PSYCHE

Możesz odejść, sługo. Nie jesteś mi potrzebny...

BLAKS

*odchodzi w stronę zarośli, mrużąc:*

Możesz odejść!... A Arete wygarbuje mi skórę, żem nie przyprowadził królewny... Wolę tu w krzaku zaczekać, aż skończą swoje pogwarki. Prześpię się chociaż tymczasem.

*Układa się w głębi na ziemi pod krzakiem, niespostrzeżony przez kobiety, które sądzą, że odszedł do domu.*

HAGNE

A jednak może czas i nam, królewno,  
iść już do domu?... Rosa już opada  
i twarz miesiąca wypłynęła blada  
z niknącej zorzy... Czeka ją nas pewno  
w złotym pałacu twojego rodzica...

PSYCHE

Więc pójdziem w blaskach srebrzystych księżycyca...  
Patrz, ten ostatni rąbek krwawej zorzy  
łśni pośród drzewin, jakby uśmiech boży,  
przed nadchodzącym snem rzucony światu...  
Tam, gdzie przed chwilą był namiot z szkarłatu,  
teraz się błękit bezdenny rozpina  
i mży gwiazdami... O, słodka godzina!  
O, przenajświętsza godzina przemiany!  
Czy słyszysz, jak się szmer strumienia szklany  
zmienia w głęboki, cichy szept zachwyty?  
Wiatr wstrząsnął szczytem drzew i z drzew tych szczytu  
strącił pieśń jakąś... Czy słyszysz, jak liście  
dźwięczą i szemrzą, szeleszczą srebrzyście  
i wieszczą chwile przedziwne, jedyne?

HAGNE

Pójdźmy do domu...

PSYCHE

Widzisz, jak się krzewy  
gną wawrzynowe? Rozkoszne powiewy  
przeszły przez senną ciemnych krzów gęstwinę...

Nie! To krok jakiś! Słyszysz, jak się skrada  
cicho, cichutko...

HAGNE

To Noc idzie blada...

PSYCHE

Noc bez szelestu płynie — czarna po dniu wdowa...  
Czy słyszysz? — skrzydeł jakichś wielkich wianie —  
i ten szept kwiatów, taki niesłychanie  
słodki, jak jakieś w sercu śnione słowa...  
Czy czujesz dziwną powietrza omdłałość  
i tę gwiazd białych nadzwyczajną białość...?  
Dreszcz przeszedł wszystkie drzewa, wszystkie kwiaty...

Noc

HAGNE

To Sen nad światem waży się skrzydlaty —  
pójdźmy, królewno!

PSYCHE

O, Hagne! O, Hagne!  
Wszak On jest tutaj! On jest tu gdzieś blisko,  
On! Wszechpotężny, święty, nienazwany!  
Wszak to pod jego stopą drży to kwiecie  
i z jego skrzydeł wiew ten idzie lasem,  
co daje drzewom zachwycone głosy  
i do rozkosznych lkań przymusza strumień...  
O, przybądź! Przybądź! Czekam cię! Przybywaj!

HAGNE

Królewno! Kogo ty wołasz? Mnie straszno!

PSYCHE

Jestem jak strumień, jak te drżące drzewa:  
harfą jedynie, co pieśń wieczną śpiewa,  
kiedy ją palcem tknie twa ręka święta!  
Czekam posłuszna, pod twą dłoń ugięta:  
przybywaj, panie! I połóż swe dłonie  
na strunach, które napięte w moim łonie  
z dawien czekają, byś je zmienił w dźwięki  
jednym dotknięciem czarodziejskiej ręki:  
niczym bez ciebie jestem, cichym listkiem  
na drzewie świata — z tobą będę wszystkim,  
wicherze! Wion!

HAGNE

Pani! Ja się ciebie boję!  
Królewno moja!...

*Wybiega.*

PSYCHE

Oto jestem sama,  
oto tęsknota moja cię przyzywa:  
przybądź na skrzydłach, jako wicher szerokich,

o, ty potężny, ty nieznanym boże,  
któryś jest — czuję! — jak otchłań, jak morze,  
jak niezgłębione powietrzne przestworze! —  
Weź mię i pochłoń, jako morze sine:  
niechaj utonę w tobie, niechaj zginę,  
boże! Niech będę jeno ust twych tchnieniem,  
echem twej piersi, twoich skrzydeł cieniem,  
o, wielki! Święty! O, boże nieznanym!  
Od wieków śniony i oczekiwany!

*po chwili:*

Przez tę tęsknotę zaklinam cię moją  
i przez te kwiaty, których woń się wzmaga  
i ciężkie, słodkie kadzidła rozlewa  
między rozkosznym szeptem drżące drzewa —  
przez strumień, co mi twoją bliskość wieści,  
od lkań serdecznych zanosząc się w ciszy —  
przez rozmodlonych wiatrów szept namiętny —  
i przez te gwiazdy, błogością pijane  
co sennie patrzą z głębin błękitu —  
przez serce moje, które drży i pęka  
z nadmiaru szczęścia — Panie! Łaknę płodu,  
jak kwiat! Chcę skrzydeł! — przybądź — niech się stanie!

*Na ciemnym tle drzew, poza plecyma<sup>19</sup> PSYCHY ukazuje się w księżycowym obrzasku  
młodzieńcza, smukła, olbrzymimi opuszczonymi skrzydłami obarczona, boska i promienna  
postać EROSA i zbliża się z wolna do królewny.*

Pocałunek

PSYCHE

*która nie widzi zbliżającego się boga:*  
Głos mi zamiera i lękiem drży łono:  
jakiż to wonie niewymowne wioną?...  
Przedziwna jakaś rozkoszna muzyka  
dźwięcznych mgieł srebrnych dreszczem mnie przenika...  
wszystko mi w oczach ćmi się, drży, wiruje,  
— jesteś tu blisko! Jesteś tutaj! Czuję... —  
gwiazdy dokoła mnie krążą i dźwięczą  
i skrzą się w oczach przesłoniętych tęczą —  
mdleję ze szczęścia, z rozkosznego bólu:  
panie mój! Panie! Mój panie i królu!

*Osuwa się w tył i pada w ramiona stojącego już za nią EROSA.*

*EROS nachyla się nad nią i całuje w usta. Biała, gęsta mgła wstaje z łąki, spowija EROSA  
i zwieszoną w jego ramionach PSYCHE i zasłania cały krajobraz.*

## SCENA II

*Mgła opada, niebo szarzeje świtem. Pod drzewami ściele się jeszcze gęsty cień, rozświetlony  
tylko nieco jaśnieniem, które bije od boskiego ciała EROSA.*

*BLAKS w krzakach ukryty śpi. — PSYCHE leży uspiąca na darniowym wzniesieniu. —  
EROS klęczy pochylony nad nią.*

PSYCHE

*przez sen:*

Tonią błękitu niesiesz mnie, skrzydlaty!  
Na jakieś we snach widywane światy —

<sup>19</sup>plecyma (daw. forma) — dziś popr. forma N.: plecami. [przypis edytorski]

a wkoło gwiazdy — wonne, złote kwiaty...  
o, nieś mnie! Nieś mnie...

EROS

Śnij, kochanko moja!

*Catuje śpiącą i powstaje, aby odejść.*

PSYCHE

*budząc się:*  
Gdzieś ty?

EROS

Przy tobie...

PSYCHE

Czy to mi się śniło,  
żeś chciał ode mnie odlecieć, kochany?

EROS

Dzień się już robi — moje skrzydła chyże  
muszą doścignąć noc, która ucieka.

PSYCHE

Nie odchodź! — Pragnę widzieć twoje lica,  
które mi teraz kryje cień niedobry:  
muszą być jasne, jako twarz księżycy;  
twe oczy muszą być jak ta krynica,  
w której się niebo zwierciadli<sup>20</sup> bezbrzeżne;  
czuję twych skrzydeł wiew — pewno są śnieżne  
jak te obłoki, co się kąpią z rana  
w toni błękitu...

EROS

Cicho, ukochana!  
czy czujesz uścisk ramion mych miłosny?

PSYCHE

Tak mi jest dobrze — i już pragnę tylko  
ujrzeć cię jeszcze, kochanku mój złoty!  
Chociaż tak bliski, jesteś mi nieznany,  
jakoś mi wczoraj był — oczekiwany.  
Mam cię w ramionach, a mrę od tęsknoty...  
Kto jesteś, panie?

EROS

Nie pytaj! Ja schodzę,  
jak złodziej nocny i jak sen ulatam,  
aby znów wrócić... Moja twarz zakryta:  
zna mnie ten tylko, kto mnie nie poznaje —  
choć mnie zaznał. Tyś moja wybrana —  
o tobie marzył, zanim świat ten jeszcze  
dźwignąłem z głębin mętnego chaosu!

bóg, stworzenie, miłość,  
kochanek

<sup>20</sup>zwierciadlić się — odbijać się. [przypis edytorski]

Dla ciebie ziemię zbudował zieloną —  
gdyś jeszcze spała, jam na twe przybycie  
w kwiaty ją stroił i pobudził ptaki,  
aby ci o mnie śpiewały! I oto mojaś  
jest, moja! Moja, moja — Psyche!  
Na wieki moja!

BLAKS

*który przed chwilą zbudził się był<sup>21</sup>, stoi teraz za krzakiem i patrzy<sup>22</sup> ze zdumieniem  
na EROSA, mrużąc:*

Czyżbym spał jeszcze? — Nie! Śniła mi się kasza ze słoniną, a tu widzę... Tfy! Jakiś  
chłystek gładki o cienkich łydkach i jak gęś skrzydlaty grucha sobie z królowną!

PSYCHE

Chcę być wiecznie twoja!

EROS

Więc nie otwieraj oczu na me lica!

PSYCHE

Dlaczego? — ktoś jest?

EROS

Jam jest Tajemnica!

PSYCHE

I czyż ja nigdy poznać cię nie mogę?

EROS

Owszem, lecz długą wpierw przejść musisz drogę,  
zanim posiędziesz mnie już ostatecznie.  
Będę przy tobie — niewidzialny — wiecznie!  
Przeze mnie będziesz czuć radość i trwogę,  
przeze mnie wzrastać w moc, przeze mnie wzlatać,  
i błogosławić przeze mnie, i bratać  
w sobie żywiły w wielkim, świętym hymnie,  
ty, niewidząca mnie, a żywa przy mnie:  
aż dzień nadejdzie, kiedy w blaskach słońca  
twarz swą odkryję na szczęście bez końca —  
kochanko moja, zorzy jasne dziecię,  
gwiazdo zaranna, wonny świata kwiecie,  
motylu złoty!

BLAKS

*do siebie:*

Dowcipny śmiałek! Chciałby się — widno<sup>23</sup> — ożenić z królowną i wziąć bogate  
wiano!

PSYCHE

Oto świt się zbliża  
i ptak się ze snu budzi na gałęzi...

<sup>21</sup>*zbudził się był* (daw.) — konstrukcja czasu zaprzeczonego stosowana dla wyrażenia czynności wcześniejszej,  
poprzedzającej inną, o której mowa dalej; znaczenie: „zbudził się uprzednio”. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*patrzy* (daw.) — spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*widno* — tu: widać. [przypis edytorski]

kochanek, tajemnica,  
rozstanie, bóg, wzrok,  
wiedza



Włosami mymi cię zwiążę, w uwięzi  
włosów zatrzymam, aż ta zorza chyża  
lekkimi stopy wszędzie i — rumiana —  
ozłoci blaskiem twarz mojego pana,  
bym ją ujrzała...

EROS

Stój! — gdy w nią przedwcześnie  
spojrzysz — to szczęście zemrze i nie wskrzesie<sup>24</sup>!  
Bądź zdrowa, słodka moja!

*Pochyla się nad PSYCHĄ i całuje ją w usta, po czym zarzuca na twarz rąbek zawieszonyj na ramieniu szaty.*

BLAKS

*mówi tymczasem do siebie:*

Hola! Ptaszek chce odlecieć! Zakrywa głowę, aby go nie poznano! Zdaje się, że Arete mnie pochwali, jeśli go schwycę za te gęsie skrzydła i przywiodę do pałacu, aby mu dano chłostę!

*Skrada się ku EROSOWI.*

PSYCHE

Jeszcze chwilę!  
Dzień jest tak długi! I godzin w nim tyle,  
które przepędzę w tęsknocie za tobą!  
O, zostań! Zostań! Czekałam tak długo,  
nim — król — stanąłeś przede mną, swą służą!...

EROS

*uchyla nieco zasłony z twarzy i jeszcze raz całuje PSYCHĘ*

Gdy gwiazdy błysną, przyjdę znów, jak wczora...  
całować usta twoje... Czas mi w drogę —  
żegnaj! — Świt bliski...

*Niebo rozwidnia się zorzą.*

BLAKS

*chwytając pochylonego EROSA za skrzydła*

A tuś mi, urwiszu<sup>25</sup>, nocny włóczęgo!

*EROS odwraca się szybko. Zasłona opada mu z czoła. Widno twarz boską, promienną, straszną.*

BLAKS

*z krzykiem:*

Bóg! Jakiś bóg straszliwy!

*Pada na twarz, kilka kroków w tył uskokczywszy, jakby go piorun powalił na ziemię.*

PSYCHE

*rzuca się przed EROSEM na kolana i jedną ręką obejmuje jego nogi, zaś drugą czepia się zasłony, nie pozwalając mu zakryć twarzy na nowo*

Widzę cię, mój królu!

widzę, straszliwy, jasny, boski panie!

O! Jak płomienna włosów twoich grzywa!

Jakże twe oczy w błyskawicach płoną! —

Jak pożar usta twe! Jak burza wioną

twe skrzydła, panie!

<sup>24</sup>wskrzesnąć — zmartwychwstać. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>urwisz — urwis, hultaj. [przypis edytorski]

EROS

Cóżeś, nieszczęśliwa,  
zrobiła! Nie patrz!

*Usiłuje twarz załonić.*

PSYCHE

*powstrzymuje mu rękę*

Nie zasłaniaj lica!

Niech zginę, patrząc w nie, straszliwy boże,  
któryś wszedł dzisiaj w me dziewicze łóżę,  
jak mąż — kochanku!

EROS

Nie zginiesz! — Lecz nigdy  
już mię nie zoczysz! — Odchodzę — na wieki!  
Ja jestem... Eros!

*Uwalnia się z objęć PSYCHY i znika w leśnej gęstwinie.*

PSYCHE

Eros! Ha! Eros!

*Zakrywa oczy.*

BLAKS

*powstaje z wolna z ziemi*

A to mnie powali! Jakby mnie kto pięścią między oczy zajechał!... Bóg to był jakiś  
potężny, widocznie bóg! Gotów jestem ofiarować mu parę wróbli za to, że odszedł, ale  
niechże nie wraca!

*Słońce wschodzi.*

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH

*daleki:*

O, witaj, witaj nam, zaranna jutrznio,  
witajcie złote, promieniste zorze,  
o, witaj słońce, niepojęty boże,  
który przesywasz noc płomienną włóczęgią!  
O, witaj w blaskach i tęczach poranku —  
o, witaj, słońce!

PSYCHE

*z krzykiem:*

Panie mój! kochanku!

BLAKS *ogląda się szybko, jakby w obawie, czy EROS nie wraca.*

ŚPIEW SŁUŻEBNYCH

Błogosławiony bądź nam, dniu promienny!  
Radości oczu naszych, dawco łaski,  
co życie siejesz w krąg i złote blaski!  
O, święty, święty, święty blasku dzienny,  
napoju życia w nieb przeczystej czarze,  
bądź błogosławion!

PSYCHE

Co to? Czy ja marzę?

Wszakże on był tu? — Odszedł już — na wieki?  
Już go nie ujrzą nigdy oczy moje,

już nie obejmą ramiona — już nigdy...?  
O, dniu! O, złoty dniu! O, bądź przeklęty!  
O, nocy! nocy! Powróć mi się, nocy!

BLAKS

*postępuje naprzód*  
Królewno...

PSYCHE

O, patrzcie na mnie, nieszczęsną, bogowie!  
Patrzcie, czy sroższy los padł komu w dziale!  
Zaledwie wargi moje, jako ptaki  
spragnione rosy, przyszły pić z krynicy  
żywej ust jego — już im źródło zamknięto;  
a są pragnące jeszcze wargi moje!  
Ledwom w uścisku jego ramion drżąca  
do boskiej piersi przytuliła głowę:  
już go straciłam! Nim dość miałam czasu,  
aby ukoić nim tęsknotę żrącą  
mojej miłości!... I znowu tęsknota,  
gorsza niż wprzód, serce mi rozdziera!...  
Oto błagalną dłoń podnoszę do was,  
o, dobrzy, święci, potężni bogowie:  
dajcie mi pomoc, nieszczęśliwej wdowie —  
w szacie weselnej!

BLAKS

*do siebie:*

Gotowa znowu jakiego boga wywołać, a ja mam już dosyć tego! — Królewno!

PSYCHE

Precz idź! Precz ode mnie!

BLAKS

Nie masz się o co gniewać na mnie, królewno. Chciałem ci tylko powiedzieć, abys nie płakała. Co ci tam po jakimś skrzydlatym bożku, którego nigdy nie można być pewnym...  
Wszak tylu bogatych młodzieńców ubiega się o twoją rękę...

PSYCHE

Święci niebianie! Czyż i to szyderstwo  
z waszej mnie woli, nieszczęsną, spotyka!

*do BLAKSA:*

Bądź mi przeklęty! Bądź przeklęty! Obyś  
nigdy się nie był znalazł na mej drodze!  
Ty, coś me szczęście spłoszył! Nienawistny!  
Nie sługą moim jesteś, ale wrogiem!

BLAKS

Niechże i tak będzie! Pamiętaj tylko, żeś mnie ty sama przeklęła!...

PSYCHE

Obym dnia raczej nie znała jasnego!  
Oby mię czarna ziemia pochłonęła! ...  
Litości, bogi, litości! Litości!  
Oto tęsknota pożre mnie i strawi,  
jako kierz suchy, rzucony w ognisko  
tego straszego słowa: już na wieki!

Na ciężkie próby skażcie mnie, najcięższe:  
ja zniosę wszystko, sławiąc was, bogowie,  
ale nadzieję dajcie mi! Nadzieję,  
że go odzyskam, albo — śmierć mi dajcie!

BLAKS

*do siebie:*

Wywoła znów boga jakiego — ani chybi!  
*Słyszał grzmot przeciągły.*  
Otóż macie! — wolę się ukryć zawczasu!  
*Ustępuje między zarośla.*

PSYCHE

Dzięki, niebiescy! — Oto znak dajecie,  
iżecie jęki moje usłyszeli!  
O, dzięki! — Klęczę w szat swych ślubnych bieli,  
zgięta przed wami jak to lilii kwiecie,  
którym w burzliwy czas wicher pomiata:  
o, dajcie pomoc! — Mówcie, władcy świata!

*Ponowny grzmot i błyskawica; ukazuje się HERMES w skrzydlatych sandałach i z posochem<sup>26</sup> w ręku.*

HERMES

Głos twój przeniknął na Olimpu szczyty,  
o, słodka Psyche, i litosne serca  
bogów poruszył. Powiedz, czego żądasz?

Bóg, Wzrok,  
Nieśmiertelność

PSYCHE

Kochanka mego wróć mi — lub daj umrzeć!

HERMES

Umrzec nie możesz! Kto w twarz boga spojrział,  
jest nieśmiertelny! — Musi żyć na wieki!

BLAKS

*do siebie, na uboczu:*

Patrzcie! To i ja będę nieśmiertelny! Dobrze wiedzieć!

PSYCHE

Lecz ty wiesz, panie! Że ja żyć nie mogę,  
odkąd straciłam jego! Wiesz, że płaczem  
każde me słowo będzie, że myśl każda,  
moja rozpaczą będzie i przekleństwem,  
jeśli mi nie dasz nadziei, że winę  
mogę odkupić i znów go odzyskać!

HERMES

Bogowie, którzy cię na to stworzyli,  
ażebyś była jasną światła gwiazdą,  
nie chcą rozpaczy twojej — i dlatego  
przez usta moje ślą ci pełen łaski  
wyrok: On wróci i znów będzie twoim!

<sup>26</sup>*posoch* — laska z zakrzywioną rękojeścią; pastorał; tu: kaduceusz, atrybut Hermesa, posłańca bogów w mit. gr. [przypis edytorski]

PSYCHE

On wróci, panie? Ty powiadasz: wróci?

HERMES

To wola niebian. Ale żeś spojrziała  
w twarz największego z bogów, który stworzył  
wszystko i wszystkim bez wyjątku włada —  
a tajemnicą jest niedocieczoną:  
musisz za karę, zanim go odzyszczesz<sup>27</sup>,  
jako wygnanka przejść ten świat szeroki,  
goniąc za szumem jego boskich skrzydeł;  
musisz go szukać, wznosić się i padać,  
i ręce łamać, i łać lży, i biadać,  
ludzić się, błądzić wśród burz i mamideł,  
o ciernie stopy ranić i opoki —  
aż się dopełnią odwieczne wyroki:  
aż cię przepali ta święta pożoga,  
którą on w łono twoje tchnął ustami,  
i wyżre winę, co cię dzisiaj plami!  
Bo kto śmiał spojrzeć w twarz zakrytą boga,  
musi go poznać przez ból i męczarnie,  
zanim go znajdzie — w szczęściu — i ogarnie!

PSYCHE

Jestem posłuszna...

HERMES

*wznosi rękę; grzmot — wśród skał otwiera się szeroki wąwóz, przez który widno<sup>28</sup> dalekie kraje i morza.*

Rozwarła się brama!

Powstań, wygnanko — oto twoja droga!

*Stoi z wyciągniętą rozkazującą ręką, wskazując królownie widny z daleka świat.*

PSYCHE

*cofą się strwożona*

O, panie! Lęk mię ogarnia i trwoga...

Ja mam przez świat ten wielki iść... i sama?

HERMES

Pójdiesz z nadzieją! I z tym człkiem razem,  
co winę twoją dzieli i wygnanie  
ma dzielić także!

*Wskazuje posochem BLAKSA, kryjącego się wśród zarośli.*

PSYCHE

O, litości, panie!

Byle nie z nim iść! Byle nie z tym płazem!

HERMES

To twój towarzysz! — Własną winą ciężką  
tyś swoją rękę z jego dłonią skuła!

<sup>27</sup>odzyszczesz (daw. forma) — dziś popr. forma 2 os. lp: odzyskasz. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>widno — [przypis edytorski]

Nie wpierw się odeń uwolnisz, aż czynem  
własnym, już czysta, zbawisz razem siebie!

BLAKS

*upada strwożony na kolana przed HERMESEM*

Daruj, jasny boże, który nieustannie grzmisz bez potrzeby! Moja wina nie jest tak ciężka, jak ci się wydaje. Jeśliś jest wszechwiedny, to wiesz sam, że nie miałem zamiaru tamtemu czcigodnemu bogu skrzydeł połamać! Bardzo lekko je ująłem...

HERMES

*do PSYCHY:*

Wahasz się?

PSYCHE

Idę.

HERMES

*do BLAKSA:*

Ruszaj za jej śladem!

BLAKS

*powstaje*

Ruszaj, to ruszaj! Ja i tak nie zginę!

PSYCHE

*odwraca się jeszcze*

Żegnajcie łąki arkadyjskie, ciche!  
Żegnajcie kwiaty i przeczyste źródła,  
ty, ojczyste, żegnaj! I wy, dziewy moje!  
wignanka — idę.

GŁOS ARETY

*daleki:*

Psyche! Gdzieś ty, Psyche!

*Chmurzy się, przeciągły świst wichru.*

PSYCHE zatrzymuje się na chwilę i ogląda, ale przynaglona rozkazująco wyciągniętą ręką  
Hermesową, z cichym jękiem idzie w stronę rozwartego wąwozu.

BLAKS postępuje za nią.

## II. ZMIERZCH BOGÓW

BLAKS, prefekt rzymski w Aleksandrii

ARYSTOS

CHARMION

FILOZOF

STARY GREK

RYCERZ RZYMSKI

JEDEN Z BIESIADNIKÓW

LADA

JEDNA Z KOBIET

PSYCHE, wędrowna śpiewaczka

STARY NIEWOLNIK

BIESIADNICY, KOBIETY, NIEWOLNICY, HARFIARZE

*Rzecz dzieła się w Aleksandrii, z początkiem naszej ery.*

*Portyk przed domem rzymskiego prefekta w Aleksandrii. W głąb kolumnada, za nią ściana z szerokim otworem drzwi, zasłoniętym do połowy sznurem podwiązaną, purpurową kotarą. Drzwi te wiodą do sali, z której dolatuje wybuchający co chwila gwar uczujących biesiadników. — Po lewej stronie ciemna ściana drzew, z prawej kamienna balustrada i schody, wiodące do ogrodów nad brzegiem morza, widnego z dala. Portyk spada również ku przodowi trzema czy czterema szerokimi stopniami.*

*Pod kolumnami kilku nieruchomych NIEWOLNIKÓW, przez uniesioną do połowy kotarę widno BIESIADUJĄCYCH.*

*ARYSTOS stoi oparty o balustradę.*

*W sali pośród BIESIADNIKÓW wybuch gwaru, słychać śmiechy i okrzyki:  
Evohe, evohe! Vivat!*

CHARMION

*wchodzi ze sali i spostrzega ARYSTOSA*

Ty tutaj?

ARYSTOS

Widzisz.

CHARMION

Czemu nie na sali?

ARYSTOS

A ty?

CHARMION

*Wyszedłem odpocząć, dać piersiom trochę świeżego powietrza, a duszy chwilę spokoju. — Nad czym dumasz, starcze?*

ARYSTOS

Ha! Myślę, jak was spodliła niewola,  
was, co przy stole rzymskiego prefekta  
wznosicie okrzyk...

CHARMION

Myśmy ludzie wolni!

ARYSTOS

Znać, żeś pijany już, gdy bez rumieńca  
śmiesz to powiedzieć! Ciężka ręka Romy  
na karkach greckich wsparła się i gniecie,  
lecz srożej jeszcze ciśnie — upodlenie!  
W dzisiejszych czasach ten wolnym jedynie  
może być, komu jest to obojętne,  
zapatrzonemu w głąb własnego ducha,  
że tam ktoś włada na świecie, ktoś słucha!  
Trzeba być mędrce, jak dawniej mawiano,  
lub, jakby dzisiaj powiedzieć wypadło,  
człkiem, co poznał marność tego życia  
i marność wszystkich zabiegów jałowych  
około tego, co jest do cna marne!  
Dziś jedna mądrość i moc już jedyna,  
na którą wy się zdobyć nie zdołacie,  
to w własnym duchu znaleźć wielki spokój:  
wolność — ginących!

CHARMION

Gorzka to jest mądrość!

ARYSTOS

Jeśli ci gorzka, idź do Lizychosa,  
który ma słodką dla uczniów i — podłą!  
Ja znam tę jedną! Schodzimy ze świata,  
próżno się ludzić! Nasza dawna dusza  
błąka się kędyś — wygnana — a my już  
jesteśmy trupem, co tylko niekiedy,  
budząc się, tęskni jeszcze za swą duszą —  
lecz gdyby dzisiaj pośród nas stanęła,  
już byśmy duszy własnej nie poznali!  
Konamy długo, bośmy bujnie żyli,  
lecz niemniej przeto śmierć jest nieuchronna...  
Już tylko czasem, kiedy wiatr powieje  
od morza, śnią się nam przepadłe dzieje —  
śnie się nam jeszcze Maratonu błonia  
i głuchy tętent tesalskiego konia —  
i Kserksesowe zapalone promy —  
i ponad Azją wielka luna — krwawa —  
pieśń naszych wieszczów, mędrców naszych sława  
i tłum posągów... zwleczonych do Romy!  
świątynie nasze, nasze bogi młode  
i okrzyk jakiś: za piękno! swobodę!...  
Lecz to sny tylko! Tą resztą rupieci  
bawim się czasem, jak nieletnie dzieci,  
i wrogom naszym — za oddechu prawo

Zabawa, Śmierć, Siła,  
Naród, Historia, Czyn



placimy dawną grecką naszą sławą!  
Na własność mamy już tylko — tęsknotę,  
która nam porze pierś, ubraną w złote  
łańcuchy albo w winogrodu liście,  
i która po nas zostanie — wieczyście,  
kiedy już, smutni, zstąpimy w mogiłę,  
świat zostawiając tym, co mają siłę —  
i żyć potrafią! — — Jestem gadatliwy  
starzec... Ty śmieję się!

CHARMION  
Co czynić? Przez żywy  
bóg!...

ARYSTOS  
Czynić? Nam już zaden nie pozostał  
czyn — wszystkie za nas spełnili — ojcowie!  
Nam — patrzeć w wieńcu uwiędłym na głowie,  
jak za nas inni zdobywają kraje,  
a dla rozrywki... liczyć owe zgłoski,  
w których grzmiał chwałę naszą Homer boski.

CHARMION  
I nic ponad to?

ARYSTOS  
Owszem — wino, usta,  
śpiew, rozkosz, marna jak wszystko i pusta —  
i ta ostatnia jeszcze dzielność nasza:  
z dobrą trucizną złota w ręku czasu...  
Co do mnie — czas mi odejść.

CHARMION  
Dokąd?

ARYSTOS  
W nicość,  
albo w to wielkie Coś, którego nie znam.  
Zbyt długo żyłem...

CHARMION  
Ależ — powód?

ARYSTOS  
Mówię:  
zbyt długo żyłem — umrę bez powodu...  
Wielkiej przeszłości smutek na mnie woła,  
co spał na białym księgi pergaminie,  
ażem go zbudził, starzec — który zginie,  
że zbudził smutek ...

*Nowy wybuch gwaru i śmiechu wśród biesiadników.*

CHARMION  
Straszno mi przy tobie!

ARYSTOS  
*wskazując na salę:*  
Więc idź tam — śmiać się!

CHARMION  
Niepotrzebnie budzisz  
tęsknoty dziwne i tę resztkę woli,  
która się we mnie do życia wyteęza,  
łamiesz...

ARYSTOS  
Mówilem już: odejdz ode mnie!  
Wiesz, że w niełasce... Słyszysz, jak tam gwaro?  
Idź tam i ciesz się!

CHARMION  
I stamtąd uciekłem!

ARYSTOS  
Powrócisz — wkrótce!

CHARMION  
Nie wiem... może wrócę...  
Dusi mnie w gardle powietrze i wściekłość  
piers moją dławi, gdy patrzę, jak gruby  
ten barbarzyńca, ten chłop o łbie byka,  
przez Rzym nasłany tutaj z namiestnika  
władzą — pomiata ludźmi; co są lepsi  
od niego...

Strach, Niewola, Bunt,  
Słowo

ARYSTOS  
Ciszej!

CHARMION  
Muszę ulżyć sercu!...

ARYSTOS  
Ciszej! Powiadam. Tu są niewolnicy,  
którzy prefekta powiadomić mogą  
o twoich słowach!

CHARMION  
*z lękiem:*  
Myślisz, że słyszeli?

ARYSTOS  
*szyderczo:*  
Oto jest nasza sławna dzielność grecka!

CHARMION  
*po chwili:*  
Tak, miałeś słuszność! Jesteśmy zdeptani,  
— gorzej: bezsilni — gorzej jeszcze: podli!

ARYSTOS  
Znam was, dziedzice zwiędłego wawrzynu!  
Kajać się radzi, niezdolni do czynu!  
— O miecz się dłoniom serce we mnie modli!

Czyn

BLAKS  
*który podczas ostatnich słów ARYSTOSA stanął był we drzwiach pod kotarą:*  
A cóż to, mili przyjaciele moi?  
czyż wina nasze nie są dość wybredne,  
żeście wzgardzili pucharem? Z achajskich  
winnic są, wierście! z Cypru, gdzie rodacy  
wasi winograd dla nas sadzą złoty!

CHARMION  
*z głębokim ukłonem:*  
Racz nam wybaczyć, panie, lecz gościnność  
twoja przeciąga ucztę tak nad miarę,  
że już znużenie owłada twych gości.  
Wyszedłem tutaj odpocząć, by znowu  
móc na cześć twoją wychylać puchary...

BLAKS  
Wy Grecy słabe macie głowy! — Szkoda,  
że wam bogowie takie wina dali...

CHARMION  
Przyznaję panie...

BLAKS  
Wam przy ucztach naszych  
być za śpiewaków, grajków i tancerzy,  
ale czas w rękę nie brać, ni puklerzy,  
te naszym dłoniom przystają!

ARYSTOS  
*głucho:*  
A jednak  
z Grekami, panie, ucztujesz i walczysz!

BLAKS  
*do niewolników:*  
Hej! Przygotować mi statek w przystani!  
Dziś z gośćmi mymi chcę zakończyć ucztę  
na modrych falach morza! Niech purpurą  
pokład okryją i ustawią stoły  
w cieniu śnieżystych żagli!

*zwraca się w głąb:*  
A tymczasem  
przejdźcie, dostojni przyjaciele moi,  
tu pod kolumny! Ustał żar południa  
i wiatr od morza zawiewa łagodny...

MĘŻCZYŹNI i KOBIETY *cisną się na taras, NIEWOLNICY wnoszą za nimi stoły i łóża.*

BLAKS

Nalać puchary! Niech uczta, przzerwana  
na chwilę, znowu radosnym wybucha  
gwarem! Zajmijcie miejsca, moi mili!

JEDEN Z BIESIADNIKÓW

Zdrowie prefekta!

STARY GREK

Zdrowie Rzymianina!

Niech żyje Roma, światowładna pani,  
helleńskiej stawy przesławna dziedziczka!

BLAKS

Miecz nasz wyrąbał nam już sławę — własną!

FILOZOF

Marsową sławę, która stokroć lepsza  
od naszej kruchej sławy filozofów.

RYCERZ RZYMSKI

Na cześć Marsowi strząsam krople złote!

LAIDA

Nie Marsa wielbim dzisiaj, lecz Erosa!  
czyż nie wiesz o tym, żelazny bałwanie?  
I ty uczony człowiecze, co pijesz  
bardzo uczenie? Wielbim dziś Erosa!

JEDNA Z KOBIET

Tak, tak! Niech żyje nam Eros! figlarne  
bóstwo rozkoszy!

STARY GREK

Rzymski pokój włada  
okręgiem świata! Pod skrzydłami Romy  
dobrze pić wino i rwać wonne róże!

*Pochyla głowę na piersi LAIDY.*

LAIDA

Precz mi od łona! Cuchniesz winem, starcze!

STARY GREK

Ale mam złoto...

LAIDA

Więc czekaj do jutra,  
aż potrzebować będę twego złota,  
dziś — Eros włada!

*Zwraca się do CHARMIONA.*

BLAKS

Grajcie nam, harfiarze!

*Muzyka.*

KOBIETA

*do STAREGO GREKA:*

Ja od Laidy nie mniej jestem piękna...

*Siada obok niego na łożu.*

LAIDA

*do CHARMIONA, siedzącego pośród biesiadników:*

Czemuś ty smutny, mów? Podobasz mi się...

CHARMION

Chciałbym zapomnieć o własnym istnieniu...

LAIDA

Więc skroń tu oprzyj... Czy czujesz, jak serce bije mi w piersi? Daj mi jeszcze wina, a potem...

CHARMION

Potem tobą się upiję,  
o ty przepiękna, słodka, czarnooka...

BIESIADNIK

Wieńców, róż dajcie! Kędy<sup>29</sup> są śpiewacy?

BLAKS

I wina jeszcze! Wina! — Niewolnicy!

FILOZOF

Wina! Filozof woła: wina! — Lejcie tę mądrość życia w czary nasze złote!

CHARMION

*do LAIDY:*

Ust daj...

RYCERZ

Ci Grecy jednak dobrzy ludzie!  
Pije się z nimi przyjemnie i gładko!

FILOZOF

Masz słuszność, panie! Grecy dobrzy ludzie,  
umieją cenić waszą łaskę...

ARYSTOS

Podły! ...

KOBIETA

*do ARYSTOSA, stojącego wciąż na uboczu:*

---

<sup>29</sup>kędy (daw., gw.) — gdzie. [przypis edytorski]

A cóż ty, starcze? Stoisz na uboczu  
i nie chcesz z nami dzielić wesołości,  
jeno mlesz w zębach jakieś gorzkie słowa?

BIESIADNIK

Dajże mu pokój — wszak to jest filozof!

FILOZOF

Nie nadużywać proszę tego miana!

KOBIETA

Czyż filozofia zabrania uciechy?

Filozof, Zabawa, Wino,  
Starość, Pijaństwo

FILOZOF

Owszem, prawdziwa — nawet ją zaleca!  
Dlatego właśnie godność filozofa  
mnie nie pozwala zgodzić się, by człeka  
tak mianowano, co uciechą gardzi!  
Stary Sokrates tego pijał, wiecie.

BLAKS

Hejże, Arystos! Pójdź tu do nas, proszę!  
Pójdź spełnić puchar za me zdrowie... Dalej!  
niech się Lizychos przekona, że łeb twój  
jest równie mocny, jak łeb Sokratesa —  
co jest zaletą w moich oczach!

ARYSTOS

Daruj  
prefekcie, ale mnie już odejść pora...  
Życzę wam dobrej zabawy!

BLAKS

Więc... każe,  
abyś pozostał! Patrz! — Są tu poeci,  
tancerki, błazny — brak nam filozofa,  
aby nas bawił!

*Śmiech.*

LAIDA

Wszak jest tu Lizychos!

BLAKS

On? — Tylko błaznem był, jest i zostanie!  
Baw nas, Arystos! Błaznów mamy dosyć;  
ciebie nam trzeba!

ARYSTOS

Ja mam siwe włosy...

STARY GREK

Włóż na nie wieniec! — I łysi szaleją!

ARYSTOS

Widzę. Wszak twoja czaszka jak kolano...

BLAKS

*śmieje się:*

Dzielnyś jest w pysku! Pójdź tu, zasiądź z nami.

ARYSTOS

Odchodzę, rzekłem. Lizychos zostanie —  
dość go dla ciebie!

FILOZOF

*do prefekta:*

Czy ty słyszysz, panie?

On mną pomiata!

BLAKS

Wszak to jest obraza!

obraza Romy, która w mej osobie  
władza nad wami!

CHARMION

*do Arystosa:*

Zamilcz! Prefekt gniewny!

ARYSTOS

Nie! Ty, prefekcie, nie władasz nade mną!  
Rządź ty żelazną pięścią swą nad ciemną  
tłuszcza, przestraszaj te spodłone Greki  
i barbarzyńców, co na imię Romy  
bledną: dla sług swych zachowaj swe gromy!  
Wolnym był, wolny odejdę — na wieki!

*Wychodzi.*

CHARMION

*półszepciem:*

Poszedł się zabić...

LAIDA

I co ci o niego!

FILOZOF

Masz słuszność, piękna! Żywych nie powinni  
obchodzić tacy, którzy już odchodzą.  
Ich wina, jeśli zostać nie umieli...

RYCERZ

*półgłosem do prefekta:*

Pono Arystos ma znaczny majątek —  
Mógłbyś go, panie, skazać na banicję...

BIESIADNIK

*do FILOZOFA:*

Patrz na prefekta... Zmarszczył brwi, lecz usta  
ma do uśmiechu złożone...

BLAKS

A cóż to?

Dlaczegoż nagle takeście zamilkli?  
Czy win już brakło w złotych stągwiach? Czyli  
humor wam popsuł ten stary szaleniec?  
Na skroń mi świeży z róż podajcie wieniec! —  
Jestem dziś łaskaw! Pijcie, moi mili!  
Kto zelżył Romeę, jeszcze dzisiaj zginie!  
Pijcie! Czas o nim zapomnieć przy winie!

GŁOSY

Niech żyje Roma! Niech żyje i władza!

*W tej chwili grający harfści nagle urywają.*

BLAKS

Co to?

LAIDA

Muzyka...?

BLAKS

Niech grają!

NIEWOLNIK

O biada,  
panie, ty wybac... lecz harfiarzom w ręku  
prysnęły struny...

BLAKS

Niech nawiążą nowe!

*W tej chwili na szerokich stopniach tarasu pojawia się PSYCHE, wędrowną śpiewaczka,  
i wstępuje z wolna ku górze, trzymając małą lutnię w ręku.*

*Za nią postępuje nieśmiało STARY NIEWOLNIK.*

BIESIADNIK

*spojrzawszy PSYCHE:*

Kto to?

BLAKS

Skąd tutaj?!

STARY GREK

To jakaś żebraczka!

CHARMION

Cóż to za postać jasna! Złotowłosa!

STARY GREK

Masz grosz i ruszaj!



LAIDA

Obtargana, bosa!...

STARY NIEWOLNIK

Była w ogrodzie... wędrowną śpiewaczką...  
Wpuściłem, myśląc, że gości zabawi...

do PSYCHY:

No, idź już! Widzisz, państwo niełaskawi...

BLAKS

Po coś tu przyszła! Tu ciebie nie trzeba!  
tutaj ja władam!

PSYCHE

Nie drzyj, zbiegły sługo...  
Ja ci nie zajrzę<sup>30</sup> władzy ani chleba. —  
Wędrownką jestem umęczona długą,  
spoczną i znowu pójdę dalej, dalej...

KOBIETA

Co ona mówi?

CHARMION

Czy to z morskiej fali  
Kypryda<sup>31</sup> wstała?

STARY GREK

To jest obłąkana!

RYCERZ

— Sługo! — powiada do naszego pana!  
Precz stąd! Do licha...

KOBIETA

Czekaj! Widzisz przecie,  
że to szalona... No, nie bój się, dziecię —  
skąd idziesz, powiedz?

PSYCHE

Z dala idę, z dala!  
Wiodą mnie lądy, morska niesie fala,  
idę...

LAIDA

Na lutni — widzę — trzymasz rękę;  
jesteś śpiewaczką? Zaśpiewaj piosenkę!

Muzyka, Artysta, Żebrak,  
Pieniądz

BIESIADNIK

Dobra myśl! Śpiewaj, śpiewaj, dziewczę hoże!  
Grosz ci rzucimy, nawet złoty może!

<sup>30</sup>zajrzyc a. zażrzyć (daw.) — zazdrościć. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>Kypryda (mit. gr.) — przydomek Afrodyty. [przypis edytorski]

#### PSYCHE

*zaczyna mówić, przechodząc z wolna w śpiewny ton:*

Mnie nie potrzeba srebra ani złota, —  
sławna ja byłam z bogactw i piękności,  
miałam ja kwietne i rozległe włości,  
a dziś mnie nędzną gna przez świat tęsknota,  
i oto idę ja, wygnanka bosa:  
nieukojona gna mnie w świat tęsknota —  
szukam Erosa!

Idę przez góry, przez ziemie i rzeki,  
przez miasta złote, przez szumiące morza,  
gdzie słońce gaśnie i skąd wstaje zorza;  
przez ludy idę, wypadki i wieki,  
królewna niegdyś, dziś wygnanka bosa —  
przez wieki idę i przez długie wieki  
szukam Erosa!

Walał się w oczach moich złote trony  
i złote w proch się rozsypują kruże<sup>32</sup>,  
wiedną wawrzyny i czerwone róże  
i ludy giną, jako sen prześniony —  
lecz ja wciąż idę, ja, wygnanka bosa,  
gdzieżeś, gdzieżeś, gdzie! Mój śnie! Prześniony!  
Szukam Erosa!

Zginął mi niegdyś w błękitów topieli —  
na żadnej odtąd nie mogę go drodze  
spotkać — i darmo w okrąg świata chodzę:  
O! Czyście wy go kędy nie widzieli,  
powiedzcie, proszę! — Ja, wygnanka bosa,  
błagam was! — Czyście wy go nie widzieli?...  
Szukam Erosa!

#### KOBIETA

*ze śmiechem:*

Znamy go! Dobrześ trafiła, dziewczyno!  
My wszyscy tutaj u niego na służbie!

#### STARY GREK

Niektórzy nawet u niego na... żoldzie!

#### BIESIADNIK

Daj pokój zatem nierozsądnej tuźbie<sup>33</sup>  
i pij wraz z nami na cześć jego wino;  
wieczór — o lepszym pomyślimy hołdzie!

*Śmiech.*

#### LAIDA

*obejmując CHARMIONA, mówi do PSYCHY:*

Widzisz! Nie trzeba błąkać się po świecie!  
tu Eros włada, to figlarne dziecię,  
co na przymknięte oczy sypie kwiecie!

<sup>32</sup>kruż (daw.) — puchar, waza. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>tuźba — tęsknota; por. *tużyć* a. *tążyć* (stp.): tęsknić. [przypis edytorski]

miłość, erotyzm, bóg, obraz  
świata, tęsknota, zbawienie,  
miłość niespełniona, dusza,  
upadek, życie jako  
wędrówka

PSYCHE

On nie jest dzieckiem! On jest bóg straszliwy,  
najstarszy z wszystkich bogów, wiecznie żywy,  
z promienną twarzą wśród płomiennej grzywy!

On jest jak burza, jak wicher i pożoga,  
wichrowe skrzydła w świat go niosą — boga;  
za nim tęsknota leci, przed nim trwoga!

On pod swą władzę cały wszechświat garnie,  
on uszczęśliwia i zsyła męczarnie —  
a w twarz mu spojrzeć nie wolno bezkarnie!

LAIDA

Pleciesz, szalona!

FILOZOF

W orfickim sposobie  
jest to pojęcie Erosa! — W tej dobie  
już przestarzałe!

STARY GREK

Doskonala sobie!

PSYCHE

*jakby tych uwag nie słyszała:*

On — jeśli zechce — przepali i strawi,  
lecz — jeśli zechce — ciszą się objawi,  
i — jeśli zechce — podniesie i zbawi!

W nim ja — wygnanka — jestem zakochana,  
przez niego w sercu mym się krwawi rana,  
jego ja szukam, wszechwładnego pana!

Wierzę, iż przyjdzie... Chwytam głuche wieści,  
słucham, czy skrzydło jego nie szeleści,  
czy już nie zstąpił, by z mojej boleści  
rozpalić słońce ogromnej miłości,  
która przeniknie nawet zmarłych kości!

Przyjdzie on mocny — święty...

BIESIADNIK

Hej, wariatko,  
gdy tak rozprawiasz o Erosie gładko,  
powiedz, skąd znasz go tak dobrze?

PSYCHE

Jam w lice  
jego spojrzała, gdy mię brał, dziewicę;  
dziś noszę w sobie jego tajemnicę...  
Szukam go...

STARY GREK

Patrzcie! Odżył znów świat bajek!  
Oto dziewczyna, co z boga brzemienna  
ojca dziecięciu szuka wciąż....

LAIDA

Promienna!  
A nie był bogiem tym... wędrowny grajek?

*Śmiech.*

FILOZOF

Dajcie jej pokój! — To nie jest tak głupie,  
co ona mówi... To jest odkupienia  
nauka, szkoda tylko, że fałszywa  
jak wszystkie inne...

BIESIADNIK

Więc i twoja także?

FILOZOF

A naturalnie! Prawdy z dawien nie ma!  
Dla mnie do prawdy zbliżone najwięcej  
to, co pozwala żyć w weselu złotym!

STARY GREK

Weź na naukę tę dziewczę szaloną!

LAIDA

*do PSYCHY:*

Pomysł cudowny! Chcesz do Lizychosa  
iść na naukę? On w sprawach Erosa  
jest mistrz nie lada! On cię wnet objaśni,  
jakiej miłości trzeba, niebożatko,  
by żyć rozkosznie! — Wtenczas może zdołasz  
zając nas pieśnią trochę mniej płacziwą!

PSYCHE

Jedną pieśń tylko śpiewam wiecznie: żywą!

LAIDA

I dodaj: nudną! Kury tak śpiewają,  
gdy bez koguta jaja znosić mają!

CHARMION

*do LAIDY:*

Nie szydź z niej! Widzisz, jak jej czoło płonie!

LAIDA

Wolisz ją może niżli mnie, Charmionie?

*skacze i odtrąca PSYCHĘ*

Precz stąd! Ja śpiewam piosnkę o Erosie!

*zrzuca z ramion zasłonę i do połowy ciała naga, wykonując lekkie ruchy taneczne, poczyna śpiewać:*

Bóg skrzydlaty, Eros-dziecko,  
luby łotrzyk złoty,  
naciągnąwszy luk — z pustoty  
puścił mi w łono strzałę zdradziecką:  
rannam w serce, mrę z tęsknoty —  
o luby!...

Ach! Mdlejąca padam w łożę,  
ranna z boskiej procy —  
we dnie tęsknię, wzdycham w nocy;  
i cóżś zrobił, ty psotny boże?  
Któż uleczy mnie z niemocy? —  
O luby!...

Pójdź! I wargi złóż gorące  
tu, gdzie w piersi rana,  
przez Erosa mi zadana,  
kiedyś samotna rwała na łące  
kwiat dla ciebie, mego pana —  
o luby!...

O, dziecino boska, pusta!  
przyjm za grot swój dzięki!  
Słodki lek był na me męki.  
O! Jakże słodkie są twoje usta  
jak rozkoszny dreszcz twej ręki,  
o luby! ...

*Zrywa się burza oklasków wśród biesiadników.*

STARY GREK

Bosko! Cudownie! Pieśń warta nagrody!

*Zdejmuje złotą przepaskę z ramienia i rzuca ją LAIDZIE. Za jego przykładem inni dają jej podarunki.*

LAIDA

*rzuca się rozpromieniona na łożę*  
Dajcie mi puchar wina dla ochłody!

STARY GREK

*podaje jej wino, a odebrawszy puchar, pryska niedopitą resztą na PSYCHE.*  
A ty — za nudne piosnki masz zapłatę!

BIESIADNIK

Gdy niepotrzebne ci dary bogate,  
weź, co dać mozem!

*Rzuca na nią ogryzkami.*

KOBIETA

I opuść nas wreszcie!

PSYCHE

Odejdę od was już na wieki! — Wierzcie!

*Przyklęka u stóp kolumny, zasłaniając się rękoma przed pociskami.*

LAIDA  
*z szyderczym śmiechem:*  
Idź za Erosem!

NIEWOLNIK  
*wszedłszy od strony ogrodu, mówi do BLAKSA:*  
Panie! Statek jest już gotowy, jakoś rozkazał, i czeka, kołysząc się lekko na modrych falach przystani. Purpurą okryto pokład i w cieniu śnieżystych żagli ustawiono stoły i łóża, na które z góry kapią róże, zwieszające się wieńcami z masztów i rejów...

LAIDA  
Na morze! Na morze —

STARY GREK  
Prefekcie! Statek! ...

BIESIADNIK  
Patrzcie na prefekta!  
Co mu się stało? Siedzi niemy, blady,  
z błędną źrenicą...

RYCERZ  
Hej! Przez wszystkie piekła!  
Co to ma znaczyć? Czyżby go urzekła  
ta czarownica?!

STARY GREK  
Precz z nią! Niewolnicy!  
Wziąć ją pod różgi!

RYCERZ  
*do BLAKSA:*  
Panie mój!

BLAKS  
*oblędnie:*  
Nie wiercie!  
Jam nie był nigdy jej parobkiem! Kłamstwo!

KOBIETA  
Co mówisz, panie?

BLAKS  
Ja nie znam jej boga —  
i jej też nie znam! Idź stąd, idź — królewno!...

CHARMION  
Ależ dostojny panie! Zbierz swe myśli!  
To jest wędrowna śpiewaczka!...

LAIDA  
Szalona!

RYCERZ

Jeśli rzuciła na cię urok — zginie!

FILOZOF

*powstrzymuje go*

Dajcie jej pokój! Mogą w niej być moce,  
których zaczepiać nie warto! My raczej  
stąd się oddalmy... Tak mi mądrość radzi...

BIESIADNIK

*do prefekta:*

Na morze, panie! Statek już gotowy!  
Tam cię orzeźwi wnet słone powietrze  
i te uroki z twoich oczu zetrze!

BLAKS

*przychodząc do siebie:*

Tak, tak... na morze... Jakiś dur niezdrowy  
myśl nam opętał... Nazbyt mocne wino...  
Tak, tak... dur jakiś... Odejdź stąd, dziewczyno  
jeżeli nie chcesz dać pod topór głowy! —  
Darujcie, mili, tę chwilę słabości,  
ale przysięgam na me twarde kości,  
że się już nigdy więcej nie powtórzy!  
Nigdy — za życia! A teraz na morze!  
Dokończyć ucztę!

OKRZYKI

Na morze! Na morze!

BIESIADNICY i KOBIETY *cisną się ku schodom, wiodącym do ogrodów.*

CHARMION

*zbliża się szybko w przechodzie do PSYCHY*

Chcę znać twe imię...

LAIDA

Pójdź ze mną, Charmionie!

*Wychodzą.*

STARY NIEWOLNIK

*zbliża się do PSYCHY, która klęczy wciąż z twarzą ukrytą w dłoniach*

Dziewczyno, słuchaj... Nie bój się, tamci już odeszli. Przebac mi, że cię tu przywiodłem... Chciałbym ci wynagrodzić tę mimowolną krzywdę...

*po chwili:*

Niewiele rozumiałem z tego, coś śpiewała, ale jedno utkwilo mi w pamięci... Ty szukasz jakiejś wielkiej, ogromnej miłości, która cały świat ogarnie, jak pożar... Czy dobrze słyszałem?

*PSYCHE wznosi głowę.*

STARY NIEWOLNIK

Mam dobrą wieść dla ciebie. Przynieśli ją tutaj fenicyjczy żeglarze, którzy zawijali do portów Judei...

PSYCHE

Ktoś ty?

STARY NIEWOLNIK

Ja — mający nadzieję... Lecz słuchaj teraz, co ci powiem... W Judei objawił się podobno nowy bóg czy prorok. Tak mi opowiadano...

PSYCHE

Nowy bóg?...

STARY NIEWOLNIK

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,  
której ty szukasz. Idzie przez doliny,  
idzie przez góry — tam — nad Jordan siny,  
i błogosławiąc światu i ludzkości,  
odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy —  
a idą za nim maluczcy i prości...

Pono mu boża jasność bije z czoła,  
pono lilie, kędy<sup>34</sup> stąpi, rosną,  
pono on smutnym niesie wieść radosną,  
pono umarli wstają, gdy zawoła,  
i wszystko nową w krąg zakwita wiosną:  
on — błogosławi wszystkiemu dokoła!

Kobiety idą za nim, idą dzieci —  
i stada za nim biegną białorune,  
a on je wiedzie z sobą w złotą lunę,  
co tam jak uśmiech na błękitach świeci —  
i tak ma serca w ręku, jakby strunę,  
z której, gdy zechce, budzi pieśń, co leci...

PSYCHE

*powstaje*

Zjawił się! Zjawił się nareszcie! I w takiej postaci? I miłość niesie, powiadasz? Koi ból?...

Chrystus, Miłość

STARY NIEWOLNIK

Nie ma już bólu, ani zła, ni pychy!  
Dzieją się pono niepojęte dziwy:  
nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy,  
nikt nie jest mały i nikt nie jest lichy,  
odkąd na łąki, na wzgórza i niwy  
z dobrą nowiną zszedł on! Jasny, cichy...

Młodość on niesie na światy, jak zorzę;  
w imię miłości przebacza, pociesza —  
a kiedy mówi, to słucha go rzesza,  
i wiatr go słucha, i szumiące morze,  
pasterz od stada, rolnik od lemiesz —  
a kędy<sup>35</sup> wnijdzie<sup>36</sup>, witają go: boże!

Bo on tam pono niebiosą otwiera,  
pokój i życie daje wiekuiste;  
a które serce przeżegna — jest czyste,  
a którą duszę wezwie — nie umiera!...  
Chrystus — go zowią...

<sup>34</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>wnijść (daw.) — wejść. [przypis edytorski]



PSYCHE

*wyciąga ręce i rzuca się naprzód z okrzykiem:*

O Chryste! O Chryste!

### III. POD KRZYŻEM

KSIENI

SIOSTRA WIKARIA

SIOSTRA FURTIANKA

PSYCHE, zakonnica

HANNA, wiejska dziewczyna

KAPELAN KLASZTORNY

O. BLAKS, opat

BŁĘDNY RYCERZ SŁOŃCA

MNISZKI i DWORZANIE opata

*Rzecz dzieła się na Południu w średnich wiekach.*

*Wirydarz<sup>37</sup> w średniowiecznym klasztorze mniszek. W głębi krużganek<sup>38</sup> pod arkadami, przerwany wielką bramą okutą, z małym, zakratowanym okienkiem u góry. Na prawo mury kościoła, na lewo zabudowania klasztorne, ciężkie i ponure. W środku nieco zieleni, ku przodowi z lewej stoi kamienny krzyż z postacią Chrystusa, zwróconą w głąb ku wielkiej bramie. Pod krzyżem kamienny stopień, jakby ławka.*

*Jest noc, tylko z okien kościoła blask bije. Sygnaturka dźwięczy, zwołując mniszki na jutrznię.*

*Na odgłos dzwonka pojawiają się MNISZKI w białych habitach i przechodzą długim szeregiem przez krużganek, spiesząc do kościoła. Każda z nich niesie w ręku kaganek. Przechodząc koło wielkiej bramy, przyspieszają kroku, niektóre z nich żegnają się. FURTIANKA, mała, zwiędła staruszka w zakonnym habicie, stoi pod krzyżem z pękiem kluczy w ręku i przypatruje się przechodzącym mniszkom. Tymczasem otwierają się bez szelestu drzwi w klasztornych zabudowaniach i pojawia się w nich KSIENI, wsparta na ramieniu WIKARII, wysoka, do widma podobna, w powłóczystych szatach, w wysokim sobolim kołpaku na głowie i w fioletowych rękawiczkach. W ręku trzyma pastorał, na piersiach ma złoty krzyż biskupi. Postępuje parę kroków i staje niepostrzeżenie za FURTIANKĄ.*

*Po przejściu mniszek sygnaturka milknie; z kościoła zalatuje przytłumiony dźwięk organów.*

*KSIENI dotyka dłonią ramienia FURTIANKI.*

FURTIANKA

*ogląda się z lękiem, a spostrzegłszy KSIENIĄ, klęka pospiesznie i całuje rąbek jej habitu, po czym wstając, mówi:*

*Wasza Przewielebność... o tak wczesnej porze... już na nogach... i sama...*

KSIENI

*Pilnuj bramy, siostro! Pilnuj wielkiej bramy!*

FURTIANKA

*Ależ... Wasza Przewielebność... ja dniem i nocą...*

KSIENI

*do WIKARII:*

*Czy uważałaś, z jakim niepokojem przechodziły około tych drzwi siostry nasze? Ten krużganek w naszym klasztorze nie jest dobrze urządzony...*

<sup>37</sup>wirydarz (z łac. *viridarium*: ogród, park) — ogród wewnątrz murów klasztornych, zwykle z fontanną a. sadzawką pośrodku. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>krużganek (łac. *claustrum*) — ciągnący się pod murami wewnętrzny, zadaszony korytarz (ganek) wokół dziedzińca a. wirydarza klasztornego, zamkowego itp. [przypis edytorski]

WIKARIA

Tędy najbliższe przejście do kościoła...

KSIENI

Tak... i codziennie te młode, Bogu poślubione dusze idą się modlić, mijając wielką bramę, która nas łączy ze światem. A szatan nie śpi, a pokusa czyha...

FURTIANKA

Brama jest mocna, dębowa i okuta żelaznymi sztabami. Jedyne zakratowane okienko zbyt jest wysoko, aby można przez nie wyjrzeć... Zresztą ja klucze zawsze mam przy sobie — i czuwam...

KSIENI

Są rzeczy, którym ty, siostrze, wejścia wzbronić nie zdołasz, których nie powstrzymają żelazne sztaby, ani zamczyste okucia. Wschodzące słońce wpada tutaj przez zakratowane okienko, wiosną zalatuje woń kwiatów i wiatr... i wiatr, który wieje tam, na świecie.

FURTIANKA

Można by zamknąć okno szkłem, oprawnym w olów albo zabić deskami...

KSIENI

I to nie wystarczy, siostrze. Tuż za wielką bramą ciągnie się droga. Tędy przechodzą żeńcy z pól i śpiewają... Głos przez szkło i przez deski przeniknie. Wozy jadą tędy i przeciągają rycerze na parszających koniach, z szumiącymi proporcami w ręku. Hałas tutaj wpada i gwar świata przez tę wielką bramę, a to źle... U nas powinno być cicho, bardzo, bardzo cicho...

WIKARIA

Więc czemu Wasza Przewielebność nie rozkaże zamurować bramy? Zrobiliby to robotnicy z dóbr klasztornych w ciągu jednej doby... Jest przecież drugie, boczne wejście w murze od strony ogrodów.

KSIENI

Niestety, niepodobna zamurować wielkiej bramy. Tędy wchodzi uroczyście do klasztoru dziewice, chcące się poświęcić Chrystusowi, a nade wszystko tędy zajeżdża do nas opat, prawowity władca tych ziem dokoła. Dla niego wielka brama musi stać otworem.

WIKARIA

A prawda, prawda... I dzisiaj właśnie ma przybyć.

FURTIANKA

Dzisiaj? Opat!...

KSIENI

Tak jest.

WIKARIA

Jego Przewielebność opat nasz i pan dał znać przez posły, że objeżdżając swe dziedziny, wstąpi dziś tutaj, aby siostry pobłogosławić...

FURTIANKA

*prawie szeptem:*

Ostatni raz był tutaj, gdy siostrę Placydę na stosie palono...

*Żegna się.*

KSIENI

*jakby słów tych nie słyszała:*

Rozwidnia się już. Trzeba będzie przyrządzić wszystko na przyjęcie godne dostojnego gościa.

*do FURTIANKI:*

Ty, siostrze, każ zamieść ścieżkę przed bramą. W szarym obrzasku świtania widzę na zawiasach rdzę i zwieszające się pajęczyny... Trzeba oczyścić wielką bramę.

*do WIKARII:*

A ty daj znać, niech ojciec kapelan przyjdzie do mnie po nabożeństwie. Będę go oczekiwała... Jedna ze siostr służebnych pójdzie na dzwonnice i uderzy w wielki dzwon, gdy zobaczy z dala zbliżający się orszak opata.

WIKARIA

Stanie się wszystko, jak Wasza Przewielebność każe. A na wieżę — czy mogę posłać siostrę Psyche? Miała przez ten tydzień spełniać prace służebne...

KSIENI

Nie, nie! Poślij którąkolwiek inną. Siostra Psyche jest zbyt młoda... Wyszędłszy na wieżę, patrzyłaby stamtąd na świat, co się rozciąga dokoła klasztoru, na bory, które przetrąbali pracownicy rolnicy, i na zamek, wznoszący się na sąsiednim wzgórzu.

WIKARIA

Jak każe Wasza Przewielebność...

KSIENI

Dobrze jednak, żeś mi o niej przypomniała.

do FURTIANKI:

Siostra Psyche przebywa często samotnie w tym wirydarzu?

FURTIANKA

Tak, przewielebna matko...

KSIENI

I nie spostrzegłaś u niej jakiego... niepokoju?

FURTIANKA

Nie, matko. Cicha jest zawsze. Opiera tylko czoło o podnóże krzyża i duma...

KSIENI

Modli się?

FURTIANKA

Nie wiem. Duma. Raz tylko widziałam, że płakała. Było to w ten dzień, kiedy opat, odbywając sądy, skazał byłą siostrę naszą Placydę na stos za czarnoksiężskie praktyki.

KSIENI

Zakazałam o tym wspominać. A co do siostry Psyche: trzeba nad nią czuwać, trzeba czuwać! Zbyt młoda jest i serce w niej jeszcze nieuspokojone... A teraz odejdz, siostrzo, i czyn, co ci nakazałam. Słońce wnet wzejdzie —

*Śpiew i przytłumiony dźwięk organów, który słychać było dotąd, urywa się.*

FURTIANKA przykłęka i całuje znowu rąbek szaty KSIENI, po czym odchodzi.

KSIENI stoi jeszcze chwilę, patrząc na wielką bramę, a wreszcie odchodzi drzwiami, którymi była weszła, stukając pastorałem po schodach, oparta wciąż na ramieniu postępującej obok niej

WIKARII.

*Świtanie. Mniszki przechodzą, powracając tą samą drogą z kościoła.*

PSYCHE

*idąca na ostatku, ociąga się i pozostaje sama w wirydarzu. Staje przed wielką bramą i dotyka jej palcami wyciągniętej ręki, potem odwraca się szybko i idzie pod krzyż. Tutaj siada na kamiennym stopniu i opiera czoło o podnóże... Tymczasem na świecie robi się ranek. Słońce wschodzi i snopem promieni pada przez okienko w wielkiej bramie wprost na Chrystusowe stopy. PSYCHE podnosi głowę, jakby ze snu zbudzona, i patrzy w zdumieniu na płat jasnego światła.*

Słońce!

*Szybkim, prawie mimowolnym ruchem przypada ustami do kamiennych stóp, słońcem oświetlonych. Trwa to tylko chwilę, gdyż natychmiast odrywa usta i chyląc się z cichym jękiem, ukrywa twarz w dłoniach.*

KAPELAN

*siwy staruszek w zakonnym ubraniu, wchodzi, powracając z kościoła, a spostrzegłszy PSYCHE, zatrzymuje się i pyta:*

Co tutaj robisz, moja córko? Codziennie, wracając z kościoła, spotykam cię... Czy masz może osobliwe nabożeństwo do tego wizerunku Chrystusa, pod którym cię zastaję?

PSYCHE

Tak, ojcze...

KAPELAN

Czyś łask znacznych od niego tu dostała?

PSYCHE

Nie, ojcze, ale tu rośnie koło krzyża nieco zieleni, której gdzie indziej nie widuję nigdy. Nawet okno mej celi wychodzi na brukowany dziedziniec klasztorny...

KAPELAN

To grzech. Powinnaś być w celi i modlić się tam!

PSYCHE

Byłam w celi przez cały dzień i całą noc. Biczowałam się i leżałam krzyżem na kamiennej posadzce, własną krwią zbroczona, i prosiłam Chrystusa, aby mi pozwolił nie grzeszyć, a jednak... Mój ojcze, ja nowy, ciężki grzech mam na sumieniu...

KAPELAN

Słucham cię, córko...

PSYCHE

Padłam tu twarzą przed stopy Chrystusa —  
i tu mnie naszła, pod krzyżem, pokusa...  
Słońce tam jasne gdzieś na świecie wstało  
i weszło tutaj przez żelazne kraty,  
to samo słońce, co tam pieści kwiaty! —  
i ozłociło stopę Chrysta białą,  
i jam grzesznymi ustami przypadła  
do złocistego na krzyżu widziadła!

KAPELAN

Pocałowałaś nogi Chrystusowe, córko...

PSYCHE

Nie, ojcze! Słońce na nich całowałam!

KAPELAN

Ale gdyś przyłgnęła ustami do krzyża, uczułaś snadnie, że słońce jest uludą, marą tylko złocistą i nieistotną: dotknęłaś usty stóp Chrystusowych, córko... mistycznych Lilij Łaski...

PSYCHE

Wargi me, ojcze, dotknęły... kamienia!

KAPELAN

Ty mi się z wielkiego grzechu spowiadasz, moje dziecię! — Powinnaś się starać o rozpalenie w sobie miłości ogromnej, która sprawia, że rzeczy nie wydają nam się tym, czym są zwyczajnie dla oka i palców, ale tym raczej, czym dla ducha być powinny... Kamień ten nie jest kamieniem, bo mistrz nadał mu wdzięczne kształty boskiego Ciała Chrystusa, we śnie mu snadź<sup>39</sup> ukazane — nie jest kamieniem, bo przez modlitwę i wodę święconą posiadł wartość wyższą, duchową... Zrozumiesz to i odczujesz, jeśli będziesz doskonale kochać Chrystusa, moja córko.

PSYCHE

Kocham Go, ojcze — lecz Go widzę we śnie innym niż tutaj... Tu ma twarz boleśnie

<sup>39</sup>snadź (daw.) — widocznie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

skrzywioną kurczem, pełną grozy, męki —  
a ja Go jasnym widzę, pośród dzieci,  
jak błogosławi pasterzy i kmięci  
i smutnych cieszy, i skinieniem ręki  
odpuszcza winnym... Widzę Go na łące,  
w słońcu! — U nóg ma morze głów szumiące...

KAPELAN

Pamiętaj córko, że Syn Boży zbawił świat nie błogosławieństwem cichym, ale straszną i krwawą męką swoją. Krzyż zatknął w pośrodku tarczy ziemskiej, jak sztandar zwycięski — i w cieniu krzyża jest tylko zbawienie!

PSYCHE

Ojcie! Dlaczego nie w promieniach krzyża?

KAPELAN

Za wiele rozumujesz, córko, za wiele! Pamiętaj, że szatan pozbawił człowieka raj, podszeptawszy mu pierwsze: dlaczego... Bądź pokorna i cicha i módl się, módl się! Módl się!

PSYCHE

Ojcie! Ja grzeszna — modlić się nie mogę!  
Dla Chrysta przeszłam te okute wrota —  
dlaczego, ojcie, w sercu mym tęsknota?  
czemu odczuwam, miast<sup>40</sup> pokoju, trwogę?

KAPELAN

Nie jesteś jeszcze doskonała. Pracuj nad sobą: to jedno rzec ci mogę...

PSYCHE

Ojcie...

KAPELAN

Zamilcz! Zbyt już długo rozmawiam z tobą! Nie powinnaś pytać, bo każde pytanie jest grzechem. Ja, odpowiadając, pomagam ci tylko do grzechu. Współwinnym twoim jestem — módl się za mnie i za siebie!

*Wychodzi.*

*Wkrótce po odejściu KAPELANA wbiega HANNA, młoda wiejska dziewczyna, prawie dziecinnie jeszcze. Wnosi wiadro wody, zydę i szmat grubego płótna i zabiera się do oczyszczenia wielkiej bramy. W ciągu roboty staje na zydę i wygląda na świat przez zakratowane okienko.*

PSYCHE

*która, schylona pod krzyżem, nie zauważyła jej wejścia:*  
O Boże! O Boże...

HANNA

*ogląda się z lękiem*  
A! To wy, siostrzy Psycho! Przestraszyliście mnie...

PSYCHE

*podnosi głowę; dopiero teraz spostrzegła HANNĘ*  
Co tu robisz, dziecko?

HANNA

Kazano mi oczyścić i umyć wielką bramę. Jego Przewielebność opat dzisiaj przyjeżdża!  
*Pouraca do roboty.*

PSYCHE

*jakby do siebie:*  
Opat... który skazał na śmierć siostrę Placydę za to, że tęskniła, że szukała...

<sup>40</sup>miast (daw.) — skrócone od: zamiast. [przypis edytorski]

*Wstrząsa się.*  
Grzech! Grzech!

HANNA  
*wyglądając znów okienkiem:*  
Siostro... a jak tam pięknie na świecie!

PSYCHE  
*drgnęła, powtarza jak echo:*  
Na świecie!...

HANNA  
Tak. Stąd nie widuje się świata prawie nigdy. Wszystkie okna wychodzą na podwórze, zamknięte ze wszech stron wysokimi murami... O! Tu nie jest wcale pięknie! — Ale przez to okienko w wielkiej bramie widno<sup>41</sup> łąki, takie szerokie, wielkie łąki pełne kwiatów! Jeszcze niedawno temu biegalam po nich. Siostro Psyche, czy wyście kiedy widzieli te szerokie łąki?

PSYCHE  
Nam nie wolno patrzeć na świat, dziecię.

HANNA  
A prawda! — Szkoda.

PSYCHE  
*po chwili, patrząc na HANNĘ:*  
Skąd się ty wzięła tutaj, ptaszyno? — Wśród czarnych murów klasztoru?...

HANNA  
Ach! Ja... Mnie tu matka oddała do posług; za wiele nas było w domu... Ale wy!... Patrzę na was i zdaje mi się, że wy powinniście byli zamieszkać, jak ta złotowłosa kasztelanka — w tym zamku naprzeciw, który widać przez to okienko!.. O! Stąd dużo, dużo pięknych rzeczy widno<sup>42</sup>!

*Zagłada.*  
Teraz jacyś ludzie przejeżdżają drogą, pewno kupcy, bo ciągną za nimi ładowne wozy... Skąd oni też mogą jechać, siostro Psyche, i dokąd?

PSYCHE  
W świat! — I ze świata...

HANNA  
Świat jest bardzo, bardzo wielki! — Aż straszno pomyśleć! I tylu na nim ludzi... Wi-działam już pasterzy i rolników, i księży, i panów w złocistych szatach, którzy przejeżdżali tą drogą w towarzystwie pięknych pań, w poślaczanych kolasach... Ojciec kapelan mówi, że świat jest potępiony; czy ci wszyscy ludzie będą potępieni, siostro Psyche?

PSYCHE  
Nie wiem.

HANNA  
To któż mi to powie?... Ale raz... Nie, nie! Już parę razy! — W ostatnich dniach — widziałam tu jakiegoś rycerza na wielkim koniu, okrytego pyłem, jak gdyby jechał z daleka... Złote promienie miał na hełmie i złote słońce wymalowane na paizy<sup>43</sup> i wielkie, szumiące skrzydła u ramion. Myślałam, że jedzie na turniej do zamku, ale on, wjechawszy w dolinę rozdzielającą oba wzgórza, skręcił tutaj pod klasztorną bramę i stał, na białym koniu, złoty cały od słońca, taki podobny do świętego Jerzego w oltarzu — i patrzył tu długo, długo...

<sup>41</sup>widno — tu: widać. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>widno — tu: widać; można zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>paiz a. paiza — mała tarcza używana przez konnicę, u dołu prostokątna a. zaokrąglona, u góry skośnie ścięta, czasem z wykrojem na oparcie kopii. [przypis edytorski]

PSYCHE  
Zamilcz!

HANNA  
Zamilczę, jeśli każecie, ale ciekawa jestem bardzo, co to za rycerz i czego szuka tutaj...  
*Wygłąda okienkiem.*  
O, o! — Właśnie widzę go znowu! Tam w dole na drodze wiodącej do klasztoru...

PSYCHE  
*do siebie:*  
Więc naprawdę?... O Boże! zlituj się... — W snach go widziałam...

HANNA  
Podobny jest z dala do orła z rozwiniętymi skrzydłami, który upatruje zdobyczy...  
Błyskają w słońcu jego blachy złote i świeci grot na długim drzewcu. O, siostrzo Psyche!  
— Ten rycerz może tutaj zajedzie?

PSYCHE  
Nie! — Tutaj nikt nie zajedzie. Są mury grube i bramy okute, i jest ten krzyż przed  
bramą, wielki krzyż, broniący wstępu rozłożonymi ramionami. Widziałam go raz, przed  
laty, gdy tuż wchodziła, i dotąd pamiętam. Wielki, wielki krzyż!...

HANNA  
I ja go widzę, ten krzyż. Stoi tuż przed bramą i słońce mi zasłania grubym, drewnia-  
nym ramieniem...

GŁOS FURTIANKI  
Hanno!

HANNA  
Matka furtianka mnie woła!  
*zabiera sprzęty i wybiega, mówiąc jeszcze:*  
A nie mówcie, że wyglądała przez okienko!  
*Znika wśród klasztornych zabudowań.*

PSYCHE  
O! Gdybym ja to — jak ty — wyrzeć mogła, zobaczyć łąki i zobaczyć niwy...

*rzuca się przed krzyżem na kolana*  
O Panie! Ukój tę wielką tęsknotę,  
która mi piersi rozrywa, na złote  
słońce wołając, na rosą  
perliste łąki, na szumiące gaje,  
gdzie się ptaszęta po zaroślach niosą  
i srebrne płaczą ruczaje —  
o Panie! Ukój tęsknotę...  
Otom Ci miłość przyniosła moją,  
młodość i sny me białe —  
otom Ci życie oddała całe,  
wierząc, że w burzy będzie mi ostoją  
Twój krzyż —  
a oto serce me niepokój troska:  
o gdzież jest, gdzie Twa miłość boska?  
Oczy ku Tobie podnoszę wzwyż —  
o Chryste! Słysz!  
We snach dziecięcych widziałam Cię, Panie,  
jak błogosławisz na kwiecistym łanie  
pośród pasterzy i dzieci, i owiec  
rozkołysaną falę mórz — i zbóż...  
Ach! Za takim, zda się,  
ja szłam w zamierzczłym jakimś dawnym czasie



w słońca blask i w nieb lazury...  
O Chryste! Odpowiedz,  
czemu dokoła mnie dziś cień ponury?...

Błogosławieni pokorni i cisi,  
błogosławieni...  
O Panie! Panie! Broń mnie Ty przede mną,  
bo mi tak trupio i ciemno...  
W otęczy złocistych promieni  
w celi mojej krzyż Twój wisi:  
— pójďte pragnący! Ja was napoję... —  
wisi czarny krzyż...  
O serce, serce, o serce moje!  
O Chryste! Słysz!

Grzeszłam jest, Panie, kajałam się przed Tobą,  
— Ty słońce stworzyłeś na niebie —  
grzeszłam jest! — Łąki stworzyłeś kwieciste... —  
grzeszłam! — I morze rozlewne a sine...  
O Chryste!  
Gdy nie otrzymam pomocy od Ciebie,  
któż mi dopomoże?...  
Z weselem na świat szedłeś, nie z żalobą...  
— grzeszłam jest! Ginę! —  
śnią mi się łąki i słońce, i morze,  
— kajałam się, grzeszna —  
o Boże! O Boże, o Boże!

Grzechem jest wszystko! Grzechem radość, śmiech,  
grzechem jest życie —  
grzeszę, gdy słucham tych dalekich ech,  
co tu wpadają z Twych wiatrów szelestem,  
grzeszę, gdy patrzę na słońce w błękicie:  
grzech! Grzech! I wszystko grzech!? — —  
Zgubiona jestem...

*Pada twarzą na ziemię. — Naraz wśród ciszy rozlega się za bramą*

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA  
Przez dziewięć gór i rzek, przez dziewięć lat  
do ciebie dążę, jasna!  
Z dalekich krajów tam! Znad sinych mórz: —  
— o pójź! Pójź ze mną w świat!  
Już nadto długi czas cię cela ciasna  
więzi — z za krat  
pójź w słońca blask i w uśmiech zórz,  
na łąki, lasy, na zielone smugi,  
gdzie wiosną okrył kwiat  
przewonny sad i kędy dzwonią pługi,  
gdzie jasna  
toń błękitu szumne srebrzy strugi —  
na świat!

PSYCHE

*zrywa się, pomieszana*

Co to za głos? — Wyśniony... O Boże! Boże, ratuj mnie! Chryste!  
*Obejmuje krzyż rękoma.*

#### PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Od czarodziejów mam o tobie wieść,  
ja Błądny Rycerz Słońca,  
żeś jest więziona ty! Mój śniony cud:  
więc wolność idę nieść —  
orzeł skrzydlaty lecę, twój obrońca,  
za twoją cześć  
rycerski krwawy ponieść trud —  
rozkruszyć mury i rozłamać kraty  
i wieniec z róż ci spleść  
na skroń i mieść<sup>44</sup> pod stopy twoje kwiaty!  
Do słońca  
wołam ciebie! Do życia! — na światy  
chcę nieść!

#### PSYCHE

*prawie nieprzytomna:*

Miłosierdzia, litości — Boże! Ukryj mnie, ochroń! — O, jak strasznie patrzysz na  
mnie, Chryste! — Potępiona jestem, przeklęta! Przeklęta!

#### PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

O pójdz ze słodkich czar zdroj życia pić,  
coś jest jak dzień, jak zorze! —  
Korona czeka tam na twoją skroń:  
pójdz władać, jaśnieć, żyć!  
Ja tobie wrota więzienia otworzę —  
już płonie wic  
i rzy, i rzy mój rączy koń:  
tam rozkosz, życie, pieśń, tam radość złota,  
tam snów się przędzie nic,  
by srebrem lśnić wśród barwnych tęcz żywota!  
Pójdz w zorze!  
Tutaj cienie, głusza, tu martwota —  
pójdz żyć!

FURTIANKA *pojawia się z wielkim pękiem kluczy podczas ostatnich słów pieśni BŁĘDNEGO RYCERZA.*

#### PSYCHE

*rzuca się ku bramie*

O, żyć! O, żyć! — Na świat!  
Weź mię, rycerzu, weź!  
I nieś  
zza krat —  
gdzie jasne słońce w błękicie! —  
Tu śmierć! — Ja kocham życie!

#### FURTIANKA

*wyduje okropny krzyk zgrozy:*  
Och!

#### PSYCHE

*ogląda się i spostrzega przybyłą*  
Dawaj klucze! Klucze!

#### FURTIANKA

O zgrozo! O zgrozo!

<sup>44</sup>*mieść* — tu: miotać, rzucić. [przypis edytorski]

PSYCHE

Daj klucze! Prędko! Klucze!

FURTIANKA

*uderza ją pięścią kluczy*

Masz! Masz! Ty nikczemna! Wiarołomna! Niegodna świętej sukienki! Masz! Ty za-  
kało! Ohydro szatańska, masz klucze, masz! Masz!

*Bije ją.*

*Na dzwonnicy odzywa się dzwon, zwiastujący przybycie OPATA. Wirydarz zapętla się  
naraz, wchodzi KSIENI w uroczystym stroju w otoczeniu MNISZEK z KAPELANEM.*

KSIENI

Siostró furcianko! Otwieraj wielką bramę!

KAPELAN

Jego Przewielebność książę opat nasz przybywa!

FURTIANKA

*pada do nóg KSIENI*

O matko! Matko!

KSIENI

Co tu się stało?

FURTIANKA

*wskazuje PSYCHE*

Ta nędzna! — Złapałam — przy wielkiej bramie — słuchała bezbożnego śpiewu,  
porozumiewała się! Wyjść stąd chciała, uciekać! Moja wina! — Odeszłam na chwilę...

WIKARIA

O zgrozo! Nieszczęsna!

KAPELAN

*do PSYCHY:*

Prawdali to<sup>45</sup>? Prawda?

PSYCHE

Tak...

FURTIANKA

„Na świat, na świat!” — wołała... Do słońca!

*Szmer grozy pośród MNISZEK, cofają się wszystkie, pozostawiając PSYCHE samą na uboczu.*

KSIENI

*powtarza głucho:*

Do słońca!...

*Słysząc trzykrotne uderzenie w bramę.*

KSIENI

*do FURTIANKI:*

Otwórz, siostró, wielką bramę!

*FURTIANKA spełnia rozkaz. Przez otwarte wrota wchodzi O. BLAKS, opat, w fioletowym  
płaszczu, przepasany mieczem. Za nim liczny orszak DWORZAN, KSIĘŻY i PACHOŁKÓW.*

KSIENI

Witam cię w progu, ojciec nasz łaskawy!

O. BLAKS

Bądź pozdrowiona, matko, w imię Boga. Znużony jestem daleką podróżą. Rozkaż,  
aby mi wskazano izbę, gdzie bym mógł odpocząć.

---

<sup>45</sup>*prawdali to* — konstrukcja z partykułą pytającą -li; znaczenie: czy to prawda. [przypis edytorski]

KSIENI

W żałobie, ojczy mój, przed tobą stoję —  
i nie wpierw ci klasztorne otworzę podwoje,  
aż sąd tu sprawisz.

O. BLAKS

A cóż tam nowego? Kto jest winny?

KSIENI

Szatan! Oskarżam przed tobą szatana,  
iże się zakradł do stada  
i białe owce moje bierze, panie!

O. BLAKS

Szatana mogę przekląć, ale na stos go nie poślę! Matko, mów, kogo oskarżasz?

KSIENI

Na wiatr się skarżę, który tu zawiewa  
i dusze kusi,  
na słońce jasne, które promieniami  
grzeszne rozbudza tęsknoty,  
na krew tę młodą, która tętni w żyłach  
dzieci oddanych Bogu,  
i na tę bramę okutą, co kłamie,  
że za nią życie jest nie u stóp krzyża!  
Skarżę się, panie, ja — matka tych dzieci!  
— sądz ty!

O. BLAKS

Chcę znać przestępstwo i wiedzieć, kto jest winny! Wiatru, słońca ani bramy sądzić  
nie mogę!

KSIENI

Więc sądz me dziecię, które za pokusą  
wiatru i słońca, i tej wielkiej bramy  
wniosło zgorzenie  
w ten Chrystusowy dom!

*zwraca się do mniszek:*

Przywieść nieszczęsną!

FURTIANKA

*wlecz przed opata PSYCHE*  
Oto tu jest! Tu jest ta niegodna!

O. BLAKS

Co uczyniła?

FURTIANKA

Uciekać chciała! Opuścić święte klasztorne mury! Na świat uchodzić — z gachem!

MNISZKI

Ukarz ją, ojczy, ukarż ją! O zgrozo!

KAPELAN

Ojczy! Bądź dla niej miłościw! Młoda jest jeszcze...

O. BLAKS

Prawo nie zna miłosierdzia, a jam tu jest prawem!  
*zbliża się do PSYCHY; patrzy:*

Tyżeś to jest... ty! Znam cię... Uciekać chciałaś?

FURTIANKA

Nie może zaprzeczyć! Nie może! Sama widziałam!

O. BLAKS

*do PSYCHY:*

Dlaczego? — Pytam się: dlaczego!

PSYCHE

*podnosi głowę*

Ty wiesz!

Do słońca chciałam iść! Do życia!

Tu cień! Tu śmierć! Tu grób!

Ja pragnę żyć!

KAPELAN

Zgubiona!

KSIENI

*głucho:*

Dziecię, biedne dziecię moje...

O. BLAKS

A tak... żyć pragniesz! Musimy cię na przyszłość uchronić od podobnych pokus szatańskich! Czas już najwyższy... Resztę dni, które ci jeszcze pozostają, przepędzisz w najgłębszym lochu klasztornym, nie widząc światła ani ludzkiej twarzy, nie słysząc innego głosu, prócz zastygającego tętna twej krwi i szelestu kropel wilgoci, spadających ze sklepienia. — Będziemy się modlić za ciebie.

KSIENI

*do mniszek:*

Wiedźcie skazaną! Dzisiaj dzień żaloby...

MNISZKI *wyprowadzają staniającą się PSYCHĘ. Tymczasem wśród ponurej głuszy rozlega się jeszcze zza bramy*

PIEŚŃ BŁĘDNEGO RYCERZA

Na świat, na słońce pójdz! W ogrody tam,  
gdzie lśnią czerwone róże,  
czekając twoich rąk, gdzie dla twych stóp  
pod tęczą złotych bram  
wykuto schody w różowym marmurze,  
co wiodą w chram<sup>46</sup>  
Życia i Światła...

---

<sup>46</sup>chram (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

## IV. NA PRZEŁOMIE

PSYCHE, udzielną księżną włoską

BLAKS, dowódca jej zaciężnych wojsk niemieckich

PIETRO, zaufany księżnej, historyk

LORENZO, dworzanin

GIANI, kapitan straży pałacowej

ARMINIO, rzeźbiarz i architekt

GIROLAMO, poeta i malarz

LETA, BELLA, CARMEN, damy dworskie

POSEŁ

ŻOŁNIERZE, SŁUŻBA

*Rzecz działa się we Włoszech z początkiem XVI wieku.*

*Sala renesansowa, przedzielona kolumnadą na dwie połowy. Druga połowa, w głębi, wzniesiona jest ponad przednią o parę stopni. Drzwi w głębi, z lewej strony dwoje drzwi: w górnej i dolnej połowie; z prawej w górnej połowie okno, w dolnej drzwi.*

ARMINIO

*biegnie za odchodzącą w głąb PSYCHĄ*

Srogaś jest, pani!

PSYCHE

*która wstępowała po schodach, zatrzymuje się i odwraca*

Nie! Nie jestem sroga...

Piękną jest tylko...

*Podaje mu rękę.*

ARMINIO

*całując jej dłoń:*

Bądź mi więc łaskawa!

Kocham cię, księżno!

PSYCHE

Kocham twoją sztukę,

mistrzu Arminio...

ARMINIO

Co mi sztuka znaczy!

Co marmurowy tłum posągów biały,  
co sławę moją poszedł nieść na światy,  
gdy moja miłość...

PSYCHE

Czy gotowy, mistrzu,

plan tej lodżetty<sup>47</sup>?

<sup>47</sup>*lodżetta* — zdrobn. od: lodzia (wł. loggia), nazwa elementu architektonicznego stanowiącego wnękę w zewn. płaszczyźnie budynku, zwykle otwartą na zewnątrz (a. od zewn. strony przeszkloną), oddzielona drzwiami i oknami od pomieszczeń wewnętrznych, używana jako miejsce widokowe, oranżeria itp.; w renesansie jedno- a. wielokondygnacyjne loggie stanowiły element architektury pałacowej; niekiedy wznoszono je jako osobne budowle. [przypis edytorski]

ARMINIO

Dzieckiem jesteś, dzieckiem  
okrutnym, które igra z ludzkim sercem  
i zmiany pragnie wciąż! Ty nic nie kochasz!

PSYCHE

Owszem, ja kocham sztukę, piękno — życie,  
które jak ogni fontanna wytryska  
i gdzieś pod niebem wysoko się spala  
i — deszczem żużli opada na ziemię...

ARMINIO

Gorzko to mówisz!

PSYCHE

Cóż ja temu winna,  
że nie jest takie to życie, jak pragnę?  
że tej drapieżnej pustki w moim sercu,  
tej głodnej pustki zapełnić nie mogą  
krwawe triumfy mego kondotiera,  
przepych, ni sztuka...

ARMINIO

A miłość!?

PSYCHE

Tak... pragnę  
miłości, jednak ta, którą mi dajesz,  
nie zdoła mojej tęsknoty ukoić...

ARMINIO

Życiem dać gotów<sup>48</sup>! Możnaż<sup>49</sup> kochać więcej?

PSYCHE

Choćby to prawdą było — mnie nie starczy!...  
Chciałabym kochać jakąś rzecz ogromną,  
straszliwą, wieczną! W oczach mi czerwono,  
i wśród posągów, i przy lutni dźwięku  
jakaś się czasem krew mym rękoma marzy  
i nowe życie — przez płomień i burzę...  
Cóż to? Zadrzałeś? Kuj marmur, Arminio! —  
jeśli wykujesz posąg burzy, wtedy...

ARMINIO

Będziesz mnie kochać?

PSYCHE

Dzieło twoje — kupię!

*Odwraca się i wstępuje w głąb sali.*

<sup>48</sup>życiem dać gotów — przykład konstrukcji eliptycznej z przestawną końcówką czasownika; znaczenie: „życie [jeste]m dać gotów” a. „jestem gotów dać życie”. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>możnaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy można. [przypis edytorski]

PIETRO  
*wchodzi drzwiami z lewej strony, w głębi*  
Dostojna pani...

PSYCHE  
Co tam?

PIETRO  
Poseł czeka...

PSYCHE  
Jeszcze? — Niech wejdzie.

ARMINIO  
Bywaj zdrowa, księżno!

*Skłania się i wychodzi na lewo.*  
PIETRO *wpuszcza posła.* — POSEŁ, *w stroju oficera najemnych wojsk niemieckich, wchodzi.*

PSYCHE  
Wy jeszcze tutaj?

POSEŁ  
Czekam odpowiedzi...

PSYCHE  
O cóż to idzie?

POSEŁ  
Księżna zapomniała?  
Powtórzę zatem, chociaż wódz mój kazał  
słowa poselstwa — raz tylko wygłosić!

PSYCHE  
O cóż więc... prosi wódz moich żołnierzy?

POSEŁ  
Wódz tych żołnierzy, którzy z za Alp przyszli  
tutaj z nim razem i w stu krwawych bitwach,  
miecz jego mając za drogowskaz chwały,  
bogate łupy wzięli z jego łaski:  
Niemiec Blaks, wódz mój, powrócił z wyprawy —  
trzy miasta zdobył i — żąda nagrody!

PSYCHE  
Żołd wypłaciłam!

POSEŁ  
Żąda twojej ręki,  
a z nią wraz — tronu książęcego, pani!

PSYCHE  
*zwraca się do PIETRA:*



Słuchaj, szlachetny Pietro, jeśli kiedy  
będziesz doradcą jakiego księcia,  
daj mu tę radę moją: niechaj wodzów  
swych wojsk najemnych trzyma jak ogary:  
puścić na zwierza ze smyczy, a potem  
rychło na łańcuch wziąć i skuć paszczękę,  
by rozjuszony nie pożarły pana!

PIETRO  
Dostojna pani...

POSEŁ  
Czy to, jak odpowiedź,  
mam nieść wodzowi?

PSYCHE  
Powiedz mu, co zechcesz.

POSEŁ  
Powiem, com słyszał!

*Wychodzi.*  
PSYCHE *zbliża się ku oknu.*

PIETRO  
*postępuje za nią*  
Nierozważne słowa  
z ust twoich, księżno, padły — nierozważne!

PSYCHE  
Czyż zuchwalcowi mogłam dać odpowiedź  
inną?

PIETRO  
Zapewne — ale mądrość książąt  
na tym polega, aby tylko wtedy  
obrażać, kiedy można ubiec zemstę  
obrażonego, to jest... zabić! Zatem...  
jeśli masz kogo wiernego...

PSYCHE  
Ach! Zabić,  
zabić... Czyż mało zabijam? — Mój Pietro,  
piszesz historię tych obecnych czasów,  
napisz więc o mnie... Nie! Raczej nic nie pisz!  
Albo... żem igrać lubiła z tym życiem,  
niebezpieczeństwo wyzywać i patrzeć  
z uśmiechem bogów na dnie i wypadki...

PIETRO  
Napiszę, pani...

PSYCHE  
...żem z wodzów najdzikszych  
co najdzikszego miała, by mnie słuchał —

że z wstrętem patrząc na jego zwycięstwa  
i na łeb jego straszny... skądś mi znany...  
z dawna — niepewna życia wobec niego,  
drżałam z rozkoszy, że mnie słuchać musi  
ten nienawistny! Żem się otoczyła  
artystów kołem w całej ziemi włoskiej  
co najprzedniejszych, żem pobudowała  
pałace złote — a jedną uciechą  
w tym to mi było, żem widziała marność  
wszystkiego wokół... I jeszcze... to jedno:  
że tęsknię, Pietro.

PIETRO

Tak, i to napiszę,  
że tęsknisz, pani, wśród przepychu życia,  
pełna młodości, świetności i krasy,  
pośród artystów, co głoszą twą sławę,  
w pośrodku ludzi, którzy cię kochają —  
i nie wiesz, czemu tęsknisz...

PSYCHE

Nie wiem, Pietro,  
dlaczego tęsknię... Odzyskać bym chciała  
coś, com straciła — jeno co? Nie pomnę...  
Może sen jakiś? A może... ogromne  
szczęście... przepadłe? Zresztą — to jest nuda;  
nudzę się, Pietro. To wszystko!

*Wychodzi drzwiami w głębi.*

PIETRO

*pogląda za nią*

Ha! Może...

*Zstępuje po schodach ku przodowi.*

GIROLAMO

*wchodzi z lewej od przodu*

Jak się masz, Pietro!

PIETRO

Witaj, Girolamo...

GIROLAMO

Księżna tu była?

PIETRO

Odeszła w tej chwili...

GIROLAMO

Nie wiesz, czy będzie dzisiaj przy obiedzie  
słuchała...

PIETRO

Czego?

GIROLAMO  
Mego poematu,  
Pieśń trzecią wzięła do przejrzenia; dzisiaj  
przynoszę czwartą...

PIETRO  
Czy jest równie długa?

GIROLAMO  
Dłuższa jest jeszcze! Dłuższa — o dwadzieścia  
oktaw! Dziś w nocy dopisałem. — Pietro!  
Jeśli ją pieśń ta nie poruszy...

PIETRO  
Może,  
może ją wzruszy...

GIROLAMO  
Słuchaj, czy to prawda,  
com sływał w mieście, że pono kondotier  
w nagrodę zwycięstw żąda ręki księżnej?

PIETRO  
Podobno...

GIROLAMO  
Więc to stać się może? Piekła!  
Co będzie wtedy?

PIETRO  
Nic! — Nowego pana  
tu dostaniemy, który będzie brudny  
jak każdy Niemiec i jako kondotier  
głupi...

GIROLAMO  
Lecz ja ją kocham, kocham! Słyszysz?  
Umrę u nóg jej!

PIETRO  
Czy nie lepiej, mistrzu,  
ażebyś o tym napisał poemat  
lub wymalował tylko taki obraz?  
Śmierć jest piękniejsza w sztuce niżli w życiu,  
które nie znosi śmierci...

GIROLAMO  
Obraz, mówisz?  
Tak, to myśl dobra — obraz... lub poemat...

*Zamyśla się.*  
*Wpadają GIANI i LORENZO.*

GIANI  
Kędy<sup>50</sup> jest księżna?

PIETRO  
Szlachetni panowie!  
Cóż to za sprawa tak nagła?

LORENZO  
Gdzie księżna?  
Chcę mówić z księżną — i to zaraz, zaraz!

*Biegnie ku drzwiom w głębi i uderza w nie rękoięścią szpady.*

GIROLAMO  
To nie przystoi!...

BELLA  
*staje na progu*  
Co za gwałt się dzieje!

LORENZO  
Pani! Gdzie księżna? Muszę z nią natychmiast mówić...

BELLA  
Zajęta miłościwa pani.  
Czyta poemat.

GIROLAMO  
Pietro, mój poemat...

GIANI  
Więc raczcie pani oznajmić, że sprawy  
nadzwyczaj ważne tutaj nas przywodzą...

GIROLAMO  
Ależ panowie...

BELLA  
Nie można przeszkadzać!

LORENZO  
*Per Baccho*<sup>51</sup>! Muszę ją natychmiast widzieć!

*Usuwa BELLĘ i chce wejść. — W tej chwili na progu pojawia się PSYCHE z manuskrytem w ręku.*

PSYCHE  
Cóż to za rozgwar?

LORENZO  
Miłościwa pani...

---

<sup>50</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>per Baccho (wł.) — na Bachusa! [przypis edytorski]

PSYCHE

A! Girolamo! Witaj mi, poeto!  
Od wczoraj ciebie nie widziałam jeszcze,  
a jednak dzwonią mi twe słowa, mistrzu!

*Wskazuje na trzymany w ręku papier. — GIROLAMO skłania się głęboko.*

GIANI

Racz słuchać, pani...

PSYCHE

Witaj, kapitanie —  
zechcesz dziś z nami zasiąść do obiadu?

LORENZO

Są ważne sprawy...

PSYCHE

Mówcie, mówcie — słucham...

*zwraca się do GIROLAMA:*

Płyną twe strofy, jak strumień rozbity  
w perły i tęcze na gładkich z kryształu...  
Poeto! Wieniec twym skroniom przystoi!

GIANI

Posłuchaj, księżno...

PSYCHE

*z roztargnieniem:*

Mówcie!

LORENZO

Rzecz zbyt ważna.

*Ogląda się na obecnych.*

PSYCHE

To przyjaciele...

PIETRO

Mamyż<sup>52</sup> się oddalić?

PSYCHE

Ależ...

LORENZO

Na Boga! — Tak! I prędko! Prędko!

PIETRO i GIROLAMO wychodzą drzwiami na prawo. BELLA cofa się w głąb.

PSYCHE

Cóż to za sprawa?

*Pogląda w rękopis.*

---

<sup>52</sup>mamyż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy mamy. [przypis edytorski]

GIANI

Właśnie przychodzimy...

PSYCHE

Ach, słuchaj, Giani, słuchaj, co za strofa!

*czyta:*

„Jeśli chcesz życia — oddam! — Jeśli sławy,  
pod stopy twoje rzucę ją, jak złoty  
wieniec — a ty ją zdeptaj dla zabawy,  
a jeśli...”

LORENZO

*z wybuchem:*

Pani! O twe życie idzie!  
Rzuć te papiery i słuchaj!

PSYCHE

O życie?

GIANI

Tak jest! Niestety! — Wódz twoich żołnierzy...

PSYCHE

Ach! Blaks... Przysłał dzisiaj posły do mnie;  
chciał mojej ręki!

LORENZO

Teraz żąda księstwa!

PSYCHE

*wyniosłe:*

Czyście w poselstwie od niego przybyli?

GIANI

*gwałtownym ruchem odsłania zranioną pierś*  
Patrz! Oto pismo, które ci przynoszę,  
jego sztyltem ryte!

PSYCHE

Co to znaczy?

LORENZO

Blaks obiegił miasto i głośno ci grozi,  
że nie dożyjesz do wieczora, księżno!

PSYCHE

A wojsko moje?

GIANI

Wszyscy za nim poszli  
i ryczą: „Książę! Książę Blaks niech żyje!” —

Wszyscy! Z wyjątkiem tej garstki jedynie,  
którą ja sprawiam... My na śmierć gotowi.

PSYCHE

Na śmierć? A lud mój? A moi poddani?

LORENZO

Księżno! I czymże ty swój lud kupiłaś,  
by cię miał bronić? Daruj, że to mówię...  
Poddani twoi płacili daniny,  
patrząc z daleka na cudne pałace,  
które twój kaprys wznosił — i jedynie  
gadki wśród ludu twojego chodziły,  
że jest tam przepych, że są tam obrazy  
i marmurowy biały tłum wśród gajów  
oliwnych, bogom pogańskim podobny —  
a lud był głodny! — Tyś wojny toczyła  
zwycięskie: lud twój oddał grosz ostatni,  
by *twoje* włości rosły, *twoja* sława!  
Teraz Blaks, srogi pies na twym łańcuchu,  
którym świat szczyłaś, urwał się i szczyrzy  
zęby przeciwko tobie, zaś ludowi  
pieniądz przyrzeka! — I owe hołysze<sup>53</sup>...

PSYCHE

Więc lud z nim razem? On lud wezwał, mówisz?

GIANI

Tak jest — i lud z nim idzie...

PSYCHE

Lud... Doprawdy,  
teraz dopiero przypomniałam sobie,  
że jest pode mną lud...

LORENZO

Czemuż nie wcześniej!  
Póki był korny<sup>54</sup>...

PSYCHE

A dziś wstał, jak fala?  
I jest potężny? Burzy i obala?  
I ze mną walczy? Przejdzie po mym tronie,  
po księstwie moim przejdzie i koronie  
i pójdzie... dokąd? Ja tam już nie zdążę...  
chociażbym może chciała...

LORENZO

Nowy ksiązę  
lud twój powiedzie!

<sup>53</sup>hołysz (z ukr., pogard.) — biedak. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>korny (daw.) — skrócone: pokorny; por. *korzyć się* przed kim. [przypis edytorski]

PSYCHE  
*zrywa się*  
Nie! Wspaniałość moja  
oprze się jeszcze!

LORENZO  
Nie łudź się, dostojna!  
Lud chce swobody! Ty mu jej już nie dasz —  
da ją... kto inny!...

PSYCHE  
*po chwili:*  
Więc nie ma ratunku?

LORENZO  
Owszem — jeżeli to nazwać ratunkiem...

PSYCHE  
Słucham cię.

LORENZO  
Głos mi uwiązł<sup>55</sup> w gardle...

PSYCHE  
Powiedz!

LORENZO  
Zdać się na łaskę i niełaskę Blaksa,  
albo... uciekać.

PSYCHE  
*odwraca się z niechęcią*  
Co ty powiesz, Giani?

GIANI  
Mój obowiązek — z setką moich dzielnych  
umrzeć przed bramą twojego pałacu.  
Spełnię go, księżno.

PSYCHE  
Więc — zostanę tutaj.

LORENZO  
Na śmierć twą patrzeć nie będę, bo póki...

PSYCHE  
*przerywa:*  
Dobrze, już dobrze, przyjaciele moi,  
nie mówmy o tym! Jak wiele, myślicie,  
upłynie czasu, zanim Blaks tu stanie?

---

<sup>55</sup>uwiązł — dziś popr.: uwiązł. [przypis edytorski]



LORENZO  
Może godzina...

GIANI  
Dwie! Ja za dwie ręczę!  
Życ mam ochotę jeszcze dwie godziny...

PSYCHE  
Więc wy jedynie — wy dwaj jeszcze tylko...  
Czemuście przy mnie zostali<sup>56</sup>? Powiedzcie!

LORENZO i GIANI *skłaniają głowy w milczeniu.*

PSYCHE  
Wy mnie kochacie?

LORENZO I GIANI  
Księżno!

PSYCHE  
Dajcie ręce —  
pogańska byłam nad wami władczyni,  
tak zakochana w pięknie, blasku, życiu —  
ale to przeszło. Pustka w moim sercu —  
i do miłości innych już tęsknota  
nowe przed stopą mą otwiera wrota,  
i jeno uśmiech ten i liść ten z czoła...  
Bez łez go rzucam. Przyszłość mnie już woła...  
Tak rada jestem!

LORENZO  
Co ty mówisz, księżno?  
Twe słowa dziwne...

PSYCHE  
Nic. Chcę być wesola  
przez dwie godziny. — Na ucztę was proszę,  
mili...

LORENZO  
Tam wróg twój już wywała bramy!

PSYCHE  
Tutaj nie słyhać! Odgłos walk w oliwnych  
gałęziach moich ogrodów uwięźnie<sup>57</sup>:  
zdawać się będzie, że cyprysy szumią...  
Gdy krzyk straszniejszy zabrzmie — to go stłumią  
bluszcze na ścianach mojego pałacu  
i te makaty... A więc — póki można —  
nie chcę nic słyszeć. Wezwę swych przyjaciół —  
wy im nie mówcie, że się księstwo moje

<sup>56</sup>czemuście (...) zostali — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: czemu zostaliście. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>uwięźnie — dziś popr.: uwięźnie. [przypis edytorski]

liczy na chwile... Chcę, aby tak zaszło,  
jak dzień pogodny...

GIANI

Ucztuj! Zaręczyłem  
za dwie godziny — oznacz na zegarze!  
Czas trzymam w garści!

*Zwraca się ku wyjściu.*

PSYCHE

Idziesz?

GIANI

Sprawić strażę...

*Idzie ku drzwiom, jednak przed progiem zatrzymuje się.*  
Psyche!...

PSYCHE *podaje mu dłoń.* — GIANI *przyklęka i w długim pocałunku cisnie rękę PSYCHY do ust, po czym ustaje szybko i nie oglądając się za siebie, wychodzi.*

PSYCHE

*do LORENZA:*

A ty?

LORENZO

Ja? — Zostanę przy tobie,  
dopóki...

PSYCHE

Dość już!

ARMINIO *wchodzi.*

PSYCHE

W poręś przyszedł, mistrzu!  
Właśnie posyłać chciałam moje sługi,  
aby cię prosić...

ARMINIO

Księżno, ja przychodzę,  
by cię pożegnać!

*podaje jej papier*

Tu jest plan lodżetty,  
którą wystawić chciałaś w swym ogrodzie.  
Plan jest dokładny, wykonać go zdoła  
każdy architekt.

PSYCHE

Cóż to? Więc mnie, panie,  
chcecie opuścić?

ARMINIO

Jadę w świat!

PSYCHE

Lodżetkę  
nie wiem, czy będę stawiać, lecz was, mistrzu,  
zatrzymam...

ARMINIO

Pani! Ja stąd odejść muszę! —  
nazbyt cię... Kocham.

PSYCHE

Przeto odejść chcecie?  
Więc na dzień tylko, tylko do wieczora —  
nie! — Dwie godziny pozostańcie jeszcze,  
a potem idźcie, panie, za swą sławą,  
gdzie los was woła...

ARMINIO

*po chwili wahania:*  
Zostanę, gdy każesz...

PSYCHE

O tak! Dziękuję! — Dzisiaj was dotknęłam;  
darujcie! Nigdy to się nie powtórzy...

*do LORENZA:*

Bądź gospodarzem, Lorenzo, tymczasem  
i sproś przyjaciół moich. Ja na chwilę  
odejdę, wydać rozkazy i szaty  
przywdziać godowe.

*Wychodzi.*

ARMINIO

Cóż to?

LORENZO

Uczta!

ARMINIO

Wcześniej!

LORENZO

Już czas ostatni, wierzaj, sławny mistrzu!

*Wyciąga miecz i ogląda klingę.*

ARMINIO

Cóż to, szlachetny panie, miecz w twych ręku?

LORENZO

Oglądam brzeszczot...

*Wsuwa miecz do pochwy.*

SŁUŻBA *wnosi stół i zastawę.*

LORENZO

*idzie ku drzwiom z prawej i otwiera je na oścież*

Proszę was, panowie —

księżna kazała was bawić, dopóki  
nie zejdzie sama.

*Wchodzą PIETRO i GIROLAMO.*

PIETRO

Długie były rady...

LORENZO

Drobna rzecz, ale pilna!

GIROLAMO

Ho! Arminio!

O łaski księżnej ubiegasz się ciągle?

ARMINIO

Jak ty...

GIROLAMO

Gdzież Giani?

LORENZO

Wyszedł, przygotować...

popis rycerski, którym księżna pani  
chce swych przyjaciół po uczcie zabawić.

GIROLAMO

Cóż to za święto dzisiaj?

LORENZO

Wielkie święto!

ARMINIO

Zapewne ku czci zwycięskiego wodza,  
który dziś wrócił. Widziałem na mieście  
ruch nadzwyczajny. Do bram wszyscy biegą<sup>58</sup>...

LORENZO

Przyjdą i tutaj.

PIETRO

*do LORENZA:*

Jestem niespokojny;

byłem obecny, gdy księżna mówiła  
z posłem...

LORENZO

Ach! Głupstwo — rzecz już załatwiona!

---

<sup>58</sup>*biegą* (daw.) — dziś popr. forma 3.os.lm: *biegną*. [przypis edytorski]

PIETRO  
Tak? — Czy pomyślnie?

LORENZO  
Najpomyślniej w świecie!

PIETRO  
*do siebie:*  
A więc wesele pono<sup>59</sup> będziemy<sup>60</sup> mieli!

*Wchodzi PSYCHE; na sukni, w którą była poprzednio ubrana, ma narzucony bogaty płaszcz, na głowie jej błyszczy diadem księżęcy. Obok niej postępują jej damy: LETA, BELLA i CARMEN. SŁUŻBA wnosi potrawy, owoce i wina.*

PSYCHE  
Zasiądźcie, mili przyjaciele moi;  
chcę być wesola dzisiaj w waszym gronie!

GIROLAMO  
Wyglądasz pani dziś jak dzień, jak słońce!

PSYCHE  
Jeślim jest słońce — weselciez się słońcu!  
Cóż to, Arminio! Ty jeszcze posępny?  
Czyś nie zapomniał dotąd swej urazy?

ARMINIO  
Już zapomniałem, gdyś mi błysła twarzą!

PSYCHE  
*zasiada*  
Ach! Tak to pięknie! — Lorenzo! Chcę śpiewu;  
nad czymże dumasz? Chcę śpiewu! — Tam wisi,  
patrz, mandolina — weź i graj... Lub raczej —  
nie! Teraz będziem słuchać Girolama.  
Poeto! Miałeś nam pieśń czwartą czytać...

GIROLAMO  
Mam ją przy sobie, księżno.

PSYCHE  
A więc proszę...  
O czymże pieśń ta?

GIROLAMO  
O czym? — O miłości!  
Ta jedna, pani, struna teraz we mnie  
drży...

PSYCHE  
O miłości!... Wszak wy mnie kochacie?  
Powiedzcie — bardzo? Kochacie mnie wszyscy?

<sup>59</sup>*pono* (daw., gw.) — podobno; zapewne. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*będziem* — skrócona forma 1.os.lm: będziemy. [przypis edytorski]

PIETRO

Ja stary, księżno, a jeszcze cię Kocham!

PSYCHE

Wierzę, mój Pietro. No a wy, artyści?

ARMINIO

Pani! Czyż słów mych dopiero ci trzeba?  
Chciałem stąd uciec, lecz przyznam, że lżejsza  
śmierć by mi była. Może ty byś wtedy  
wierzyła wreszcie...

PSYCHE

A ty, Girolamo?

GIROLAMO

I cóż ci powiem, ja — poeta, który  
żyję, by głosić twą sławę! Ja — malarz,  
co twoją piękność uwieczniam jedynie!  
Chciałbym, ażebym mógł kiedy okazać,  
jak ja cię Kocham! Aby los nadarzył  
jaką sposobność...

LORENZO

Nie wyzywaj losu!

PSYCHE

Ach! Jak to dobrze, że wy mnie Kochacie!  
A więc beze mnie pusto by wam było?

GIROLAMO

Życ bym nie zdoła!

ARMINIO

Śmierć bez ciebie, pani!

PSYCHE

*zwraca się do LORENZA, z lekką ironią:*

I cóż, Lorenzo? — Słyszysz, jak Kochają  
ci przyjaciele? I czy się nie wstydzisz  
swego milczenia wobec onych przysiąg?  
Ty mnie nie Kochasz! Ty byś nie dał za mnie  
życia! — Gdzież Giani? — On mnie też nie Kocha,  
kiedy nie przyszedł na ucztę...

GIROLAMO

*lekceważąco:*

Ach! Żołnierz...

LORENZO

Pewno...

PSYCHE

I słusznie! — Czymże byłam dla was? —  
Władczyni tylko! — Podczas gdy artystom  
dawałam złoto, łaski i natchnienie,  
uśmiechy jasne, słoneczną pogodę! —  
Lecz cóż to, mili? Czary jeszcze pełne?  
Pijcie! Ja proszę, pijcie za me zdrowie!

PIETRO

*wznosi kielich*  
Żyj nam i władaż, księżno, długie lata!

ARMINIO I GIROLAMO

Żyj nam! Dopóki...

*Trącają się z PSYCHA, której kielich pęka.*

LETA

Och! Puchar...

BELLA

Zła wróżba!

PSYCHE

Marne szkło! — Złoty mi dajcie! — Panowie,  
złotym pucharem za toast dziękuję!...

*Pije.*

Lecz patrzcie! — nudzą się tu moje damy:  
bawcież je, proszę! Wszak jam tu nie jedna.  
Śmieję się, Leto! — Lubię śmiech twój srebrny,  
co brzmi jak jasna gdzieś w górach kaskada  
Bello! Wzniesź czoło! Niech twe oczy błyszczą!  
Kocham urodę twoją, najpiękniejsza! —  
Carmen! Zaśpiewaj! Lorenzo ci zagra...

CARMEN

Jak każesz, pani!

LETA

Podam instrumenty...

*Przynosi mandolinę i daje LORENZOWI.*

CARMEN

O czym mam śpiewać?

PSYCHE

O szczęściu! O szczęściu!

CARMEN

*śpiewa przy wtórze gry LORENZA:*  
Szukałam szczęścia, o siostry moje!  
goniąc przez łądy i morze —  
a szczęście pono, o siostry moje!  
kryło się w cichym klasztorze!...

Szukałam szczęścia, o siostry moje!  
w cichym wśród borów klasztorze —  
a szczęście pono, o siostry moje!  
było u księcia na dworze!

Szukałam szczęścia, o siostry moje!  
Na świetnym książęcym dworze —  
a szczęście pono...

PSYCHE

*przerywa:*

Dosyć tej pieśni! — to jest pieśń tęsknoty,  
a tu dokoła nas jest radość, życie...  
Życie! — Wszak prawda?

GIROLAMO

Życie jest i — miłość!

ARMINIO

Wierna do grobu miłość!...

PSYCHE

Wierzę, mili!  
Możnaż<sup>61</sup> nie wierzyć, gdy się zaklinacie,  
mistrzowie sławni po wszej ziemi włoskiej?  
Ale dość tego! — Teraz posłuchamy  
poety. Mistrzu Girolamo, proszę,  
czytajcie pieśń swą! Służba! Nalać czary!  
Pietro! Uwważaj! — Będziesz sędzią, jeśli  
nazbyt wzruszona sądzić nie potrafię!  
Arminio! Usiądź tu przy mnie, tak... blisko...  
Słuchamy, mistrzu!

PIETRO

I ja słucham, słucham...

GIROLAMO

*występuje i wsparty o kolumnę, rozpoczyna czytać:*  
„Dziś los Arnolda zajmuje mnie, przeto  
rzucam Rodryga w jamie czarownika  
i dążę za nim. Wielką to zaletą  
rycerza mego było, że nie tyka  
świętości; gdy więc spostrzegł, że z kobietą  
walczyć mu padło: wnet zajadłość dzika  
zgasła mu w sercu — rzuca miecz, przyklęka...  
cios nad niezbrojnym żeńska wzniosła ręka.

On poznał Dorę... O święta miłości,  
która zbroice<sup>62</sup> łamiesz i paize<sup>63</sup>,  
przez pancerz w serce...”

<sup>61</sup>możnaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy można. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>zbroica — zgrubienie od: zbroja. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>paiz a. paiza — mała tarcza używana przez konnicę, u dołu prostokątna a. zaokrąglona, u góry skośnie ścięta, czasem z wykrojem na oparcie kopii. [przypis edytorski]



*Na dworze przed domem wybucha zmieszany gwar: coś jakby krzyki, jakby odgłosy bitwy...* — LORENZO *biegnie ku oknu.*

ARMINIO  
*zrywa się*  
Co to?

PSYCHE  
Nic — moi poddani się cieszą!  
Przyszli pod okna me wznosić okrzyki.  
Czyście się złąkli?

PIETRO  
To nie głos wiwatów!  
Strzały!

PSYCHE  
Z moździerzy biją na cześć wodza,  
który dziś wrócił. Lorenzo, wszak prawda?

LORENZO  
*wraca do stołu*  
Tak jest, tak, pani.

PSYCHE  
Czytaj, Girolamo!

GIROLAMO  
*czyta:*  
„...przez pancerz w serce ugadzasz i kości  
przenikasz — gwiazdo na niebios szafirze!  
Twój promień duszom mleczną drogę mości,  
jeśli wzwyż zechcą iść, a ziemskie niżej  
rzucić: szczęśliwy, kto cię w życiu spotka,  
miłości! — Nawet śmierć dla ciebie słodka!

Niechaj pieśń moja...”

*Wolania i szcęk na schodach.*

PIETRO  
*powstaje*  
Tu się coś dzieje! Szcęk u bram pałacu!  
Księżno!

PSYCHE  
Siadajcie. Mustrują się strażę.  
Giani je sprawia... O, mój wierny Giani!...

ARMINIO  
Co to ma znaczyć? Tyś pobladła, pani!

PSYCHE  
Pieśń Girolama tak mię wzrusza. Czytaj,  
czytaj, mój mistrzu...

*Ukrywa twarz w dłoniach.*

GIROLAMO

*czyta głosem cokolwiek niepewnym:*

„Niechaj pieśń moja, która sławi ciebie,  
trafi do serca mojej jasnej pani,  
niech ją do marzeń złotych ukolebie...”

*Urywa. — LORENZO wstaje i zbliża się do drzwi.*

PSYCHE

Śłuchajże<sup>64</sup>, Lorenzo!

LORENZO

*wyciąga niepostrzeżenie szpadę*

Ślucham! Ja słucham — cały w słuch się zmieniam!

*Nadsluchując odgłosów z zewnątrz, opiera się lewym ramieniem o uszak<sup>65</sup> drzwi, szpadę trzyma na pogotowiu w prawej ręce.*

PSYCHE

*do GIROLAMA:*

Cudna pieśń wasza!

GIROLAMO

*czyta z rosnącym niepokojem:*

„... niech ją do marzeń złotych ukolebie  
i niech jej powie, tej — która mię rani,  
że bez niej nie chcę być zbawionym w niebie,  
a z nią radosny pójde do otchłani,  
z nią, co jest wrózką dobrą moich wzlotów;  
niechaj jej powie pieśń, żem umrzeć gotów

dla niej...”

*Od jednego gwałtownego ciosu z zewnątrz rozlatują się drzwi: wpada BLAKS, w zbroi. Wszyscy obecni MĘŻCZYŹNI zrywają się z przerażeniem — KOBIEITY cisną się z krzykiem około PSYCHY, która stoi — dumna, nieruchoma, spokojna.*

*LORENZO w chwili, gdy drzwi się rozwarły, rzuca się na BLAKSA z dobytą szpadą.*

BLAKS

Gadzino!

*Powala go jednym ciosem ciężkiego dwuręcznego miecza i przeskoczywszy przez trupa, wpada na środek sali.*

Gdzie księżna?!

PSYCHE

Ja jestem tutaj!

KOBIEITY

O, pani! O, pani!

ARMINIO

Zdrada!

<sup>64</sup>śłuchajże — konstrukcja z partykułą -że, tu: w funkcji wzmacniającej. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>uszak — architektoniczny element dekoracyjny, występ z linii obramienia w górnych narożach okien i drzwi; poszerzenie obramienia okiennego. [przypis edytorski]

PIETRO

Do broni!

BLAKS

Niech się nikt nie rusza!  
Kto miecz wyciągnął — zginie!

GIROLAMO

Daruj, panie...  
myśmy...

PSYCHE

A cóż to, przyjaciele moi?  
Ha, ha! Wszakżeście chcieli dla mnie — ginąć!  
Arminio! Pietro! Mistrzu Girolamo!  
— Wszak mię kochacie!

PIETRO

Tak... lecz życie więcej...  
I przeto radzę...

PSYCHE

A! Kochacie życie!  
Więc jeden tylko był — i tutaj leży  
martwy — i drugi — tam, przed bramą, świeży,  
piękny, młodzieńczy trup! — A ja, widzicie,  
suche mam oczy...

*do BLAKSA:*

Czego chcesz?

BLAKS

Książęcej  
władzy — z twą ręką, albo twego życia!  
Do mnie, żołnierze!

ŻOŁNIERZE

*wpadają tłumnie z gromkim okrzykiem:*  
Książę Blaks niech żyje!

TŁUM LUDU

*za oknem powtarza:*  
Niech żyje książę!

BLAKS

*do obecnych:*  
A wy? Kto nie wzniesie  
okrzyku: wróg mój!

PIETRO

*po chwili wahania:*  
Niechaj żyje książę!

ARMINIO I GIROLAMO

*powtarzają niepewnie:*

Niech żyje...

BLAKS

*do PSYCHY:*

Słyszysz?

PSYCHE

Ha! Poddać się muszę.

Dajcie mi puchar, niech i ja wypiję  
zdrowie nowego księcia!

władza, klęska, klejnot,  
trucizna

*Z pierścienia, który ma na palcu, wysypuje do złotej czary truciznę.*

Niechaj żyje

książę Blaks, Psyche następcą! — I włada!...

*Pije.*

PIETRO

Tak, to rozumnie!

*do służącego:*

Księżciu czarę nalej,

niechaj wraz z nami...

PSYCHE *zachwiała się, blednie...*

KOBIETY

*z krzykiem:*

Otruła się! Biada!

Księżno! — Umiera!

PSYCHE

*walcząc z ogarniającą ją śmiercią, zrywa się jeszcze raz i mówi, patrząc BLAKSOWI w oczy:*

Nie! — Ja idę... dalej...

*Słania się i opada na ręce podtrzymujących ją dam.*

## V. PRZEZ KREW

GOSPODARZ

PSYCHE, dziewczyna usługująca w kawiarni

DE LA ROCHE, żołnierz Gwardii Narodowej

I GOŚĆ, II GOŚĆ w kawiarni

MŁODY

DOWÓDCA PATROLU, DANTON, za sceną

BLAKS, rzeźnik, przywódca tłumu

GONIEC

GŁOSY Z LUDU

TŁUM: MĘŻCZYŹNI I KOBIETY

*Rzecz działa się w Paryżu, o świcie dnia 2 września 1792.*

*Kawiarnia, otwierająca się w głębi szeroką werandą na plac w starej dzielnicy Paryża. Wnętrze, urządzone po prostu i nieco brudne, oświetlają dwie lampy oliwne, zwieszające się na drutach z pułapu. Po lewej stronie szafa z napitkami i długi stół bufetowy; na prawo drzwi. Kilka stolików drewnianych, w części tylko przykrytych kolorowymi serwetami, obok nich ławy i stolki, słomą wyplatane. Późna noc. Plac przed kawiarnią jest zupełnie ciemny, kładą się po nim tylko żółte smugi słabego światła lamp kawiarnianych.*

*Niespokojna, pełna oczekiwania cisza.*

*GOSPODARZ stoi oparty plecami o bufet, za każdym szelestem patrzy ku placowi.*

*JEDEN Z GOŚCI siedzi z łokciami opartymi na stole i brodą na złożonych pięściach, mając przed sobą próżną szklankę, i patrzy tępo a uparczywie przed siebie.*

*DRUGI GOŚĆ zaklął z cicha, wstaje, przechodzi przez kawiarnię i siada na innym miejscu.*

*MŁODY, utulony w kąt, szarpie nerwowymi ruchami porzuconą na stole gazetę, ogląda się, jakby chciał rozpocząć rozmowę, ale gdy wszyscy milczą, mruczy tylko coś niewyraźnego, po czym chwyta szklankę i wypija z niej resztę absyntu.*

*PSYCHE stoi oparta o słup werandy, zapatrzona w głąb.*

*Zegar wydzwaniania godzinę trzecią.*

GOSPODARZ

Już trzecia...

I GOŚĆ

Do pioruna!...

II GOŚĆ

I nic jeszcze...

MŁODY

*po chwili, nerwowo, podniesionym głosem:*

*Absynt!*

*PSYCHE zwraca się, idzie ku bufetowi, bierze flaszkę i nalewa mu kieliszek, po czym w milczeniu siada w kącie na prawo. Jedna z lamp zawieszonych u sufitu poczyna ćmić się i gasnąć.*

II GOŚĆ

Lampy gasną...

GOSPODARZ

*zdejmuje lampę i gasi zupełnie*

*Brakło już oliwy... Świeci się całą noc...*

MŁODY

*zrywa się gwałtownie, uderza pięścią o stół i mówi, chodząc niespokojnie po izbie:*  
To już można doprawdy oszaleć! Całą noc... i nic... i nic... i nic!...  
*Wchodzi DE LA ROCHE, w mundurze gwardzisty narodowego do pośrodka.*

DE LA ROCHE

Witam.

GOSPODARZ

Dzień dobry...

MŁODY

*odwraca się żywo:*

A! To tyś jest, bracie!

Co słyhać?

DE LA ROCHE

Głucho. Od przedmieścia idę;  
lud nie śpi, czeka...

*do GOSPODARZA:*

Hej, obywatelu,  
szklaneczkę grogu... Zimno jest diabelnie...

*Spostrzega PSYCHE, która idzie mu grog przyrządzić.*  
Ty nie śpisz jeszcze?

PSYCHE

Czuwam. Czyż spać można  
w taką noc?

I GOŚĆ

Prawda...

II GOŚĆ

Nie ma dotąd wieści?

DE LA ROCHE

*patrząc na PSYCHE, mówi z roztargnieniem:*  
Jeszcze nie... Winny jednak przyjść nad ranem...

GOSPODARZ

Świt niedaleki...

I GOŚĆ

Oby jeno przyniósł  
dobrą nowinę...

II GOŚĆ

A to co? Obawy?

MŁODY

*porwuczo:*

Kto tu śmie wątpić?

I GOŚĆ

W głuchych cieniach nocy  
myśli się waży... Sześćdziesiąt tysięcy  
Prusaków, z nimi pono drugie tyle  
cesarskich ludzi...

GOSPODARZ

A dodaj: szesnaście  
tysięcy szlachty naszej, królewsczyków,  
co się z wrogami przeciw nam sprzysięgli...

PSYCHE

A nasze armie? Wolne armie ludu!

DE LA ROCHE

Sedańska armia bez wodza; północna  
nie obroniła Longwy, które wzięto...

PSYCHE

Więc jeśli armie nie starczą, to pójdą  
ludzie z tych ulic, z zaułków, z przedmieścia,  
bosi, z kijami, z nagą piersią — ruszą  
kamienie z bruku na bój...

DE LA ROCHE

Czy zwyciężą — !

MŁODY

Milcz! To jest zdrada! Tu wątpić nie wolno!  
Na sąd zasłużył, kto nie wierzy silnie  
w potęgę ludu...

PSYCHE

— i w tę wielką prawdę,  
że wolni muszą zwyciężyć!

I GOŚĆ

Daj Boże!

GOSPODARZ

Bóg nam nic nie da, jeśli nie weźmiemy  
sami! Ja mówię: dopóki tu żyje  
król i dopóki te mydłki tam w Radzie...

II GOŚĆ

*przerywa:*

Obywatelu! Ty ich nie obrażaj!  
W Radzie są ludzie, przed którymi głowę  
schylić należy!

MŁODY

Przed nikim nie schyla  
głowy człek wolny!

GOSPODARZ

A ja wam powtarzam,  
że to są mydlki, którzy ciepłą wodę  
mają w swych żyłach. Do dziś dnia w Paryżu  
wszystko już winno było być zmienione:  
król — na szafocie! Szlachta bez głów! Wszystka!  
Lud — i nikt więcej! — Lud powinien władać!  
Dość my cierpieli! Dość we krwi i trudzie  
czekali wielkiej chwili wyzwolenia!  
Równość prawdziwa...

*Na placu przed werandą słychać głosy i ciężkie kroki.*

II GOŚĆ

Co to?

MŁODY

*wygląda*

Patrol idzie!

*Biegną wszyscy do drzwi werandy.*

GOSPODARZ

*wołą:*

Obywatelu! A co tam się dzieje?

GŁOS DOWÓDCY PATROLU

*z zewnątrz:*

Łapiemy ptaszków, ojcie Vaubas — w nocy  
łapiemy!

DE LA ROCHE

Kogo?

GŁOS DOWÓDCY

Szlachtę! Są rozkazy,  
aby uwięzić wszystkich podejrzanych...

GOSPODARZ

Nareszcie!

MŁODY

Pójdźmy!

GOSPODARZ

Psyche! Ty tu zostań  
i pilnuj...

PSYCHE

Dobrze...

*Wychodzą wszyscy oprócz DE LA ROCHE'A i PSYCHY. — Zegar wydzwaniał godzinę czwartą.*

*DE LA ROCHE siedzi zamysłony ze schyloną głową.*



PSYCHE

*postępuje ku werandzie i oparłszy się o słup, patrzy w ciemną głęb. Po chwili mówić zaczyna dziwnie zmienionym głosem:*

Tętni krew... Noc ciemna,  
a tam pod brukiem żyła krwie  
podziemna  
tętni i rwie...  
O, krwi! O, krwi! Wybłyśnij zorzą!  
O! Wzejdź nam, słońce!...

DE LA ROCHE

*żywo:*

Psyche!

PSYCHE

*drgnęła, jakby nagle zbudzona*

Tu jestem.

DE LA ROCHE

Głucho dookoła...

a tak się zdało, że krzyczy coś, woła...

PSYCHE

*półgłosem do siebie:*

Powiał wiatr wschodni...  
Brzask się zatrząsał szarymi skrzydłami  
pomiędzy rzędem kamienic  
nad twardym brukiem ulicy...  
O, słońce, wzejdź nam! Słońce!

DE LA ROCHE

Co mówisz?

PSYCHE

*zmienionym tonem:*

Nic. Matkę moją zasiekli batami; ojca zabito, kiedy krzyczał na ulicy: „Niech żyje wolność!” ... Upadł twarzą na bruk i ciężkie buty żołdackie przeszły po jego ciele. Ale ja nic nie mówię. Wołam tylko słońca, ażeby wzeszło...

*Patrzy znów w głęb.*

DE LA ROCHE

*po chwili:*

Psyche!

PSYCHE

Słucham. Czy potrzebujesz czego?

DE LA ROCHE

Nie! Ty mnie nie słuchasz, nie widzisz mnie nawet! Spojrzałaś na mnie, ale myśl twoja jest gdzie indziej! Widziałem, jak dusza twoich oczu poszła tam — w ciemną głęb tej ulicy... ku gmachowi Komuny!

PSYCHE

Owszem. Widzę cię i słucham, obywatelu.

DE LA ROCHE

Obywatelu! — Nie masz<sup>66</sup> dla mnie innego miana?

<sup>66</sup>nie masz — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie masz. [przypis edytorski]

PSYCHE

Tym imieniem pozdrawiają się wszyscy wolni. Ale jeśli chcesz, mogę także nazywać cię inaczej...

DE LA ROCHE

Chciałbym...

PSYCHE

Mogę ci mówić: paniczu! Ładny jesteś — masz rumiane policzki i białe, wypieszczone dłonie — paniczu.

DE LA ROCHE

Dlaczego szydzisz ze mnie?

PSYCHE

Nie szydę. To jest prawda.

DE LA ROCHE

Unikasz mnie, odpychasz... A wszakże ja dla ciebie, dla ciebie jedynie...

PSYCHE

Dla mnie?

DE LA ROCHE

Tak jest. Ty wiesz, że jestem potomkiem starej, szlacheckiej rodziny, wiesz, że wszyscy krewni moi są w więzieniach albo na wygnaniu...

PSYCHE

Albo w szeregach nieprzyjacielskiej armii, która idzie walczyć z nami...

DE LA ROCHE

*porywczo:*

A więc — tak jest! Nie przeczę! A ja — patrz! — Tutaj, z trójkolorową szarfą, w mundurze Gwardii Narodowej, na służbie... wolności! Na służbie ludu, tego ludu, który...

PSYCHE

Milcz! Jam z tego ludu wyszła! I kocham ten lud!

DE LA ROCHE

A ja ciebie kocham! — Słyszysz! — Ciebie jedną na świecie! Kocham ten błysk twoich oczu i głos twój płomienny, kocham cię całą! O! Czemu z rąk mi się wyrывasz? Powiedz, co mam jeszcze uczynić, co zrobić, ażebyś ty była moja?

PSYCHE

Żyję Wolnością...

DE LA ROCHE

Przeklęta! — Ona mi ciebie zabiera!

PSYCHE

Nie tak! — Wolność ukochaj, a zbliżysz się do mnie!

DE LA ROCHE

Ha! Wolność!... Rzuciłem się w ten wir — dla ciebie! Porywa mnie czasem i unosi, jak pożar snop słomy wydarty ze strzechy płonącego domu... Ale czyż można kochać ogień, który pożera?

PSYCHE

Tylko taki ogień wart ukochania! — Bo taki tylko oczyszcza i zbawia! — Czy to rozumiesz?

DE LA ROCHE

*po chwili:*

Dziwne są czasem twoje słowa... Niepodobna mi uwierzyć, abyś ty na tych ulicach i wśród tego ludu całe życie spędziła...

PSYCHE

*zamysła się:*

Życie? — I kto wie, jakie ono długie naprawdę? Gdzie się zaczyna i gdzie kończy...

DE LA ROCHE

Coś niepojętego dla mnie jest w tobie...

*po chwili, żywo:*

Słuchaj! — Idę na oślep za tobą, służę twjej sprawie, słucham twych rozkazów, opuszczam wszystko, wszystko poświęcam dla ciebie — a nie wiem nawet, kto ty jesteś?

PSYCHE

*wzrusza ramionami:*

Jak widzisz: prosta dziewczyna!

DE LA ROCHE

Nie! Ty jesteś czymś więcej!

PSYCHE

A więc tak! — Jestem obywatelką wolnego narodu!

DE LA ROCHE

Czymś więcej jeszcze! — Po raz pierwszy, pomnę,  
jam cię zobaczył, kiedy lud Bastylię brał.  
Tyś na czele ludu szła, płynęła —  
nie! Tyś leciała wzniesiona rękami  
tłumu, płomiennym zdając się aniołem:  
z płomieniem krwawej chorągwi nad czołem,  
z płomieniem w oku, w ustach, w wyciągniętej  
ręce... — ze światła, z piorunu, czy z ciała,  
nie wiem...

PSYCHE

To Wolność ci się ukazała!

DE LA ROCHE

Dusza!

PSYCHE

Ja!

DE LA ROCHE

Psyche! Odtąd żyję tobą!

PSYCHE

Nieprawda! Łudzisz się tylko. W istocie tobie obce jest to wszystko, czym ja oddycham... Odejdź!

DE LA ROCHE

Nie, nie! Tak mi się zdaje, że już raz minąłem cię kiedyś, może we śnie... tym razem...

PSYCHE

— miniesz znowu.

DE LA ROCHE

Ja nie chcę! — Psyche... Ja cię wezmę z sobą! Porwę, uniosę!

*Gdzieś w głębi zrywa się nagle zmieszany gwar dalekiego tłumu, który milknie za chwilę.*

PSYCHE

*żywo:*

Słyszysz gwar? Okrzyki!

DE LA ROCHE

*drgnął*

Miasto się rusza...

PSYCHE

To moja godzina!

DE LA ROCHE

*nadstuchuje*

Przeszło, jak fala. Cicho znów i głucho...

PSYCHE

*do siebie:*

Si! Si! — Dziś tylko, tylko dziś zwyciężyć...

DE LA ROCHE

*po chwili:*

Twarz ci się mieni... Coś jak ból przemknęło po niej... Psyche!

PSYCHE *zwraca się w milczeniu ku niemu.*

DE LA ROCHE

Oczy ci błysnęły twardo połyskiem stali — usta masz zacięte... Jaka ty piękna jesteś!  
— O! Gdybyś ty wiedziała, jak ja cię kocham! Moja bądź!

PSYCHE

*wybuchła śmiechem*

Ha, ha, ha! Ha, ha!

DE LA ROCHE

Śmiejesz się? — Ty się śmiejesz!

PSYCHE

*poważnie:*

Czy ty nie czujesz, obywatelu, jak fałszywie zazgrzytały twoje słowa o miłości w tej nocy oczekiwania, w tej dziwnej chwili, kiedy może tam się ważyć losy wolnego narodu? Kiedy się z serca żywa leje krew? Gdy ma uderzyć wyzwolenia dzwon?

DE LA ROCHE

Dzwon uderzy, ale nie wiadomo jeszcze, na co wezwie lud! — Lęk mnie dziwny ogarnia. A i ty sama — widzę — że się boisz...

PSYCHE

Nie!

DE LA ROCHE

Nie zaprzeczaj!

*po chwili:*

Czy wiesz, jak słodka jest miłość? Jakim głosem przejmującym woła? Jaki pokój daje bezbrzeżny?

Miłość, Dusza, Wolność,  
Rewolucja

PSYCHE

Nie chcę pokoju! — Na mnie jest klątwa łez,  
wieków ból — i pot — i krew,  
we mnie się pali straszny ludu gniew —  
a wyzwolenie — to jest mój kres!

DE LA ROCHE

Miłość jedna wyzwolenie daje! — Ona odkupia i zbawia! — Posłuchaj, posłuchaj mnie tylko! — Ramiona stęsknione wyciągam ku tobie! Kocham cię, żyję tobą! — Psyche! Czyż nie drga nic w twoim sercu?

PSYCHE

*po chwili:*

A choćby drgało... choćby tam gdzieś na dnie jaka tęsknota spała za... kochaniem, za głupim cichym szczęściem — to cóż z tego? Czy się ty ludzisz, że moje ramiona, co krwawy sztandar wznieść chcą ponad ludem, mogłyby pieścić? Że te usta moje, drżące od krzyku płomiennej Wolności, mogłyby kiedy — pokorne — całować!?

DE LA ROCHE

Ja cię nauczę! — Kochasz mnie! Pójdź ze mną!

PSYCHE

Nigdy! —

DE LA ROCHE

Pójdź! —

PSYCHE

Nigdy! — Pierwej bym musiała przekląć ten cud, to ukochanie moje, moje życie, co się tu rodzi z krwi: Wolność i Lud! —

DE LA ROCHE

Więc przeklnij! —

PSYCHE

Precz! —

DE LA ROCHE

To przecież jest nieuniknione, to przecież stać się musi! — Patrz tylko na ten tłum dokoła ciebie! Tobie się zdaje, że masz nad nim władzę, ale poczekaj, lada dzień obudzi się w nim podle, złe, drapieżne zwierzę, a wtenczas... Słuchaj mnie, Psyche, tam na południu, pod Pirenejami, jest zamek mój rodzinny, wzniesiony ongi przez jednego z mych przodków, który pod imieniem Błędnego Rycerza Słońca objeżdżał ziemie z pieśnią na ustach a krępkiem mieczem w dłoni, za słuszność walcząc, nim upadł. Ale zamek stoi do dziś dnia. Słuchaj mnie, tam się można ukryć przed światem.

PSYCHE

Nie kuś!

DE LA ROCHE

Tam można — w zielonych wąwozach nad szumiącymi ruczajami — być wolnym naprawdę i szczęśliwym, z dala od tej zgiefkliwej a gorzkiej i krwawej komedii, która się tutaj rozgrywa! Co cię to wszystko obchodzi! O! Wysłuchaj mnie! Pójdź ze mną! — Zbytkiem cię otoczę, miłością, rozkoszą, przepychem!...

PSYCHE

*mówi z wolna, patrząc mu w oczy:*

Mnie się zdaje, że ty naprawdę nie wiesz, kto ja jestem!

DE LA ROCHE

Jesteś kobieta, którą ja kocham!

PSYCHE

Nie...

Ja jestem krzywda — i trud,

i żar — i moc — i ruch,  
wstający z więzów duch!  
Ja jestem — lud! —

*Słyszał nagle bicie dzwonów.*

DE LA ROCHE  
Dzwon!

PSYCHE  
Na alarm biją!

DE LA ROCHE  
Na trwozę! —

PSYCHE  
Na bój!

*Kawiarnia wypełnia się zbiegającym zewsząd LUDEM. — Niebo szarzeje świtaniem.*

GŁOSY Z LUDU  
Co to?  
Dzwonią!  
Rada  
kazała w dzwony uderzyć! —  
Na alarm!

GONIEC  
*wpada*  
Wieść z pola bitwy! Ludu!

GŁOSY  
Wieści! Wieści!  
Co? Mów, co słyhać!  
Mów! Obywatelu!...

GONIEC  
Niechaj tchu złapię... pędzę...

GŁOSY  
Co się stało?

GONIEC  
Verdun...

DE LA ROCHE  
Zwycięstwo?

GONIEC  
Verdun się poddało!  
Prusak wziął miasto!

*Wśród obecnych zalega nagle straszne, grobowe, pełne bezbrzeżnego zdumienia milczenie. Zaledwie ten i ów poruszy się, zagada z cicha do towarzysza. Wreszcie niepokój wzrasta — brak już tylko jakiegoś słowa, hasła...*

PSYCHE  
*występuje na środek*  
Czyście słyszeli?

GŁOSY  
*wybuchają nagle, jak zrywająca się burza:*  
Na wroga! Na wroga!  
Do broni, ludu!

PSYCHE  
Tam! Przed gmach Komuny!  
Wolności płomień przekuć na pioruny!

*Wybiega na czele tłumu w głąb. W opustoszałej izbie pozostaje tylko DE LA ROCHE i rozgląda się wokół zdumiony, jakby nie pojmował jeszcze, co się stało. Po chwili wbiega od ulicy*  
GOSPODARZ.

GOSPODARZ  
Już wiesz?

DE LA ROCHE  
Niestety!

GOSPODARZ  
Oblęd porwał ludzi!  
Wszystko się wali...

DE LA ROCHE  
Ona lud porwała...

GOSPODARZ  
Kto taki?

DE LA ROCHE  
Psyche.

GOSPODARZ  
To nie dziewczek sprawa,  
tu trzeba męża...

GŁOSY *zbierającego się na ulicy* LUDU:  
Rada temu winna!  
To niedołęstwo!  
Niech złożą urzędy!  
Zmusić ich! — Łotry!

GOSPODARZ  
Męża! Męża! Męża!

BLAKS  
*wbiega na czele tłumu*  
Hej, obywatele! — A wiecie już, co mówią po całym mieście, że wojska nasze w sposób lotrowski i zgola niepatriotyczny dały się pokonać tym najemnikom królów?

GOSPODARZ

Tak jest, uległy podobno przewadze...

BLAKS

Ach, co to znaczy: uległy przewadze! To jest zdrada, kiedy pozwolili się pobić, podczas gdyśmy ich wysłali po to, aby zwyciężyli! Zdrada!

GŁOSY

*zrazu nieliczne:*

Tak jest! Zdrada, zdrada!

BLAKS

Kto tam dowodził? Rochambeau! — Powinien być oddany pod sąd ludu, za zdradę! Wszyscy powinni być sądzeni! — Od generała aż do szeregowca!

GŁOSY

*coraz liczniejsze:*

Dobrze mówi! Pod sąd! Za zdradę!

Niech żyje obywatel Blaks!

BLAKS

Dziękuję, obywatele. — Ale... cóż my teraz pocniemy? Ojciec Vaubas, co pocniemy? Nieprzyjaciel ma drogę otwartą, oblegnie Paryż... Zguba nam grozi!

GOSPODARZ

Między Verdun a Paryżem leży jeszcze ziemia Francuzów i wolni Francuzi mieszkają na niej, obywatelu!

GŁOSY

Wojska zawiodły!

Krółom nas wydano!

To Rada winna! — —

Wywieszać ich wszystkich!

*Poruszenie.*

OKRZYK LUDU

*wybucha nagle przed kawiarnią:*

Niech żyje Danton!

*Wszyscy cisną się naraz w głąb przez werandę; DE LA ROCHE i GOSPODARZ pozostają tylko wewnątrz przy drzwiach.*

GOSPODARZ

*pogląda w głąb*

Danton... w sam czas się jawi! Czy widzisz?

DE LA ROCHE

*patrzy również*

Ciemno jest jeszcze — zaledwie mogę go dojrzeć... Zapalili teraz pochodnie... Tłum go obstał, ciśnie się dokoła niego, wznosi go...

GOSPODARZ

I co? I co?

DE LA ROCHE

Daje znak dłonią, będzie przemawiał...

GOSPODARZ

Czy słyszysz, co mówi?

DE LA ROCHE

Tłum burzy się i faluje; nie mogę słów pochwycić...



GOSPODARZ

Cicho!

GŁOS DANTONA

*przemawiającego nieopodal na placu, dochodzi wśród chwilowego uciszenia się w pełnych, do uderzeń młota podobnych dźwiękach:*

Króle na nas idą?

Tym lepiej, bracia! Nie trzeba ich szukać;  
przychodzą sami! — Niechajże ta ziemia,  
na którą stąpić śmieli i zbezczęścić  
zbrojnych poddańców zgrają, ta kraina  
wolności — niech się grobem dla nich stanie...

*Dalsze słowa zagłuszają okrzyki tłumu.*

DE LA ROCHE

Jak gdyby wicher przyniósł nad morze odgłosy dalekiej burzy — i utopił je znowu  
w łoskocie zwichrzonych bałwanów...

GOSPODARZ

Słuchaj tylko, słuchaj!

GŁOS DANTONA

*brzmi znowu wśród chwilowej ciszy:*

...dłonie wasze utrudzone,

te same dłonie, co Bastylii mury  
w piarg miałki rwały — na ulicach miasta  
tłukły spiżowe wizerunki królów,  
które pod ludu oskardem jęczały,  
jak dzwon! — Dziś, bracia, nie martwe posągi  
macie obalać, ale kruszyć żywych  
tyranów, którzy...

GŁOSY

Śmierć tyranom! Śmierć i zagłada!...

GŁOS DANTONA

Odwagi tylko...

*Słychać wystrzał armatni, zwołujący pospolite ruszenie.*

Słyszycie grom działa,

które was woła do broni? Hej, bracia!  
To nie na trwogę strzał! — To grzmot pierwszego  
kroku Wolności na drodze Zwycięstwa:  
my zwyciężamy już!... bo myśmy wolni!...  
Powstańcie wszyscy...

GŁOSY

*zrywające się nagle ze wszystkich stron, jak burza:*

Do broni, ludu! Za wolność! Na wroga!

GŁOS DANTONA

*wybija się jeszcze raz z siłą grzmotu:*

Niech drżą tyrany! Niechaj zadrżą króle!  
I czekający ich przybycia zdrajcy!  
Niech królewsczyki drżą! Niech drżą! — Słyszycie?!  
Bo lud powstaje...

rewolucja, lud, przywódca,  
wolność, walka

GŁOSY

W bój na śmierć i życie!  
Niech żyje Danton!  
Wolność niech nam żyje!

*Tłum na placu rozprasza się wśród okrzyków; wielu ciśnie się do kawiarni, między innymi*  
BLAKS. — *Rozwidnia się coraz więcej; słońce ma wzejść niebawem. — Fioletowy obrzask*  
*świtu, wpadając przez otwartą werandę, klóci się z żółtym blaskiem lampy oliwnej.*

BLAKS  
*wchodząc, mówi do cisnących się wokół:*  
Czyście słyszeli? „Niech drżą królewscy!” mówił...

GOSPODARZ

Do broni wzywał lud...

BLAKS

Do broni —  
tak... Lecz kto na nas przywiódł wroga? Mówcie!

GOSPODARZ

Król — i ci zdrajcy...

BLAKS

Dość ich między nami  
jeszcze się płacze.

GŁOSY

Zdrajcy! Królewscy!  
Śmierć zdrajcom! Wiesztać!

Rodzina, Zdrada, Szlachcic,  
Lud

BLAKS

Śmierć! Dobrze mówicie!

DE LA ROCHE

Jezu!

GOSPODARZ

Co tobie?

DE LA ROCHE

Tam moja rodzina!

GOSPODARZ

Nie ma rodziny, kto ludowi służy!  
Zdrajcom śmierć!

*Poskakuje naprzód.*

BLAKS

Dalej! Szlachtę rznąć<sup>67</sup> jak byki!

---

<sup>67</sup>rznąć — dziś raczej: rżnąć. [przypis edytorski]

DE LA ROCHE

*wysuwa się naprzód*

Obywatele! Myślcie o obronie  
przed owym wrogiem, co od granic idzie!  
Szlachtę zostawcie! Oni są pod strażą...  
Dziś w nocy wszystkich podejrzanych księży,  
arystokratów i przyjaciół króla  
zamknięto — wszystkich! Więzienia są pełne!

BLAKS

Tym lepiej, bratku! Nie trzeba ich łapać!  
Są ptaszki w klatce, jeno łby ukrecać!  
Naprzód! Ja was powiodę! —

GŁOSY

Hej! naprzód!

*TŁUM, z BLAKSEM na czele, rusza się ku otwartym drzwiom, gdy naraz odzywają się na ulicy dźwięki Marsylianki; wśród okrzyków pojawia się na progu PSYCHE z trójbarwnym sztandarem w dłoni, wiodąc za sobą oddział ZBROJNYCH OCHOTNIKÓW.*

OKRZYKI

Niech żyje Wolność! Niech żyje Ojczyzna!

BLAKS

Patrzcie! To nowe ofiary! To młodzież nasza, które Rada pcha znowu w ogień, na łup wrogowi, by marnie ginęli! — Czyż pozwolicie na to, obywatele?

PSYCHE

Precz stąd, ty tchórze! Ja ich w ogień wiodę,  
ze mną — zwyciężą!

GŁOSY

Zwyciężą! Niech żyje

Psyche!

BLAKS.

A zdrajcy tymczasem nam ujdą!

Hej! Za mną!

PSYCHE

*zagradza drogę tłumowi*

Dokąd?

BLAKS

Łać krew zdrajców idziem!

PSYCHE

Nie tak! Wy nieście własną krew w ofierze  
za wolność ludu! Własne nieście głowy  
— na pole bitwy! —

BLAKS

Co za obłąd nowy?  
My mamy ginąć? — A kto plony zbierze?

PSYCHE

I cóż wam o to, czyje będzie żniwo,  
jeśli wam — szczęsnym — dano czynić siew?  
Dla przyszłych wieków lać czerwoną krew,  
serdeczną, płodną krew i żywą?  
Za wolność, równość, za braterstwa cud,  
za kraj, za lud!  
Na krwawy oraczów znój,  
kapłański siewców trud  
ja wzywam was!  
— Na bój!!  
Niech bagnetów las  
zieleniejący łan wolności osłoni —  
o ludu mój!  
— Do broni, do broni, do broni!

GŁOSY

Do broni!

*Cisną się w głąb.*

BLAKS

Obywatele! Wróg jeszcze daleko!  
Wpierw trza porządek zrobić w własnym domu...  
Jest król i u nas, są jego współnicy,  
zdrajcy, co na nas sprowadzili wroga!

GŁOSY

Śmierć królewszczykom!

DE LA ROCHE

*blagalnie:*

Bracia! Nie płamcie rąk swych krwią bezbronnych!

BLAKS

*odtrąca go*

Precz stąd! Ty, widno<sup>68</sup>, sam zdrajca! Precz! Mówię...  
Wieszać! Łby ścinać! Wymordować wszystkich!  
Niech ci królowie, którzy do nas idą,  
usłyszą, jakie gotujem przyjęcie  
dla królów oraz królewskich przyjaciół!

GŁOSY

Dalej do więzień! —

PSYCHE

Stójcie!

BLAKS

Kto nam każe,  
gdy idziem spełniać krwawą zemstę ludu!

PSYCHE

Ja wam rozkażę! Ja — w imię Wolności  
stojąca tutaj jak płomień nad wami!

<sup>68</sup>widno — tu: widać, widocznie. [przypis edytorski]

DE LA ROCHE

do PSYCHY:

Wstrzymaj ich! Wstrzymaj! Straszna rzecz się stanie!

PSYCHE

Ja nie wstrzymuję! — Ja jeno podżegam! —  
Ale chcę święte płomienie rozpalić!  
Nie wolno brukać wam dłoni!  
Rozlana przez was krew  
niech zżera wieków zaśniedziałą rdzę,  
której już dzisiaj nie zmyją łzy,  
— ale niech rąk wam nie plami!

Rewolucja, Konflikt,  
Konflikt wewnętrzny,  
Idealista, Zemsta, Walka,  
Krew, Sprawiedliwość,  
Dusza

BLAKS

Co się tu wtrącasz! — Wiemy dobrze sami,  
co mamy zrobić!...

PSYCHE

Ojczyzna was woła!  
Więc idźcie służyć Ojczyźnie!  
W wawrzyn przystroić słoneczne czoła,  
— a jeśli cierń się między wawrzyn wśliznie,  
to w cierń!  
Zorza jest, zorza nad wami,  
chce wzejść —  
lecz ciężką pracą trza jej drzwi otwierać!...  
Idźcie za miasto, umacniać okopy,  
idźcie formować szeregi!  
Za Wolność umierać!  
Na wroga idźcie! Na wroga!  
Wiekom służycie!

BLAKS

Wszystko po kolei! Pierwej musimy się uporać ze zdrajcami! Ja na pięknych słowach  
się nie znam, lecz jedno wiem: rzezać!

GŁOSY

Śmierć zdrajcom!

*Poruszenie wśród tłumu.*

PSYCHE

Bracia! Słuchajcie...

BLAKS

*zagłusza jej słowa krzykiem:*

Hej! Obywatele! Będziecież słuchać głosu szalonej dziewczki, która chce wam zaprzeczyć  
wielkiego prawa ludu: prawa zemsty i wyroku? Dalej za mną! Na sąd!

PSYCHE

Stójcie! Bo ta krew zohydzi  
niepokalany wieków plód!  
Zohydzi lud!  
Oni... są może... niewinni!

BLAKS

Słyszycie! Ona śmie urągać ludowi! Ohydę rzuca na was, którzyście cierpieli<sup>69</sup>, padali od pracy, znoju i niewoli, a niewinnymi nazywa tych panków przeklętych, co się z naszymi wrogami sprzysięgli! Precz z nią!

GŁOSY

Precz! Precz!

BLAKS

*do PSYCHY:*

Widzisz! Tyś tu niepotrzebna! Ja powiodę lud!

PSYCHE

*zastępuje mu drogę*

Nie waż się! Stój!

BLAKS

Z drogi! Ten lud jest mój!

*Powala PSYCHE uderzeniem pięści.*

Hej! Za mną, ludu! Do więzień! Na sąd!

GŁOSY

Na sąd! Na sąd!

*Wyjść i rycząc, przewalają się wszyscy za BLAKSEM, idącym na przedzie.*

*W opustoszałej izbie pozostaje tylko PSYCHE zemdlona na zdeptanym sztandarze i DE LA ROCHE. — Wschodzące słońce ozłaca ich pełnym blaskiem.*

*DE LA ROCHE postępuje kilka kroków w głąb, patrzy — następnie z rozpaczliwym ruchem wraca. — Spostrzegłszy PSYCHE leżącą na ziemi, bierze wody i cuci ją.*

PSYCHE

*budząc się z omdlenia:*

Co to? Ranek — i słońce, i sen jakiś... straszny...

*milknie, potem zrywając się nagle:*

Gdzie oni?!

DE LA ROCHE

Poszli w imię wolności... bez ciebie!

*W głębi wybucha zmieszany, wściekły ryk motłochu.*

Słyszysz!

PSYCHE

*nadstuchuje, jakby jeszcze nie rozumiała — i nagle z jękiem kryje twarz w dłoniach*

Ach!

DE LA ROCHE

*szarpie ją za rękę*

Nie zakrywaj oczu! Patrz! Oto jest wolność!

Oto jest ten wieków siew!

Oto zbawienie przez krew!

Widzisz, wywekli — kilku mężczyzn — i dwie kobiety — i starca... Słyszysz ten ryk? Ha, ha, ha! Sąd się odbywa! Sąd! Widzisz wzniesione kije, pałki, noże? Ha, ha, ha!

<sup>69</sup>któżyście cierpieli — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: którzy cierpieliście. [przypis edytorski]

Ha, ha, ha! Szybka sprawiedliwość — nawet kata nie potrzeba! Ha, ha, ha, patrz! Patrz!  
Wolność!...

*Zrywa kokardę i czapkę i rzuca na ziemię.*  
Precz znaki służalstwa nowemu tyraństwu!

PSYCHE

*z odrazą:*

Krew!!

DE LA ROCHE

Wzdrygasz się przed nią? Wszak to twoje żniwo! Twój bujny plon!

PSYCHE

*błędnie:*

Co mnie się śniło?... Gdzież ten dzień? Zbawienie?  
Gdzie miłość moja? Wszystko mi się w oczach  
zaćmiło... Krew! Ohyda! Brud!  
Przeklęty dzień! Przeklęty lud!  
I ja przeklęta...

DE LA ROCHE

Klniesz? — A więc teraz już jesteśmy równi!  
Oboje zdradą skalani jednak: —  
Słyszysz! Tam giną moi przyjaciele  
i towarzysze, których opuściłem  
— dla ciebie!  
I tyś przeklęła to, coć było życiem<sup>70</sup>!  
Teraz ty — moja!  
Pójdź ze mną!

PSYCHE

*zrywa się*

Nie, nie! — to jeszcze nie koniec! Ja znów ich porwę! Na słońce zwrócę ich na nowo!  
Zwycięzę jeszcze... Precz! — Idę...  
*Chwyta porzucony sztandar.*

GŁOSY

*rozżarte brzmia z dala:*

Na śmierć! — Na śmierć!

DE LA ROCHE

Idź!...

*PSYCHE stanęła, waha się — trójbarwna chorągiew Wolności wypada jej z dłoni.*

DE LA ROCHE

Ha, ha, ha! Złudzenia!  
Czyż ty nie widzisz, że to już — za późno?  
Że się już dziki zwierz rozżarł w tym tłumie  
i ty już mocy nie masz? — Krew na tobie!

PSYCHE

I na mnie?...

*Patrzy błędnie wokół, a wreszcie osuwa się na ziemię.*

Krew!

---

<sup>70</sup>coć było życiem — inaczej: co ci było życiem; co było dla ciebie życiem. [przypis edytorski]

DE LA ROCHE

*po chwili milczenia kładzie jej dłoń na ramieniu*

Psyche...

PSYCHE

*nieporuszona — z cichym jękiem:*

Zapomnieć! Nie widzieć!

DE LA ROCHE

*schyla się nad nią*

Tam na południu pod Pirenejami jest zamek mój rodzinny...

PSYCHE *wznosi głowę.*

DE LA ROCHE

Pójdź ze mną. Niechaj się stanie. Tyś moja.

PSYCHE

Dasz zapomnienie?

DE LA ROCHE

Miłość ci dam...

PSYCHE *wstaje.*

DE LA ROCHE

Kwiaty nam wszystko zasnują... Modre i białe kwiaty kwitnąć nam będą... Chcesz?

PSYCHE

Tak.

DE LA ROCHE

A usta twoje będą całować?

PSYCHE

Tak, tak.

DE LA ROCHE

Twoje ręce pieścić mnie będą?

PSYCHE

Tak.

DE LA ROCHE

*obejmuje ją ramieniem*

Pójdź!

GŁOSY TŁUMU

*w oddali:*

Na śmierć! Na śmierć! —



## VI. DZIEŃ DZISIEJSZY

VON BLAKS, radca dworu, bankier

PAWEŁ, członek parlamentu

HR. ALFRED, młody światowiec

HUGO, porucznik

TOLO, chłopak dwudziestoletni

STEFAN

PSYCHE, kochanka VON BLAKSA

LOKAJ

*Rzecz dzieje się w jednej ze stolic europejskich, zawsze w chwili obecnej.*

*Salonik zbytkwownie, nieco buduarowo urządzony. Na środku okrągły stolik, w kącie na prawo pianino, na którym pełno fotografii, album itp. Na lewo ku przodowi znowu stolik, obok fotele. W głębi drzwi z podniesionymi portierami, nieco uchylone. Meble, kwiaty, posążki, obrazy, dywany...*

*Pokój jest pusty; z drugiego pokoju, w głębi, dolatuje głośny śmiech kobiecy, jakieś głosy męskie i brzęk szkła. Nagle drzwi się otwierają: wpada PSYCHE w czarnej, jedwabnej, mocno wyciętej sukni, za nią CZTERECH MĘŻCZYŹN z kieliszkami w ręku; TOLO ma oprócz tego dwie butelki szampana, jedną otwartą w ręku, drugą pod pachą.*

PSYCHE

*zacziskając rękoma około kolan suknię, ucieka przed goniącymi ją mężczyznami i śmiejąc się, woła:*

Nie można, panowie! Nie można! Nie można!

HUGO

*Ależ królowo!...*

*MĘŻCZYŹNI dopadają uciekającą przed nimi PSYCHE, chwytają i wśród śmiechów unoszą na rękach w górę. Teraz PAWEŁ, HUGO i HR. ALFRED, trzymając PSYCHE na ramionach, marszerują dokoła stołu; TOLO, który podał jej był kieliszek szampana, idzie na przodzie, dzwoniąc z powagą w butelkę.*

MĘŻCZYŹNI

*idąc, śpiewają:*

Hura bracia, na tarczy

w górę nasza królowa!

Póki... wina nam starczy,

kielich zdzierzy dłoń zdrowa,

ona nami władnie!

PSYCHE

*śmiejąc się:*

*Ależ wariaci! Falszujecie starą i piękną piosenkę! „Póki życia nam starczy” — śpiewa się — „oręż zdzierzy dłoń zdrowa...”*

HR. ALFRED

*Tak się niegdyś śpiewało, ale to już bardzo dawno temu! Dzisiaj inaczej...*

*Na progu pojawia się STEFAN w zarzutce i z kapeluszem w ręku.*

STEFAN

A cóż to za nowe błazeństwo?

HUGO

Nie błazeństwo, jeno uczczenie nowo obranej pijackiej królowej naszej! Wiwat!

PSYCHE

*na ramionach mężczyzn:*

Spóźniłeś się, Stefku, a my tu... ha, ha, ha! Pijemy tymczasem...

PAWEŁ

Niech ucałuje za karę pantofelek królowej!

WSZYSCY

Tak! Tak!

STEFAN

Ależ chętnie...

*Całuje stopę PSYCHY, którą ona wysuwa spod sukni ku niemu.*

PSYCHE

*broniąc się od przydługiego pocałunku:*

No, już dosyć! Dosyć!

HUGO

Dosyć!!!

PSYCHE *zsuwa się z ramion mężczyzn i rozbawiona rzuca się na fotel.*

HR. ALFRED

Ale patrzcie! Ten młodzieniec wszedł sobie tutaj z kapeluszem i w płaszczu...

STEFAN

Przepraszam, ale posłyszawszy w przedpokoju...

PSYCHE

Tu nie ma usprawiedliwienia! Niech pije za karę!

PAWEŁ

Niech pije! Tolo! Kieliszek szampana!

TOLO

*podaje STEFANOWI nalany kieliszek*

Już jest!

STEFAN *pije.*

PSYCHE

A teraz za to, że się spóźnił — duszkiem!

HUGO

Tak! Jeszcze jeden kieliszek!

TOLO

*sposztrzęwszy, że butelka, którą trzymał, jest już próżna, rzuca ją w kąt i utraciwszy drugiej  
szyjkę o poręcz krzesła, nalewa kieliszek.*

Jest i drugi!

STEFAN

*pije*

To już dość będzie chyba...

PAWEŁ

Nigdy dość! My tu od południa pijemy!

PSYCHE

*śmieje się*

Oj, pijaki! Pijaki!

TOLO

Tak swych poddanych obrażasz, królowo?

PSYCHE

Ech, co tam! Pijmy, przyjaciele drodzy!

WSZYSCY

Pijmy! Pijmy!

*Stuk kieliszków, śmiechy — piją.*

PSYCHE

Tak mi wśród was dobrze, ha, ha, ha! — Tak mi wesoło...

PAWEŁ

Ależ to cudownie! — Niczego więcej nie pragniemy!

PSYCHE

Skromne macie wymagania, ha, ha, ha!

HUGO

Przepraszam. — Paweł mówił tylko za siebie...

TOLO

Naturalnie! — Bo co do nas...

PSYCHE

Idź, malcze! — A wiecie wy, że ja w tym cudownym człowieku, co dziś tak mało wymaga, kochałam się niegdyś na zabój?

HR. ALFRED

Królowo! Jak możesz zakrwawiać nam serca takim wyznaniem!

PSYCHE

Ale to już dawno... Ty, Pawełku, nawet o tym nie wiedziałeś...

PAWEŁ

Załużę mocno, zwłaszcza, że musiałem być wówczas nieco młodszy — bo dzisiaj...

PSYCHE

Ha, ha! I ja byłam młodsza! — Ale to przeszło, przeszło, przeszło! — Jak tyle innych rzeczy...

*zwraca się do STEFANA:*

A czemuż ty, Stefku, milczysz tak uporczywie? Czemu nie pijesz wraz z nami? Czemu się nie śmiesz?

Idealista

HR. ALFRED

Daj mu pokój, królowo! Wszak wiesz, że on jest idealista! Zasepia go twoja wesołość!

PSYCHE

Ach! Zapomniałam! — Więc w imię ideałów patrzysz na nas z pogardą? Ha, ha, ha! Śmieję się z tego! I ja niegdyś miałam ideały — uwierzycie?

TOLO

Ideały? — To doskonale! Pijmy!

PAWEŁ

Nieszkodliwa odra dziecięca — szybko przechodzi i bez śladu!

PSYCHE

Tak! — Szaleństwa! Szaleństwa! — Dajcie mi wina jeszcze! Stefku! Pij i kpij razem z nami z wszystkich ideałów! To gorycz jeno a zawód.

STEFAN

*z ironią:*

Ma pani słuszność: gorycz i zawód!

HUGO

*wstępuje na krzesło*

Panowie! Kiedy mowa o ideałach...

HR. ALFRED

Cicho! Hugo mówkę palnie!

HUGO

Tak jest. Otóż, panowie, to mi przypomniało, że piliśmy różne zdrowia, a zapomnieliśmy jeszcze o jednym, iż tak rzekę<sup>71</sup> — najważniejszym!

TOLO

Masz słuszność! — Nie wiem wprawdzie o jakim, ale z pewnością zapomnieliśmy!  
*Biegnie do drugiego pokoju i przynosi butelki.*

HUGO

Proszę o uwagę! — Wznoszę zdrowie naszego nieocenionego, a tu nieobecnego radcy, właściciela tych win cudownych, które spijamy, kochanego i złotego — dosłownie! — złotego bankiera von Blaksa, barona! Zdrowie pochwalne i dziękczynne...

WSZYSCY

Wiwat!

HUGO

*ciągnie dalej:*

...jako że miał ten nadzwyczajny rozum i za przyjaciółkę wziął sobie — a raczej: nam — tę oto miłościwie nam panującą pijacką królowę naszą, uroczą Psyche!

WSZYSCY

Niech żyje!

*Piją.*

PSYCHE

*zrywa się i rzuca kieliszek na ziemię*  
Nie macie mnie prawa obrażać!

HUGO

*zmieszany:*

Co to?

TOLO

Ależ królowo...

PAWEŁ

*po chwili milczenia:*

Obawiam się, czyśmy nie wypili dzisiaj za wiele szampana — wszyscy! Stajesz się, pani, niewytłumaczenie drażliwą...

PSYCHE

Niewytłumaczenie!...

HR. ALFRED

*Voilà, ma chérie! Ce ne sont pas de bonnes manières<sup>72</sup>, rzucać kieliszkami. Nikt cię nie miał zamiaru obrażać.*

HUGO

Oczywista...

STEFAN

A jednak obraziłeś ją — ty!

HUGO

Hola! — Kto ci dał prawo?...

PSYCHE

Proszę się nie ujmować za mną! —

<sup>71</sup>rzekę (daw.) — przestarz. forma 1.os.1p od: rzec; powiem. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>*Voilà, ma chérie! Ce ne sont pas de bonnes manières* (fr.) — Ot co, moja droga! To nie należy do dobrych manier. [przypis edytorski]

*po chwili:*

Ci panowie mieli słuszość, pijąc to zdrowie, bo przecież w rzeczywistości... ha, ha, ha! — Tak jest, to był najważniejszy toast ze względu na mnie — i na was, na was! Moi panowie...

HR. ALFRED

Tego nie pojmuję...

PSYCHE

A jednak — to takie proste, hrabio! Czyż nie znajdujesz się wraz ze mną w domu Blaksa? Nie jesteś<sup>73</sup> jego... przyjacielem w tym — dzisiejszym tego słowa znaczeniu? Ha, ha! Zależysz od niego w sprawach majątkowych, niemalże i rodzinnych! Twoje hrabstwo wiekowe korzy się przed jego wczorajszym, ale złotym baroństwem! — Hrabio!

HR. ALFRED

*dotknięty i zmieszany:*

Pani...

PSYCHE

Albo ty, Pawle! Jesteś członkiem parlamentu, człowiekiem zasad, posłem i rzecznikiem ludu! A przecież za Blaksa pieniądze i z jego woli tam się dostałeś! Czynisz, co on ci każe, jego spraw bronisz, ty nieskazitelnym człowiecze, któryś mi się niegdyś wydawał... ha, ha! I cóż wy lepszego jesteście ode mnie, któram jest<sup>74</sup> jego...

STEFAN

*przerywa jej:*

Psyche! Milcz...

PSYCHE

Tak jest, moi panowie! — I dlatego... przepraszam was, żem się mimo woli uniosła. Teraz ja sama z kolei wzniosę toast — pijcie go wraz ze mną! Niech żyje Blaks, wasz pan i...

*Podnosi kielich, w tej chwili na progu pojawia się VON BLAKS.*

PSYCHE, *zobaczywszy go, opuszcza wzniesioną rękę z kieliszkiem i opiera się tyłem o stół, schylając głowę.*

VON BLAKS

*po chwili, z uśmiechem:*

Słyszałem moje nazwisko w twych ustach, najpiękniejsza... Nie dokończyłaś jeno...

HUGO

Rzeczywiście, piliśmy twoje zdrowie, baronie...

VON BLAKS

*wita się z obecnymi*

Wdzięczny jestem niesłychanie. Jak widzę, dobrze się panowie bawicie? Witam, panie Pawle! Rad jestem, że pana tu spotykam. Właśnie idę z parlamentu i chciałem parę słów... Czy mogę pana prosić, hrabio? I pan mi może być w tej sprawie pomocnym... Przepraszam cię, moja piękna.

HR. ALFRED

Służę panu, baronie.

HUGO

A ja — czy nie mógłbym być panu również użytecznym?

VON BLAKS

*niewiele lekceważąco:*

Dziękuję ci, poruczniku. Chyba innym razem.

*Odchodzi z PAWŁEM i HR. ALFREDEM w głąb.*

<sup>73</sup>*nie jesteś* — konstrukcja z partykulą -że pomiędzy tematem a końcówką, tu: w funkcji wzmocniającej i wprowadzającej pytanie retoryczne; znaczenie: czy nie jesteś; czyż nie jesteś. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>*któram jest* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: która jestem. [przypis edytorski]

PSYCHE

*pogląda po obecnych — krótki, półgłębki, pogardliwy śmiech*  
Ha, ha!

VON BLAKS

*rozmawia w głębi żywo przyciszonym głosem z PAWŁEM i HR. ALFREDEM. — HUGO i TOLO, podszedłszy ku pianinu, przeglądają leżące tam fotografie. Na przodzie pozostaje tylko PSYCHE i stojący obok niej STEFAN.*

STEFAN

*po chwili wahania, szybko:*  
Żegnam panią...

PSYCHE

*niskim i przyciszonym głosem:*  
Przebacz mi...

STEFAN

*pochyla się nad nią*  
Psyche! Dlaczego ty... dlaczego?

PSYCHE

Nie wiem. Może dla przekory... Tak mi strasznie... Ty jeden...

STEFAN

Powiedz!

HR. ALFRED

*do BLAKSA:*  
Zadziwiająco! To trzeba zaraz...

VON BLAKS

Właśnie też mówię...  
*Dalej po cichu.*

STEFAN

*stłumionym głosem do PSYCHY:*  
Więc... więc?...

PSYCHE

Tęsknię za tobą...

STEFAN

Kocham cię... Kiedy?

PSYCHE

*po krótkim wahaniu:*  
Dziś. Gdy odejdzie. — Cicho!

PAWEŁ

*do BLAKSA, który skończył był swą rzecz:*  
No, nigdy bym nie był przypuścił...

VON BLAKS

A jednak tak jest, moi panowie! I to się nazywa rozum polityczny! Gdybym ja tak nieogłędnie postępował, nie miałbym tych milionów, które mam.

HR. ALFRED

Tak, ale też właśnie dlatego jesteś pan potężniejszy dzisiaj niż prezydent ministrów...

VON BLAKS

Tak... gabinet cały jest poniekąd ode mnie zawisły — myślę więc, że ta sprawa da się ostatecznie załatwić...

PAWEŁ

Niewątpliwie, panie baronie. Moją to już rzeczą będzie.

STEFAN

*podchodzi do BLAKSA*

Żegnam pana, panie radco...

VON BLAKS

Cóż to, odchodzi pan?

*zwraca się do obecnych z nieco złośliwym uśmiechem*

Teraz dopiero spostrzegam, że popsulem państwu zabawę... Przepraszam, jeśli przeszkodził...

HUGO

Ależ, panie baronie, to myśmy raczej winni...

HR. ALFRED

I tak mieliśmy właśnie odchodzić...

VON BLAKS

Nie mam prawa zatrzymywać panów, chociaż doprawdy przykro mi... A raczcie, panowie, pamiętać, o co prosiłem...

*Żegna się z MĘŻCZYZNAMI, którzy wychodzą. — VON BLAKS bierze krzesło, stawia i siada na nim naprzeciw PSYCHY, wpatrując się w nią w milczeniu. Upływa długa chwila.*

PSYCHE

*zdenerwowana uporczywym wzrokiem BLAKSA, porusza się niespokojnie, a wreszcie powstaje i pyta:*

Masz mi co do powiedzenia?

VON BLAKS

Nic.

PSYCHE

*po chwili:*

Chcesz mi robić wyrzuty?

VON BLAKS

Nie.

PSYCHE

A więc czego chcesz ode mnie?

VON BLAKS

Nie chcę niczego. Póki ich wszystkich razem spotykam u ciebie... możesz się bawić.

PSYCHE

A gdybyś spotkał... jednego? To co?

VON BLAKS

Wtedy...

PSYCHE

Wtedy?

VON BLAKS

*uśmiecha się*

Nie mówmy o tym.

PSYCHE

Owszem! Mówmy — ja chcę...

VON BLAKS

A więc — подарowałbym cię temu, kogo bym tu zastał...

PSYCHE

Ty śmiesz... do mnie? Ha, ha, ha! Straszysz mnie! Mam się tego lękać? — Czyż nie wiesz o tym, że ja ciebie nienawidzę, że nie ma we mnie jednego nerwu, który by nie drgał na myśl o tobie wstrętem, obrzydzeniem, odrazą? — Że niczego nie pragnę więcej jak — wyzwolenia się od ciebie?

VON BLAKS

*po chwili, spokojnie:*

Wiem o tym, ale... cóż mi to szkodzi? Wszakże i ja nie z miłości trzymam cię tutaj. Nie! — Lubię tylko moją potęgę, nieodpartą potęgę złota, i dlatego... Byłaś najnieodstępniejsza, więc cię zdobyłem; jesteś najkosztowniejsza, więc cię posiadam. Stać mnie na to. A co do wyzwolenia...

*urywa, zapala cygaro i nalewa sobie kieliszek wina, po czym ciągnie z cynicznym spokojem dalej:*

Nie wyzwolisz się, póki ja cię sam nie puszcę. Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE

*zrywa się*

Och!

VON BLAKS

Czekaj. Mówmy spokojnie. I jakież mogłoby dzisiaj być wyzwolenie dla ciebie? Chcesz powrócić do dawnego życia? — Ależ ty wiesz dobrze, że to, co się stało, jest nieodwołalne... A zresztą — to dawne życie twoje! Znam je aż nadto dobrze! I czegoż sobie życzysz? Czy sielanki swego dzieciństwa? Nieokreślonych tęsknot i poszukiwań wieku dziewczęcego? Czy może późniejszych mistycznych uniesień albo nieopatrzniego, ślepego zakochania się w tak zwanym pięknie, które zrujnowało twój majątek — boś ty przecie była bogata! — Lub też nierozumnego zapału dla ideałów ludzkości, które są — he, he — pustymi frazesami jeno? Czego chcesz? — Wszakże to wszystko — już było! I przywiodło cię tutaj, gdzie jesteś: do mojego domu i mojego złota. I przyznać musisz, że to najpewniejsza ostoja. Nie, nie! Moja kochana! Nie wyzwolisz się ode mnie — sama nie zechcesz! I cóż byś ty robiła? — Zbankrutowałaś na ideałach, zbankrutowałaś na miłości — ha, ha! Bo i tym pono chciałaś się bawić! A pozostało w tobie tylko to oszalone pragnienie, głód, nie wiadomo ku czemu skierowany, z którego płyną wszystkie twoje nieobliczalne kaprysy. I przeto jesteś zbytkiem, na który ja jeden mogę sobie pozwolić. Tego, co ja ci daję — a wiesz, że potrzebujesz wiele, bardzo wiele! — nikt ci dać nie zdoła. Odszedłszy ode mnie, żyć byś musiała, jeśli nie w nędzy, to przynajmniej w ograniczeniu. Ha, ha! Nie obawiam się, abyś zapragnęła tego! Znadto przywykłaś do wygodnego życia, do zbytku, rozrzutności i przepychu...

*zatrzymuje się*

A może ty się w kim... kochasz? Uczuciowo?

PSYCHE

Milcz!

VON BLAKS

Ha, ha! To by już było naprawdę zabawne! Trudno mi nawet przypuścić podobne... zaślepienie z twojej strony. Zbyt mądra jesteś. Ha, ha! Ów szczęśliwy kochanek, otrzymujący za miłość te same pocałunki, które ja złotem płacę! I to by się może nazywało twoim wyzwoleniem się ode mnie? Mrzonki, moja pani, mrzonki! Kupiłem cię — gruntownie!

PSYCHE

Tak... kupiłeś mnie nieodwołalnie, ale nie złotem swoim, tylko tą hańbą moją, tym pokalaniem się...

VON BLAKS

*wstaje*

Nazwij sobie to, jak chcesz. Mnie dość, gdy widzę, że cię przekonałem.



PSYCHE

O, gdyby zginąć! Zapaść się w jaką otchłań razem z tym domem twoim przeklętym!  
Zapaść się lub... spłonąć?...

VON BLAKS

Tylko bez romantyzmów! Dom mój przetrwa wieki. Silny jest i na dobrych postawiony fundamentach. — A póki on stoi, i ty w nim żyć będziesz! No tak! — Mogę zatem odejść spokojnie. Darujesz, że cię nie bawię dłużej, ależ mnóstwo mam zajęć... A pamiętaj, że dzisiaj masz być ze mną w teatrze...

PSYCHE

Z tobą?...

VON BLAKS

Tak jest. Nie jestem przecież zazdrosnym kochankiem, który by cię przed światem zamykał. Owszem chcę, aby cię ze mną widziano i wiedziano, że Blaksa stać na to, aby miał Psyche u siebie. Przebierz się tedy; wieczorem przyślę powóz po ciebie. Do widzenia!  
*Wychodzi.*

PSYCHE

*po odejściu BLAKSA siedzi jakiś czas na fotelu niema i bez ruchu. Oczy zapatrzone w jakiś punkt nieokreślony, usta ściągnięte boleśnie; znać, że gnębią ją myśli gorzkie i przypomnienia, czy wyrzuty... Nareszcie zrywa się; ogarnia ją nerwowy niepokój, poczyna chodzić szybko po pokoju, powtarzając z uporem:*

Nie, nie, tak dłużej być nie może! — —

*Nagle staje — krótki, nerwowy śmiech:*

Ha, ha! — Nie może!...

*Zwiesza głowę, opiera się dłonią o stół, a po chwili, prawie nieświadomie, osuwa się znów we fotel. Milczenie. Potem westchnienie, głębokie, spazmatyczne, jakby przemocą z piersi się wydzierające — i nagle wybuch płaczu. Płacze zrazu głośno, namiętnie, potem coraz ciszej — ostatnie łkania, do westchnień podobne, ustrząsają nią już bez głosu. — Długa chwila milczenia. — STEFAN pojawia się na progu prawie bez szelestu.*

*Zmrok wieczorny poczyna padać.*

STEFAN

*stoi przez chwilę we drzwiach, potem postępuje parę kroków i pochyla się nad PSYCHĄ*  
Psyche!...

PSYCHE

*podnosi z wolna głowę i patrzy przez chwilę na STEFANA, jakby go nie poznawała.*

STEFAN

*osuwa się przed nią na kolana*

Psyche! — to ja...

PSYCHE

*powstaje*

Wiem, wiem — to ty. Sama przyjsz ci kazałam...

*Odchodzi nieco w głąb.*

STEFAN

*podnosi się zmieszany*

Co tobie się stało?

PSYCHE

Nic, nic... Zamyśliłam się...

*zmieniając ton, z uśmiechem, nieco drwiącym:*

Ale ty masz minę zupełnie zdziwioną — i zakłopotaną? Uważam, że popsułam ci nastrój. Ukłękłeś przede mną i chciałeś mi powiedzieć zapewne, że mię kochasz? Przerwałam ci — powiedz to więc teraz...

STEFAN

*gorąco:*

Tak jest, to chciałem powiedzieć, i mimo wszystko — powiem! Kocham cię, kocham do szaleństwa...

PSYCHE

*z nienaturalnym śmiechem:*

Ależ to cudownie! Lubię nadzwyczajnie takie wyznania! Pójdź, siadaj. Będziemy mówić o miłości. Może chcesz jeszcze wina? Piłeś dzisiaj tak niewiele...

STEFAN

*zbity z tropu tonem słów PSYCHY*

Dziękuję ci...

PSYCHE

No, zaczynaj — słucham! Opowiedz co wesołego. Albo chcesz może, abym ja opowiedziała? Właśnie słyszałam dzisiaj pyszną powiastkę od hrabiego — powiastkę, co prawda, nie dla małych dzieci... O szlachcicu i córce jego karczmarza... Nie wiem tylko, jakby ci to powtórzyć, bo rzecz jest trochę...

STEFAN

*żywo:*

Nie potrzeba. Znam.

PSYCHE

*drwiąco:*

O! Cóż to? Syknałeś, jakby ci kto...

STEFAN

*przerywa:*

Słuchaj, Psyche, ja może nie rozróżniam rzeczy złych i dobrych, ale znam piękne i... Psyche! Po co ty mówisz... takie rzeczy?

PSYCHE

Ach! Więc to ci przykrość sprawiło? I za cóż mnie ty masz, mój kochany?

STEFAN

Ale po co? Po co!...

PSYCHE

Ha, chcę wywołać między nami właściwy nastrój. Nie jestem przecież panienką na wydaniu — jestem tylko... płatną przyjaciółką starego i bogatego bankiera, który... Och!

STEFAN

Ależ to jest ohydne, co mówisz!

PSYCHE

Ale prawdziwe — trudno! Nie chcę uchodzić za lepszą niż jestem!

STEFAN

Pozwól mi zapomnieć na godzinę bodaj, na chwilę, czym jesteś, a raczej — czym ciebie życie zrobiło... Nie wiem już sam, jak mam mówić... Słuchaj mnie, w tobie jest jakieś piękno niepojęte i dostojeństwo niesłychane, święte, zadziwiające, które — dobrowolnie — poniżasz w sobie i z takim bolesnym uporem depcesz! Włosy twoje pachną, jakby łąk jakichś arkadyjskich kwiecie — twe stopy, zda się, chodziły po świetle śladami boga jakiegoś — twe oczy szukały w barwnych witrażów przeźroczy zjawisk anielskich — lub diadem twe skronie snadź wieńczył kiedyś... Coś się śni, żem pono

wtedy za ciebie miecz wziął w krwawe łono  
i padł u stóp twych...

PSYCHE

*jakby do siebie:*

Myśl w przeszłości tonie —  
jakiś sen... błyski — krew i wyzwolenie —  
bóstwa jaw... Kwiaty miały kwitnąć... — Cienie!

STEFAN

Bóstwo najświętsze jest schowane w tobie,  
jak czarnoksiężski pierścień w wschodnim grobie...

Klejnot

I dlatego to, dlatego właśnie taki ból niezgłębiony mnie targa, gdy patrzę na ciebie  
pośród twych przyjaciół, gdy słyszę w twych ustach słowa... ach! —  
Bo za to piękno, co przeblyska z ciebie  
pomimo woli przez ohydę życia,  
za tę królewskość twą sponiewieraną,  
za zbezczeszczoną boską świętość twoją,  
za to Coś, czego nazwać nawet nie umiem, a co ja  
jeden może w twojej obecności odczuwam,  
jak nutę hymnu, która się zbłąkała  
w powszednim gwarze ulicy — jak lśnienie  
monstrancji, którą świętokradzka ręka  
gdzieś na śmietnisko porzuciła — Psyche!  
ja ciebie kocham za to, kocham! Kocham...

PSYCHE

*powtarza w zamyśleniu:*

Kochasz...

STEFAN

Tak! I w imię tej miłości mojej zanoszę do ciebie prośbę za tobą samą; bądź dla mnie,  
choć dla mnie jednego, tym, czym jesteś w istocie, w głębi swej duszy — odrzuć ten  
pozór dręczący!...  
W zapadającym tym wieczornym mroku,  
tak mi się świętą wydajesz, tak czystą —  
o! Bądź mi taką, bądź mi taką, Duszo!  
— A jeśli się łudzę, to pozwól mi bodaj łudzić się dalej!...

PSYCHE

*z wolna, prawie nieświadomie, chyli się ku niemu*

Łudź się...

*nagle drgnęła, prostuje się znowu*

Tak! — Łudzić się... tylko się łudzić!

*Wstaje, podchodzi sennie ku pianinu i w zamyśleniu poczyna grać melodię piosnki „Szukałam szczęścia, o siostry moje”. Naraz urywa i wybuchając gorzkim śmiechem, pada rękoma i czołem na klawisze.*

STEFAN

Psyche! Co się z tobą dzieje!

PSYCHE

*wznosi głowę, znowu spokojna*

Nic. — Złudzenia!

STEFAN

*po chwili milczenia:*

Nie pojmuję już tego... Przyszedłem tu do ciebie z taką niewypowiedzianą miłosną tęsknotą, z takim bezmiernym pragnieniem... Wszak sama mnie przyzywałaś! Słuchaj! Przyniosłem usta pełne pocałunków... gorących, namiętnych.

PSYCHE

*gorzko:*

Ach, tak! — Więc pójdz i całuj. Masz ramiona moje odkryte, włosy i szyję... Masz usta i pierś — całuj! Czegóż chcesz więcej? Inni płacą za to, a ty... za miłość... ha, ha!

STEFAN

*cofa się*

Straszna, mrozem przejmująca gorycz drży w twoich słowach. Nigdy taka nie byłaś... Jeszcze wczoraj, jeszcze przed godziną... przed chwilą...

PSYCHE

Ach! Gdzież jest ta chwila, która była przed chwilą! Cóż chcesz... wszystko się z czasem musi przełamać...

Czas, Przemijanie

STEFAN

*klęka przed nią*

Ty chora jesteś — o! Jakie ręce twoje gorące! Uspokój się, zapomnij o wszystkim, Psyche! Bądź moja, moja... niepodzielnie moja.

PSYCHE

Owszem — i czemużby nie? Wszakże należałam już do tyłu... jeden mniej lub więcej — i cóż to znaczy? Dziś twoja, jutro znowu kogo innego, Freda lub Pawła — który przyjdzie...

STEFAN

*zrywa się*

Ach!

*po chwili, głęboko:*

Biednaś ty...

PSYCHE

O nie! Tylko nie żałuj! Nie proszę o to ciebie ani nikogo... Zresztą — dobrze mi z tym, co jest — lepiej niż wtedy, gdy się rwała... ku różnym... nieuchwytnym... Ha, ha, ha! Dobrze mi! Wesoło!...

STEFAN

*znowu po chwili milczenia:*

Nie dręcz mnie i siebie — i nie kłam! Żle ci jest, tak źle!... Ale ja cię kocham — i wyrwę cię, odkupię, wybawię...

PSYCHE

To znaczy, zrobisz mię — dla odmiany — *swoją* kochanką! Ha, ha, ha! Dość mam tych wybawień! Dość!

*śmieje się gorzko, obłądnie i długo, aż nagle urywa*

Tak. — Czas już światło zapalić.

*Przyciska guzik na ścianie, gęsty mrok zapadającego wieczoru rozświetla się naraz jarkim<sup>75</sup> światłem lamp elektrycznych.*

STEFAN

*stoi przez długi czas w milczeniu, jakby ze snu wyrwany i jeszcze oszołomiony nagłym rozbłyśnięciem światła. Wreszcie podnosi głowę i oczy na PSYCHE; gorzki uśmiech.*

Zdaje się jednak, że się istotnie... omyliłem. Zapomniałem na chwilę, gdzie jestem. Byłem śmieszny. — Żegnam panią — i... przepraszam.

*Głęboki ukłon, wychodzi szybko.*

<sup>75</sup>jarki — jaskrawy, żarki, jarzący się. [przypis edytorski]

PSYCHE

*stoi przez pewien czas w milczeniu, aż nagle wydaje straszny, ostatecznej rozpaczy pełen jęk:*

O, wyzwolenia! Wyzwolenia!!

*Rzuca się na fotel, padając twarzą na oparcie. — Długie milczenie.*

LOKAJ

*w liberii, wchodzi z trójramiennym, zapalonym świecznikiem w rękę, którym sobie rozświetla drogę, idąc przez ciemne pokoje*

Wielmożna pani, powóz jaśnie pana barona czeka przed bramą.

PSYCHE

*wznosi głowę, wstaje*

Powiedz, że zejść za chwilę...

*Zwraca się na lewo.*

LOKAJ

Słucham wielmożnej pani.

*Idzie ku drzwiom.*

PSYCHE

*staje, odwraca się*

Czekaj! —

*Zbliża się do LOKAJA, znać, że waży jakąś myśl, wyciąga z wolną ręką i odbiera świecznik od niego.*

Możesz już odejść.

LOKAJ *pogląda na nią ze zdziwieniem, rusza nieznacznie ramionami i wychodzi.*

PSYCHE *stoi znowu jakiś czas w milczeniu, ze świecznikiem w rękę, ze spuszczoną głowę, jakby się namyślała. Nagle żywy ruch: powzięła ostatecznie postanowienie. Biegnie do drugiego pokoju, w głąb, za chwilę wraca, już bez świecznika. Stoi teraz na środku, ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma i patrzy. Z drugiego pokoju dolatuje jakiś syk, trzask — nagle przez otwarte drzwi bucha łuna pożaru. PSYCHE niewzruszona — patrzy w ogień, śmiejąc się tylko z cicha. Pożar tymczasem wzrasta szybko, przeżarł już snadź przewodniki elektryczne, gdyż światła naraz gasną. Łuna jeno, coraz krwawsza, bijąc przez drzwi, oświetla nieruchomą uciąż PSYCHE.*

GŁOSY

*odzywają się za oknami:*

Gore! gore!

## VII. WYZWOLENIE

BLAKS, król świata

PRZEMÓWICIEL

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

DWÓCH MĄDRYCH LUDZI ZAGRANICZNYCH

DOZORCA WIĘZIENIA

PSYCHE, więziona buntownica — królewna

EROS, bóg

HEDONE, KALLONE, MELIKE, HAGNE, dziewczki służebne arkadyjskiej królowny

ORSZAK króla Blaksa

LUD

*Rzecz dzieć się będzie w czasie, który przyjdzie — gdziekolwiek.*

*Ponury, ciemny korytarz więzienny, bez okien, biegnący na poprzek sceny. Na lewo w końcu korytarza duża okuta brama. W głębi, w środku muru szarego bez drzwi i okien, przykuta łańcuchami PSYCHE. Szata na niej ciemna, więzienna, na zsuniętym w tył kapturze lśniąc włosy złote.*

### SCENA I

MĄDRZY LUDZIE, jeden miejscowy i dwóch zagranicznych, w czarnych togach i w beretach na głowie, wchodzą z lewej strony. Prowadzi ich DOZORCA z pękiem kluczy i małą latarką w ręku.

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Czy daleko jeszcze?

DOZORCA

*stawia latarkę na ziemi*

To tutaj. Jest to najgłębszy loch w całym gmachu.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Dziękuję ci, dobry człowiecze. A czy można mówić z uwięzioną?

DOZORCA

*wyjmuje z kieszeni jakieś kartki i przegląda*

Macie panowie formalne pozwolenie zwiedzenia tych kazamat — ale o tym, byście mogli rozmawiać z uwięzioną, ani słowa! — Nie wolno mi dopuścić niczego więcej nad to, co tu jest napisane.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Powinieneś mieć dla nas osobne względy; wiesz, że jesteśmy Mądrymi Ludźmi...

DOZORCA

Poznaję to po waszym stroju, ale ja znów jestem człowiekiem, co słucha tych, których jedynie słuchać powinien.

II MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Przyjacielu! Wszakże w twoich papierach nie ma wyrażonego zakazu, że mówić nam z uwięzioną nie wolno?

DOZORCA

*patrzy znów w papiery*

To prawda...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

A co nie jest zakazane, to wolno.

DOZORCA

Mnie się zdaje, owszem, że co nie jest dozwolone wyraźnie, tego nie wolno. Ale jeśli wy, Mądrzy Ludzie, tak mówicie...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Niewątpliwie. Przynajmniej w odniesieniu do patentowanych królewskim dekretem Mądrych Ludzi. Wobec innych — twoje zdanie jest słuszne.

DOZORCA

Ha, próbujcie z nią rozmawiać tedy, jeśli wam odpowie. Bo odpowiadać nie chce nikomu. Patrzcie, ma wyraz dumy, zgoła niewłaściwej w jej położeniu. Przykuta jest, a nie chce się ukorzyć. Gdyby to nie było obrazą dla królewskośći, powiedziałbym wprost, że jest w niej coś królewskiego. Ale ja tego nie mówię — powiadam raczej, że oszalała w samotności...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Być może. Zwłaszcza, że szalona była zawsze.

DOZORCA

Tak. Kto jest szalony, temu bardzo łatwo oszaleć. Mówcie z nią. Ja jednak muszę odejść na swoje stanowisko. Pamiętajcie jeno<sup>76</sup>, panowie, abyście nie przedsięwzięli niczego, co by nie było zgodne z porządkiem, którego ja tu jestem przedstawicielem i stróżem. Będę stał zewnątrz tej bramy, na załomie schodów wiodących do górnych korytarzy, obok najbliższego posterunku żandarmów. Innego wyjścia stąd nie masz... ostrzegam!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Bądź spokojny.

DOZORCA *wychodzi na lewo.*

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Przemówię do niej.

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Owszem, mówcie, panie.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

*zwracając się do PSYCHY:*

Słuchaj, dziewczyno, zaszczyt cię spotyka.  
Dwóch Mądrych Ludzi przyszło z zagranicy,  
ażeby widzieć lichą twą osobę —  
i za łaskawym króla pozwoleniem  
ciekawi ciebie...

Mądrość, Głupota, Dusza,  
Lud, Mędrzec, Dusza,  
Obraz świata

II MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

*przerywa:*

Nie tak, nie tak, panie!

Wszak Mądrzy Ludzie nigdy nie ciekawi,  
to wada tłumu! Myśmy przyszli oto,  
aby się wielkiej głupocie podziwić...

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

*przerywa:*

Źle mówisz, panie... My się nie dziwimy!  
Ludzi niemądrych cechą jest zdziwienie.  
To rzecz nie nasza.

<sup>76</sup>jeno (daw., gw.) — tylko, jedynie. [przypis edytorski]

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

W każdym razie chcemy  
zobaczyć ciebie i jasno ci dowieść,  
że choć wzburzony tłum w szaleństwie dzikim  
chce cię uwolnić, sądząc, żeś jest zdolna  
świat obumarły ożywić na nowo:  
my — mądrzy — króla Blaksa wierne sługi,  
twierdzim stanowczo, żeś jest niepotrzebna  
i że bez ciebie wszystko da się zrobić...  
Czy zechcesz, ceniąc zaszczyt nader wielki,  
wdać się w dysputę z nami?

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Tym się nie martw,  
iż pokonaną musisz być. Jesteśmy  
Mądrymi Ludźmi, a ty tylko — Duszą,  
wyrazem, który z dawna nic nie znaczy.

II MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Mógłbym ci nawet udowodnić łatwo,  
iż nie istniejesz wcale...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

*po chwili:*  
Nie chce mówić...

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Ozwij się przecie! Jesteśmy łaskawi  
i niekoniecznie z słów twych śmiać się będziem!

*PSYCHE, wciąż milcząca i nieporuszona, jakby obecności ich zgola nie spostrzegąca.  
Z zewnątrz dochodzi odgłos jakby wzburzonego morza.*

II MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Próżnośmy tutaj przyszli<sup>77</sup>...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Owszem; zawszeć  
rzecz to ciekawa, widzieć kazamaty,  
gdzie jest więziona ta, co pono światy  
ma od zagłady zratować. A zresztą  
wkrótce tu zejdzie król. W jego orszaku  
może by dla nas miejsca już nie było —  
a więc przyszedłszy wcześniej, to zyskamy,  
że obaczymy ową rzecz niezwykłą...

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Ja nie rozumiem onej całej sprawy,  
mimo że jestem mądry.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Snadź<sup>78</sup> jest głupia.

<sup>77</sup>próżnośmy (...) przyszli — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: próżno przyszliśmy.  
[przypis edytorski]

<sup>78</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]



I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY  
Któż jest właściwie ta cudotwórczyni  
i za co tutaj zamknięta?

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY  
Kto ona?  
Nie wiem i pono nie wie nikt z tych czasów.  
Z jakichś się dawnych przybłąkała wieków,  
rzec by się chciało, z zapomnianych światów,  
ażeby w państwa wszechwładnego króla  
wnosić niepokój! To jej główna zbrodnia!

Bunt, Dusza, Obraz świata,  
Robotnik, Lud, Maszyna,  
Więzień

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY  
Dlaczegoż król więc ściąć jej nie rozkaże?

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY  
To nie pomaga. Stracona — na nowo  
kędys się rodzi, wieczna wicherzycielka,  
i znowu mąci ład, przez króla Blaksa  
tu ustanowion. Stąd też jest podanie  
pomiędzy ludem, głupim jako zwykle,  
że nieśmiertelna jest i moc ma przeto  
odrodzić światy już zamierające,  
póki pokłonu nie odda królowi  
dobrowolnego i tym moc swą zniszczy.  
Słyszycie, panie? Jako fale morza  
tłum o więzienne grube ściany bije,  
jej uwolnienia wołając!

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY  
Zaiste!  
Tłum należało od dawna wytracić.  
Jużem to w książce mojej był napisał.

*Słysząc coraz silniej głosy szturmującego ludu.*  
PSYCHE wciąż nieporuszona.

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY  
Zgoda. Robotnik nie jest nam już dzisiaj  
potrzebny — wszystko zań sztuczne maszyny  
robią. A jednak łatwiejszym się zdało  
(nie wiem, czy słusznie?) zmusić oną wiedźmę,  
by dobrowolnie pokłon dać zechciała  
królowi. Wtedy byłby spokój. Ale  
dotąd daremnie król tu co dnia schodzi  
i przez sług swoich usta ją namawia  
do uległości... Dziś jest źle — prawdziwie!  
Więzienne mury, lubo<sup>79</sup> nader grube,  
mogą naporu ludu nie wstrzymywać...

II MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY  
Ja nie rozumiem, czemu tłum się burzy?  
Czego mu trzeba? Wszakże jest dobrobyt  
i jest porządek...

<sup>79</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

DOZORCA

wbiega

Idzie król! — Już idzie...

*Pada na środku korytarza na kolana i twarzą zwrócony ku wejściu zaczyna czolem wybijać na ziemi pokłony, mimo że nie widno<sup>80</sup> jeszcze nikogo.*

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Majestat króla schodzi w te piwnice!

II MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY

Serce drży we mnie...

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY

Ustąpmy na boki...

*Cofają się, tymczasem przez roztwarte drzwi wchodzi ORSZAK królewski. Na przodzie postępuje DWÓCH LUDZI niosących pochodnie, za nimi niesiony jest na tronie KRÓL BLAKS, ubrany w ciemnopurpurową szatę, od której odcina się długa, czarna broda. Na ramionach ma narzucony czarny płaszcz. Na głowie wysoka złota tiara asyryjskiej formy, na piersiach złote łańcuchy, u pasa głownia sztyletu. Siedzi bez ruchu, jak posąg, z głową nieco ku przodowi pochyloną, jakby pod ciężarem ogromnej tiary; ręce z mnóstwem pierścieni na palcach wsparł o poręczę tronu. — NIOSĄCY stawiają tron tuż przy wejściu, zwracając króla twarzą ku miejscu, gdzie PSYCHE jest przykuta. Po lewej ręce króla obok tronu staje PRZEMÓWICIEL, w tyle gromadzi się reszta ORSZAKU, wszyscy ciemno ubrani.*

*BLAKS, po chwili grobowego milczenia, daje ręką znak PRZEMÓWICIELOWI, po czym wraca do poprzedniej nieruchomości.*

PRZEMÓWICIEL

*skłoniwszy się nisko przed królem, zwraca się do klęczącego wciąż z czolem przy ziemi dozorczy:*

Jego Wszechmożność, ziemi król i władca,

Pan samowładny, Mocarz ostateczny —

raczy rozkazać, aby sprowadzono

tutaj więzioną przed jego oblicze.

*DOZORCA, wybiwszy jeszcze jeden pokłon, zrywa się, biegnie w głąb — i odpiąwszy żelaza, którymi PSYCHE jest do ściany przykuta, prowadzi ją przed króla, ciągnąc jak zwierza za koniec łańcucha. Na dany znak PRZEMÓWICIELA usuwa się, rzucając z brzękiem na kamienną posadzkę łańcuch, od kajdan na rękach PSYCHY zwisający.*

PRZEMÓWICIEL

*do PSYCHY:*

Na twarz upadnij!

*PSYCHE stoi bez ruchu.*

PRZEMÓWICIEL

Na twarz padnij, mówię!

*PSYCHE wciąż nieporuszona, wśród obecnych przytłumiony szmer zgrozy.*

*BLAKS porusza z lekka głową i daje znów ręką krótki znak PRZEMÓWICIELOWI.*

PRZEMÓWICIEL

Łaska królewska, iście niepojęta,

raczy cię wezwać jeszcze po raz trzeci,

byś dobrowolnie pokłon jej oddała...

<sup>80</sup>nie widno — tu: nie widać. [przypis edytorski]

*po chwili:*

Wiesz, że więziona jesteś gwoli<sup>81</sup> temu,  
iż<sup>82</sup> rozruchów wiecznych była żagwią  
i ustawiczne niepokoje siała!  
Uwodzicielką jesteś i kłamczynią,  
praw gwałcicielką, buntowniczką zgoła  
i morderczynią, podżegaczką ludu  
i gorszycielką oraz podpalaczką!  
To są twe winy — ale król łaskawy  
gotów ci wszystko przebaczyć... gdy padniesz  
na twarz przed jego świętym majestatem.

*po chwili ciągnie dalej:*

Wieść doszła króla, że przez jakieś czary,  
które w zasadzie są zgubne lub śmieszne,  
jednak w ostatniej potrzebie godziwe  
być gwoli dobru swego celu mogą:  
zdolnaś ginący świat ożywić z nowa...  
Król w to nie wierzy (wszakże to jest śmieszne)  
i nie uznaje, by było potrzeba  
wskreszać znów słońce gasnące na niebie  
lub zielen z ziemi wywozić na powrót  
gusłami dziewczki jakiejś, kiedy mamy  
ciepło i światło sztucznie wytworzone  
przez elektryczne maszyny i dosyć  
środków żywności, chemicznie dobytých.  
Lecz król jest łaskaw, łaskaw jest nad miarę  
i jeśli pokłon dasz mu dobrowolny,  
on ci pozwoli dla uciechy tłumu  
tak się zabawić próbowaniem cudu...

PSYCHE *milczy.*

PRZEMÓWICIEL

*odzywa się znowu:*

Na twarz upadnij! — Masz królewskie słowo,  
że będziesz wolna i we czci na nowo!

*Znowu zmieszane, głuchoe odgłosy szturmujących. PSYCHE wzniosła głowę, nadstuchuje.*

PRZEMÓWICIEL

Próżno tam słuchasz! Mocne są więzienia  
twojego mury i bez woli króla  
nikt tu nie wejdzie, ani ty wyjść możesz...  
Raczej weź łaskę króla, na oblicze  
padłszy...

*po chwili milczenia:*

Co znaczy twoja niewzruszoność?

PSYCHE

Niech sam król mówi, jeżeli chce czego...  
Jemu odpowiem.

Czarownica, Bunt, Dusza,  
Obraz świata, Koniec  
świata, Rośliny, Słońce,  
Maszyna, Cud, Władza

<sup>81</sup>gwoli (daw.) — dla, z powodu czegoś. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>iż (..) była — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: iż byłaś, że byłaś. [przypis edytorski]

GŁOSY

Król?! — Co ona rzekła?  
Szalona! *Crimen laesae maiestatis*<sup>83</sup>!...

PRZEMÓWICIEL

do KRÓLA:  
Iście szalona! — Lecz... o świat tu idzie...

BLAKS

*odzywa się po długim milczeniu:*  
Mów, czego żądasz?

PSYCHE

Ty mów, o co prosisz?

*Szmer grozy i przerażenia wśród obecnych.*

BLAKS

*po chwili:*  
Pokłon mi oddaj... przynależny panu.

dusza, obraz świata, władza,  
niewola, koniec świata

PSYCHE

Ha, ha! Więc tyle jeno żądasz, królu,  
od tej nędzarki w więzach, która stoi  
przed tobą, z twardych wywleczona żelaz!  
Ty, król potężny, świata pan wszechwładny,  
jedeny dziedzic starej ziemskiej kuli —  
a ja? Wszak nie ma w świecie takiej krzywdy,  
której od ciebie znieść bym nie musiała!  
Tyś sen mój spłoszył dziecinny, wyszydził  
tęsknoty moje, zdławił lot ku niebu,  
tyś moją świetność zdeptał, moc mą złamał,  
tyś mnie poharbił i do zbrodni pchnąwszy,  
zamknął, jak zwierza, a teraz przychodzisz,  
abym ci pokłon oddała, mocarzu  
ginący świata, który trupieszaje  
pod twoją władzą! — Jakże ja ci pokłon  
dam dobrowolny, kiedym jest zakuta?  
Gdym jest w łańcuchach?

*Potrząsa kajdanami. — Na znak BLAKSA kilku ludzi, między nimi DOZORCA więzienny, przystępują do PSYCHY i usiłują zdjąć krępujące jej ręce żelaza.*

DOZORCA

Darmo się silimy!  
stał wrosła w ciało; zamki zardzewiałe  
nie chcą się poddać...

PSYCHE

Precz mi więc od dłoni!  
Zwolnić się mogę snadź<sup>84</sup> ja sama tylko!

*Jednym szarpnięciem rąk rozrywa żelaza i rzuca z brzękiem na obie strony.*

<sup>83</sup>*crimen laesae maiestatis* (łac.) — zbrodnia obrazy majestatu; termin z kodeksu prawa rzym. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

I MĄDRY CZŁOWIEK ZAGRANICZNY  
Jak nić zerwała stalowe ogniwa!

MĄDRY CZŁOWIEK MIEJSCOWY  
To czarodziejstwo! — Ona będzie zdolna  
świat z martwych wskrzesić!

GŁOSY  
Zbaw nas! Zbaw nas! Pani!  
Błagamy ciebie!

PSYCHE  
Was — czyż zbawić można?

*wznosi rękę*  
Lecz tamtych, tamtych, którzy tam — wołają...!

BLAKS  
Bacz, bym cię w grubsze nie dał zakuć pęta!  
Na twarz!

PSYCHE  
Moc twoja już się przesiliła,  
cesarzu trupów! Zakuj mnie — i czekaj  
swojej godziny! Słuchaj wycia głodnych,  
których już złoto twoje nie nasyci!  
Ciesz się mądrością, która nie jest zdolna  
jednego listka wywieść z chłodnej ziemi!  
Ciesz się spokojem, który wnet się stanie  
już ostateczną i śmiertelną głuszą!  
Ciesz się przewagą swoją, lecz pamiętaj,  
że we mnie jednej jest pierwiastek życia,  
i że mnie można zgnieść, lecz nigdy — zabić!  
Każ mi na nowo okuć ręce, królu —  
lecz to ci mówię: słabe tve żelaza  
w wyrocznej chwili rąk mych nie wstrzymają!

dusza, obraz świata, władza,  
śmierć, niewola, wolność,  
życie jako wędrówka

GŁOSY  
*po chwili głuchego milczenia, wybuchają nagle:*  
Zmiłuj się, panie! Przemów do niej, przemów!  
Niech nas ratuje! Dobrze pod twą władzą,  
lecz chcemy słońca, chcemy życia, kwiatów!  
zmiłuj się, panie!

Władza, Natura

*Słychać coraz gwałtowniejszą walkę za murami.*

PRZEMÓWICIEL  
*nachyla się do królewskiego ucha:*  
Boję się rozruchów...  
Gdyby ci jeszcze w tym okropnym czasie  
wierności stałej nie chcieli dochować,  
wtedy...

PSYCHE  
Grzmi fala! Słyszycie? Grzmi fala!  
Pójdźcie wy, którzy wołacie mnie, Duszy!

Sercem w te mury biję i toruję  
drogę przez kamień dla was! Pójdźcie do mnie!  
Oto nadeszła godzina dosytu!  
Otom ostatnią kaźnią odkupiona  
zebrała moce: wołacie mnie wszyscy,  
wszyscy mnie znacie, kiedy mnie zabrakło  
wśród was! — O, pójdźcie! Dam wam wyzwolenie!  
I wam, i sobie! Pójdźcie! Pójdźcie! Pójdźcie!

*Nagle jakoby morze wdarło się do kazamat. Słysząc łoskot na schodach i grzmot wyłamywanych żelaznych drzwi — jeszcze chwila i wpada do kaźni LUD. — Wpadli z okrzykiem gromkim, z młotami i oskardami w dłoniach, walką utrudzeni. Zoczyli króla — mimo woli głucha i nagle wśród nich zalega cisza; stoją i patrzą.*

BLAKS

*po chwili milczenia daje znak: dwóch ludzi z orszaku biorą go pod ręce i podnoszą. Postawwszy, postępuje kilka kroków, wlokąc długi płaszcz czarny za sobą, i staje przed PSYCHĄ. Naraz grzmiącym głosem woła:*  
Na twarz upadnij! —

PSYCHE

*groźnie:*

Ty upadaj, sługo!

GŁOSY Z ORSZAKU

*pełne przestachu i zgrozy:*

Co to? Nieszczęsna! —

GŁOSY Z LUDU

O, Psyche! O, Psyche!

PSYCHE

*rzuca się ku BLAKSOWI*

Na twarz! — Mówiłam...

*Szybkim ruchem wyrzywa mu sztylet zza pasa i wzniósłszy, zatrzymuje na mgnienie oka nad głową.*

GŁOSY

O zgrozo!

PSYCHE

*uderza*

Giń zwierzu!

BLAKS, *rażony w serce, wali się w tył, martwy.*

LUD *wybuchają szerokim, radosnym okrzykiem i naraz milknie...*

## SCENA II

*W tejże chwili dzieje się rzecz dziwna: Mur korytarza w głębi rozsuwa się i opada, jak szara mgła, otwierając widok na krajobraz tenże sam, który był na początku, w Arkadii. W pośrodku na opuszczającym się obłoku zstępuje EROS, bóg, tak jako był widny na początku, jeno że teraz ma wieniec z jodłowych gałązek na płomiennych kędziorach i skrzydła szeroko rozpostarte z obojego boku. Otaczają go, stojąc na łące, służebne dziewy arkadyjskiej królowy, po dwie z każdej strony: HEDONE, KALLONE, MELIKE i HAGNE.*

LUD *patrzy w osłupieniu, cichy, zachwycony...*

PSYCHE *stoi w pośrodku, ze złotą falą swych włosów na więziennym szacie, twarzą do zjawiska, przedzielona od zstępującego ku niej boga leżącym na poprzek trupem BLAKSA. Cały dawny ORSZAK królewski, w ciemnych swych płaszczach, stoi w milczeniu, cisnąc się do dwóch pozostałych bocznych ścian więziennego korytarza, jak skamieniały, zapatrzony w cudowną zjawę. — Krajobraz zalany jest jasnym światłem słonecznym, mrok jeno spowija ludzi tulących się pod resztkami murów więziennych i na przodzie sceny w milczeniu klęczących.*

EROS  
Psyche!...

PSYCHE

O, Eros! Eros!

*Idzie ku EROSOVI, zapatrzona w boskie jego zjawienie. — W chwili, gdy przestępuje przez trupa, który ją od niego dzielił, z ramion jej zsuwa się szara szata więzienna — i jasna już, w białym odzieniu, jako była na początku, klęka u nóg boga, obejmując rękoma jego kolana.*

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH  
Witaj, Psyche!

EROS *pochyla się nad klęczącą i kładzie dłonie na jej włosach.*

PSYCHE  
Otoś znów przy mnie, pan, kochanek, król!

HEDONE  
Otarłe łzy twe, zapomniany ból!

PSYCHE  
O! Niech mię sprzęgnie z tobą wieczny ślub!

KALLONE  
Już zakończony czas twych gorzkich prób!

PSYCHE  
Daruj mi pokój! Daj zmazanie win!

MELIKE  
Zbawiona jesteś przez spełniony Czyn!

PSYCHE  
Twoją chcę stać się już na wieków wiek!

HAGNE  
Morze za tobą — tu szczęśliwy brzeg!

PSYCHE  
Ciebie szukałam wiecznie i jedynie  
przez życia piargi dążąc i bagniska:  
jeśli to we śnie twe lico mi błyska —  
niechajże nigdy sen mój nie przeminie!

CHÓR DZIEWEK SŁUŻEBNYCH  
Szczęsną i piękną, niewinną i śpiewną  
ze snu się budzisz ciężkiego, królewno!

HEDONE

Witaj przez słońce, na niebie płonące!

KALLONE

Witaj przez kwiaty wonne na tej łące!

MELIKE

Witaj przez chóry ptasząt w złotym gaju!

HAGNE

Witaj przez nurty srebrzyste ruczaju!

EROS

Czy słyszysz głosy one modlitewne,  
które cię znowu witają, królownę,  
na złotych błoniach twej wiecznej ojczyzny?  
Zamknięte rany twe, zgojone blizny,  
które w twych białych stopach ryły ciernie,  
kiedyś, za cieniem mym zdążając wiernie,  
wycznanka bosa, przez życia bezdroże  
szła w uciśnieniu, przez kał ziemi — w zorzę!  
A iżeś<sup>85</sup> wszystek zniosła ból i trud,  
a iż cię ziemi nie pokalał brud,  
choć się czepiał twych pielgrzymich szat,  
z których wykwitłaś oto — lilii kwiat,  
biały, jak ongi<sup>86</sup>, i jeno schylony  
rosą łez, którą w przelocie Eony  
placzą nad nędzą bezdenną żywota:  
prawdą się iści<sup>87</sup> twa wieczna tęsknota,  
i coć snem było<sup>88</sup> jeno<sup>89</sup> w pierwszej dobie,  
za czym łamałaś ręce swe w żalobie  
— kiedy sen pierzchnął — błędząca śród cienia,  
dziś ci się jawą złotą rozpromienia:  
oto ja schodzę w jasnych blaskach słońca  
na szczęście wielkie, ostatnie, bez końca!

miłość, dusza, obraz świata,  
stworzenie, koniec świata,  
życie jako wędrówka

PSYCHE

O Eros! Eros! Królu mój i panie!

EROS

Tak! — Jam jest EROS, iżem<sup>90</sup> nad otchłanie  
Chaosu rękę ściągnąwszy, z bezruchu  
wywołał Drgnienie i zakląwszy w duchu,  
wywiódł zeń wszechświat stubarwny i złoty,  
iżem<sup>91</sup> jest rodzic żądz i tęsknoty,  
która w głąb bije lub w strop niebios modry,  
ofiarnik życia, bólu dawca szczodry — —

<sup>85</sup>*iżeś (...)* zniosła — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: iż zniosłaś, że zniosłaś. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*ongi* — kiedyś, dawniej. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*iścić się* — ziszczać się, realizować się. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*coć snem było* — inaczej: co ci było snem; co było dla ciebie snem. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*jeno* (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*iżem (...)* wywiódł — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: iż wywiódłem, że wywiódłem. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*iżem jest* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: iż jestem, że jestem. [przypis edytorski]



lecz iż jest we mnie, jako był początek,  
i koniec wszystkim rzeczom, których wątek  
w pierścień się splata, zapomnienie wieczne  
i ukojenie tęsknot ostateczne,  
i szczęście wielkie, nieprześnione, ciche:  
zowią mnie także THANATOS, o, Psyche!

*Pochyla się i składa pocałunek na ustach OBLUBIENICY.  
Wszyscy obecni przyklękają, niektórzy padają na twarz.  
Jest cisza ostateczna.*

*Pisałem w Podchybiu, w jesieni, 1903.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zulawski-eros-i-psyche>

Tekst opracowany na podstawie: Jerzy Żuławski, *Eros i Psyche*, Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków 1921.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5635-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).